

kwiecień '93



Harlequin[®] Romance[®]



Harlequin[®] Romance[®]

NR 20960 CENA 17 500 zł

Indeks 392553

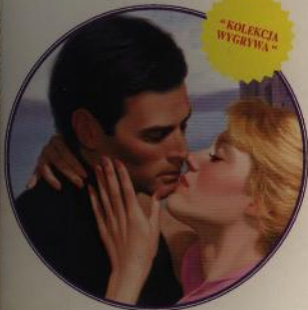
Kiedy Clotilde spotkało nieszczęście,
spodziewała się, że w trudnych chwilach
z pomocą pośpieszy jej narzeczony.

Niestety, Bruce całkowicie zawiódł
pokładane w nim nadzieje. Czułą opieką otoczył ją
natomiast James Thackery, lekarz ze szpitala,
w którym pracowała. W sercu Clotilde
zrodziło się uczucie do tego szlachetnego człowieka,
jednak on wydawał się
bardziej zainteresowany inną kobietą ...



Cena: 17 500 -

**Romansów jest wiele - miłość tylko jedna...
...książki Harlequin[®] to ogrody miłości.**



Betty Neels
TO SIĘ ZDARZA TYLKO RAZ

BETTY NEELS

To się zdarza
tylko raz

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Właśnie zaczął się obchód i na oddziale kobiecym panował całkowity spokój. Doktor Thackery stał przy pierwszym łóżku. Był wybitnie przystojny, wysoki i atletycznie zbudowany, z ciemnymi włosami, lekko przyprószonymi siwizną i niebieskimi oczami o nieco ciężkich powiekach. Obojętny na zachwycone spojrzenia pacjentek, pochylał się nad starszą kobietą, badając ją starannie delikatnymi ruchami rąk, podczas gdy jego wzrok zdawał się błędzić po ścianie za jej łóżkiem.

— Siostró, trzeba zrobić powtórne prześwietlenie - powiedział nie odwracając głowy. Na dźwięk jego głębokiego, wibrującego głosu nowo zatrudniona lekarka gwałtownie wciągnęła powietrze i tęsknie przymrużyła oczy. Clotilde podała doktorowi właściwy formularz i jednocześnie obrzuciła młodą lekarzkę rozbawionym spojrzeniem. To śmieszne, że niemal każda kobieta w szpitalu była gotowa zakochać się w doktorze Thackerym. Cóż to za strata czasu - przecież nie zwracał żadnej uwagi na swoje adoratorki. Pracowała z nim już od trzech lat i nigdy nie zauważyła, aby okazał zainteresowanie którąkolwiek z pielęgniarek czy lekarek zatrudnionych w klinice św. Almy. Nie był żonaty, chociaż widywano go w towarzystwie kobiet. I niech mu szczęście sprzyja, pomyślała życzliwie Clotilde, wręczając podpisany formularz doktor Evans, która przyjęła go, z rumieńcem na twarzy, niczym dar niebios. Doktor Thackery był miły i uprzejmy, a także wręcz niepokojąco

opanowany, chociaż czasami głęboko współczuła tym, których potrafił mieszać z błotem swoim na pozór spokojnym głosem. Na szczęście jej się to nigdy nie przydarzyło. Panowała między nimi atmosfera życzliwej neutralności. Nie wiedziała nic o jego prywatnym życiu i nie była nim zainteresowana. Gdyby nagle zwrócił się do niej po imieniu, zamiast nazywać ją siostrą Collins, byłaby szczerze zdumiona. Wcale jej nie przeszkadzało, że zwykle patrzył na nią tak, jakby nie widział jej dokładnie. Była ładną dziewczyną z piwnymi oczami ocienionymi gęstymi rzęsami, z prostym noskiem i dość szerokimi ustami. Falujące włosy o jasnej barwie upinała zazwyczaj na czubku głowy, podkreślając w ten sposób swój okazały wzrost i wspaniałą figurę. Jej uroda zwracała uwagę mężczyzn, ale teraz, kiedy zaręczyła się z Bruce'em, nie interesowała się już nikim innym.

Doktor Thackery przeszedł spokojnie do następnego łóżka, a Clotilde podążała tuż za nim, z notatnikiem w ręce, skupiona na pracy, czego nie dałoby się powiedzieć ani o doktor Evans, ani o kolejnej pacjentce.

Panna Knapp przekroczyła już zapewne pięćdziesiątkę. Była chuda i wytworna, a jej język wydawał się równie ostry jak spiczasty nos. Jednakże w czasie wizyty doktora Thackery'ego ukrywała zwykłą uszczypliwość pod maską omdlewającej bezsilności, obliczonej na wywołanie współczucia lekarza.

Sprawa kolejnej pacjentki wyglądała zupełnie inaczej. Leciwa pani Perch leżała spokojnie i odzywała się rzadko, właściwie tylko wtedy, kiedy chciała podziękować komuś za coś, co dla niej zrobił. Białaczką, którą doktor Thackery przez szereg miesięcy jakby trzymał na uwężni, zaczęła się nasilać. Oboje zdawali sobie z tego sprawę. Teraz lekarz przysiadł na brzegu jej łóżka i - poza pytaniami o charakterze medycznym

- wciągał chorą do pogodnej pogawędki, a ona odpowiadała mu z podobną beztroską.

- To kochana dziewczyna - szepnęła pani Perch, wskazując Clotilde - zawsze tam, gdzie jest potrzebna. Nie ma pan pojęcia, doktorze, jaki to skarb.

- Ależ wiem o tym doskonale, droga pani Perch. Siostra Collins to moja prawa ręka, chociaż będę musiał poszukać kogoś innego na jej miejsce, kiedy wyjdzie za mąż.

Pani Perch zachichotała.

- Nie zabraknie kandydatek na to stanowisko. Będzie pan mógł swobodnie wybierać, doktorze. - Tu zerknęła na Clotilde. - Ale wątpię, czy któraś jej dorówna.

- Ja także wątpię, pani Perch. A teraz musimy pani trochę podokuczać. Doktor Evans pobierze próbkę krwi.

Doktor Thackery cofnął się do nóg łóżka i słuchał uważnie sprawozdania swego asystenta Jeffa Saundersa. Chociaż był na wprost odwrócony, widział doskonale, jak niezręcznie doktor Evans obchodzi się ze strzykawką, jak Clotilde wyjmuje ją delikatnie z rąk lekarki, a następnie oddaje bez słowa po wprawnym pobraniu odpowiedniej ilości krwi. Nie odezwał się jednak. Nie po raz pierwszy Clotilde podała komuś pomocną dłoń. Stał spokojnie, patrząc jak doktor Evans przelewa krew do próbki, a potem podszedł do pacjentki, aby się z nią pożegnać.

Nigdy się nie spieszył, o czym Clotilde dobrze wiedziała.

Minęła godzina, zanim zakończyli obchód i nawet wówczas doktor Thackery zatrzymał się w końcu sali, aby coś jeszcze omówić z asystentem. Clotilde myślała tęsknie o kawie i westchnęła z ulgą, kiedy doktor skończył wreszcie rozmowę. Mała grupa towarzyszących mu osób rozproszyła się. Opiekun

społeczny udał się do biura, technik podążył do laboratorium, a siostra Sally Wood poszła sprawdzić, czy sala jest sprzątnięta i czy pacjentki mają wszystko, czego potrzebują. Doktor Thackery, Jeff Saunders i doktor Evans zgromadzili się w pokoju Clotilde, która podała kawę i herbatniki, jednocześnie odpowiadając na zadawane jej pytania i porządkując stos recept podpisanych przez doktora Thackery'ego.

Wreszcie doktor zakończył spotkanie. Trójka lekarzy opuściła biuro i odeszła szerokim korytarzem, który łączył oddział kobiecy z męskim.

Kolejną godzinę spędziła w towarzystwie Sally Wood, robiąc notatki, przesyłając właściwe formularze do poszczególnych działów i sprawdzając, czy udzielone jej instrukcje zostały przekazane tam, gdzie trzeba.

Następnie Clotilde sama wybrała się na obiad, pozostawiając Sally ułożenie pacjentek do popołudniowej drzemki. Nie poszła jednak wprost do stołówki. Miała spotkać się w holu z Bruce'em. Bruce należał do zespołu chirurgicznego sir Oswalda Jenkinsa i dał się już poznać jako wybitnie zdolny lekarz. Idąc po schodach, spostrzegła, że Bruce rozmawia z sir Oswaldem. Był trochę niższy od niej, ciemnowłosy i przystojny. Zatrzymała się na chwilę, aby nacieszyć się jego widokiem. Bruce był niezwykle ambitny, ale nie miała mu tego za złe. Kiedy jej ojciec oświadczył, że w prezencie ślubnym wyłoży pieniądze na prywatną praktykę lekarską dla zięcia, Bruce przyjął tę propozycję bez żadnego skrępowania. Gdzieś w głębi serca czuła o to pewien żal do niego, ale szybko wytłumaczyła sobie, że to bardzo niemądre. Wszak osiągnięcie sukcesu miało dla niego wielkie znaczenie. Czekwała spokojnie, dopóki nie skończyli rozmowy, a kiedy sir Oswald wszedł już do czekającego na niego auta, podeszła do Bruce'a.

— O czym tak rozprawialiście? - zapytała ciekawie

i z zaskoczeniem dostrzegła nagłą zmarszczkę gniewu na czole młodego człowieka.

- O niczym szczególnym. Taka sobie pogawędka.

Zmarszczka niezadowolenia wygładziła się i Bruce uśmiechnął się do niej.

- Jak ci idzie? Stary Thackery miał dziś obchód, prawda?

Clotilde skinęła głową.

- Dobrze się z nim pracuje. Ma teraz w zespole nową lekarkę, Mary Evans. Pochodzi z Walii i jest w nim już po uszy zakochana. Można by pomyśleć, że on to zauważy, a tymczasem nic podobnego. Przypuszczam, że chyba ma dziewczynę i to czyni go nieczułym...

- Czy musimy tracić czas na rozmowę o nim?

- przerwał jej Bruce niecierpliwie. I naraz dodał:

- Czy zalecał się kiedyś do ciebie?

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Dobry Boże, nigdy w życiu! Cóż za pomysł! Skąd ci to przyszło do głowy?

- No, w końcu jesteś ładna...

- O, dziękuję za komplement, Bruce - uśmiechnęła się do niego uroczo. Oczy ich spotkały się i właśnie w tym momencie doktor Thackery wyszedł z korytarza, kierując się ku wyjściu. Minał ich ze spokojnym pozdrowieniem i zniknął w oszklonych, wahadłowych drzwiach, a oni machinalnie odwrócili głowy i popatrzyli w ślad za nim.

- Szczęśliwy chłop - zauważył Bruce - jeździ bentleyem. Musi dużo zarabiać.

- Zapewne - powiedziała Clotilde w zamyśleniu - ale pracuje bardzo ciężko i jest niezwykle miły dla pacjentów.

- Może sobie na to pozwolić - odpowiedział Bruce opryskliwie. - Dałbym głowę, że jego poczekalnia na Harley Street aż pęka od nadmiaru starych, bogatych dam.

- No cóż, mój drogi - odezwała się Clotilde - prawdopodobnie za dziesięć lat będziesz robił to samo, co on robi dzisiaj.

Przykro jej było, że Bruce przywiązuje tak wielką wagę do finansowej strony swojej kariery, a tak niewiele ceni osiągnięcie wysokich kwalifikacji zawodowych. Ostatecznie jego zarobki mogły już teraz zapewnić im wygodne życie, a niczego więcej od niego nie oczekiwała. Jej ojciec, emerytowany wojskowy, zawsze był zadowolony ze swoich dochodów, a ona i jej starsza siostra czuły się szczęśliwe, zajmując wraz z rodzicami przytulny, stary dom w Wendens Ambo w hrabstwie Essex. Teraz, kiedy mieszkała na terenie szpitala, w dalszym ciągu regularnie odwiedzała rodzinny dom. Czasem z Bruce'em, czasem sama. Będzie jej tego brakowało w najbliższym czasie, ponieważ właśnie tydzień temu rodzice wyjechali na wakacje do Szwajcarii.

- Muszę już iść - powiedziała. - Czy wybierzemy się gdzieś dzisiaj wieczorem? Będę wolna o piątej.

- Ja kończę pracę około szóstej. Może pójdziemy do jakiegoś baru? Przez następne dwa wieczory będę dyżurował przy telefonie.

- A ja będę miała wolne dni. Myślę, że pojedę do domu i zobaczę, czy wszystko w porządku u Rosie.

- Rosie była już starszą kobietą, a służyła u jej rodziców od tak dawna, jak tylko Clotilde sięgała pamięcią. - Rodzice wrócą dopiero za dwa tygodnie.

Pożegnali się pośpiesznie i Clotilde, już bardzo spóźniona, pobiegła do stołówki, gdzie pałaszując z apetytem wiejski pasztet gawędziła z pielęgniarkami o porannych wydarzeniach.

- Coście zrobiły, że wyprowadziłyście z równowagi doktora Thackery'ego? - zapytała Fiona Walters, pielęgniarka z bloku męskiego. - Był dzisiaj raczej szorstki, oczywiście biorąc pod uwagę jego zwykłe

oprowadzenie. Może zresztą denerwuje go ta nowa lekarka, wzdychająca do niego tak otwarcie.

- Przejdzie jej to - oznajmiła spokojnie Clotilde - z biegiem czasu każdej to przechodzi. Przecież on żadnej z nich nie zachęca.

Dwa dni później Clotilde pojechała do domu. Nie widziała się z Bruce'em od tamtego wieczoru, ale nie spodziewała się niczego innego. Nie miał czasu dla siebie, kiedy pełnił dyżur „na wezwanie”. Zdążyła się już do tego przyzwyczaić. Wyruszyła wcześniej rano.

Październikowe niebo było szare i zachmurzone. W powietrzu czuło się już nadchodzącą zimę. Na szczęście ruch uliczny był umiarkowany i za miastem Clotilde mogła jechać znacznie szybciej. Cieszyła się, że przyjedzie do domu w samą porę na kawę. Usiądą sobie razem z Rosie przy kuchennym stole i poplotkują trochę, a potem Rosie zajmie się przygotowaniem lunchu, ona zaś pójdzie na długi spacer z myśliwskim psem o dźwięcznym imieniu Tinker.

Skrecając w stronę Wendens Ambo pomyślała, że jutro wybierze się do oddalonego o kilka kilometrów miasteczka Saffron Walden, aby poszukać jakiejś ładnej sukienki na wieczorne randki z Bruce'em.

Nawet pod szarym, jesiennym niebem wioska wyglądała uroczo. Większość domków była wyszorowana do czysta, a małe ogródki pyszniły się obfitością chryzantem i róż. Clotilde skreśliła z alejki prowadzącej do kościoła w jeszcze węższą boczną dróżkę, wolno przejechała przez otwartą bramę i zatrzymała się przed obszernym domem, również wyszorowanym do białości, pokrytym piękną dachówką i zaopatrzonym w liczne przybudówki. Wysiadła z samochodu, przywitana najpierw przez rozradowanego Tinkera, a następnie przez Rosie, która rozgadała się na dobre, stojąc we wpół otwartych drzwiach.

- Kawa będzie za chwilę gotowa. I cóż to za niespodzianka! A czy miałaś wiadomości od matki i ojca? Ja dostałam pocztówkę dzisiaj rano - pochwaliła się Rosie, prowadząc gościa do wnętrza domu. - Na pewno spędzają tam czas bardzo przyjemnie, ale miło będzie zobaczyć ich znowu w domu. Zostaniesz na noc? - zapytała z nadzieją w głosie.

- Nawet na dwie noce - oświadczyła Clotilde z zadowoleniem. - Muszę być w szpitalu o pierwszej, więc będę mogła wyjechać rano po śniadaniu. Rosie, jak to wspaniale być znowu w domu! W dodatku umieram z głodu!

- A kiedy ślub, panno Tilly? - zapytała po pewnym czasie Rosie.

- Jak tylko Bruce znajdzie odpowiednią praktykę prywatną. Widzisz, chodzi o to, że to powinna być praktyka w dobrej okolicy.

Bruce był pod tym względem uparty. Tylko w ten sposób może odnieść sukces jako chirurg, twierdził stanowczo po odrzuceniu kilku propozycji na przedmieściach. Nie ma zamiaru marnować swoich zdolności dla przeciętnych pacjentów z ubezpieczalni.

Podsunęła Rosie swój kubek po następną porcję kawy, obracając w zamyśleniu brylantowy pierścionek na palcu. Kiedy poszli go kupić, Bruce powiedział ze śmiechem, że powinien się dobrze prezentować, aby nie musiała się wstydzić wówczas, gdy on już będzie znanym chirurgiem.

Wypiła kawę, pomogła zmyć naczynia i poszła na górę do swojej sypialni. Był to niewielki, ale przytulny pokój, umeblowany przed laty przez nią samą. Clotilde odłożyła na bok kilka drobiazgów przywiezionych z miasta, przyczesła włosy i zeszła na dół. Zawołała do Rosie, że idzie na spacer, gwizdnęła na Tinkera i wyszła z ogrodu przez furtkę w kamiennym murku, który oddzielał posiadłość od otaczających ją pól.

Okrażyła wioskę spacerowym krokiem, wstępując na chwilę do sklepu, aby kupić ulubioną czekoladę Rosie, i wróciła do domu na wspaniały stek z mnóstwem jarzyn i wyśmienity placek z syropem.

- Na pewno się roztyję - powiedziała z uśmiechem po skończonym posiłku.

- Taka wysoka dziewczyna jak panna Tilly może sobie pozwolić na kilka dodatkowych kilogramów. Twoja kochana mama zawsze chciała być wyższa niż jest.

- No cóż, ma za to mnie, a ja jestem wysoka za nas obie. Rosie, jak skończymy zmywanie, wybiorę się do Saffron Walden. Czy chcesz pojechać ze mną? A jeżeli nie, to może coś ci kupić?

- Przydałoby się trochę więcej tej włóczki, z której robię sweter dla mojej siostrzenicy. Ja wolę uciąć sobie drzemkę, a kiedy panienka wróci, napijemy się herbaty.

W Saffron Walden ruch uliczny był niewielki, jak to zwykle bywa w małym miasteczku. Clotilde zaparkowała samochód, kupiła włóczkę dla Rosie, załatwiła kilka drobnych sprawunków dla siebie i bez zbytniego zapału zaczęła się rozglądać za jakąś ładną sukienką. Wkrótce jednak postanowiła odłożyć ten zakup na później, a ponieważ zapadał już zmierzch, wróciła do domu, gdzie czekała na nią gorąca herbata i smakowite placuszki. Namówiła Rosie na opowieści z czasów jej młodości. Słuchała ich siedząc przy kominku, z Tinkerem rozciągniętym u jej stóp. Dawno już nie czuła się taka zrelaksowana i szczęśliwa. Szpital zdawał się istnieć w jakimś innym świecie. Nawet Bruce stał się kimś obcym w zaciszu tego pokoju.

Następnego ranka obudził ją tak kuszący zapach smażonego bekonu, że zerwała się natychmiast z łóżka i zbiegła na dół. Rosie podniosła głowę znad kuchenki.

- Byłam pewna, że to cię szybko sprowadzi do kuchni. Proszę siadać, panno Tilly, zaraz będzie śniadanie. Niezbyt piękny dzień dzisiaj - dodała po chwili.

- Tak czy inaczej, idę na spacer - oznajmiła Clotilde.
- Zejdę w dół do Audley End i powędruję przez park, a potem wrócę przez las. To będzie dobra przechadzka dla Tinkera.

Zajęło jej to większą część przedpołudnia. Pokonała wiele kilometrów, nie przejmując się wcale upartą mżawką. Dobrnęła do domu z rumieńcami na twarzy i zgłodniała jak wilk. Osuszyła Tinkera, doprowadziła do porządku swoje ubranie i zjadła obiad w towarzystwie Rosie. Wieczorem, kładąc się do łóżka, pomyślała z zadowoleniem, że był to niezmiernie przyjemny dzień.

Z żalem pożegnała Rosie i Tinkera następnego dnia rano.

- Przecież przyjadę w przyszłym tygodniu - powiedziała im. - Mama i tata wracają w czwartek, prawda? Nie będę mogła wyruszyć z Londynu przed drugą, lecz nie sądzę, aby dotarli do domu wcześniej niż na popołudniową herbatę. Przywiozę trochę kwiatów.

Pomachała ręką na pożegnanie i ruszyła w drogę powrotną.

Kiedy wjechała na dziedziniec szpitalny, zostało jej akurat dwadzieścia minut do rozpoczęcia pracy. Zaparkowała wóz i właśnie wysiadała, kiedy bentley doktora Thackery'ego zaparkował cicho na sąsiednim miejscu. Właściwie doktor powinien ustawić swoje auto na parkingu zastrzeżonym dla lekarzy konsultantów.

- Śpieszę się, a tutaj jest bliżej - powiedział, widząc jej zaskoczenie. - Czy spędziła pani wolne dni przyjemnie?

- O, tak, jak najbardziej - uśmiechnęła się do niego. - Jestem trochę spóźniona.

- A więc, na litość boską, proszę się nie dać zatrzymywać - odezwał się swym zwykłym, przyjaznym tonem i sięgnął po teczkę.

Clotilde jednak zatrzymała się, bo właśnie dostrzegła, że na tylnym siedzeniu bentleya siedzi piękny spaniel.

- Czy to pański pies? - zapytała.

- Tak, tylko że to suczka i wabi się Millie. W ostatniej chwili wyprosiła sobie przejażdżkę.

- Jest naprawdę wspaniała. Choć pan wygląda raczej na właściciela dużego doga.

- Takiego mam również. Nazywa się George, ale nie znosi jazdy samochodem.

Clotilde parsknęła śmiechem i nagle przypomniała sobie o upływającym czasie.

- Muszę biec! - wykrzyknęła.

Pędziła w stronę bocznych drzwi prowadzących do pomieszczenia pielęgniarek, kiedy niespodziewanie zderzyła się z Bruce'em i zanim zdążyła coś powiedzieć, odezwał się do niej opryskliwym tonem:

- O co ci właściwie chodzi? Stałem tutaj...

- Ach, Bruce, bardzo mi przykro. Przed chwilą podziwiałam spaniela doktora Thackery'ego. Taki prześliczny piesek, a właściwie suczka... Nie zauważyłam, że tu jesteś... Bardzo się śpieszę.

- Wobec tego nie zatrzymuję cię - powiedział chłodno.

Cóż za pech, pomyślała Clotilde, przebierając się szybko w strój pielęgniarki. Teraz będzie musiała odszukać Bruce'a wieczorem, ale on może do tego czasu zapomni o tym niemądrym incydencie.

Popołudnie obfitowało w więcej wydarzeń, niż można by sobie tego życzyć. Dwie nowe pacjentki, przyjęte po nagłym wypadku, niespodziewany atak histeryczny panny Knapp, akurat w porze podawania herbaty, a zaraz po tym zapaść leżącej obok panny Finch, chorej na cukrzycę. To nie był najłatwiejszy

dzień, pomyślała Clotilde, pijąc pośpiesznie herbatę przed obchodem lekarskim. W dodatku doktor Evans urzędowała tego dnia na jej sali i nieznośnym zachowaniem denerwowała zarówno pielęgniarki, jak i pacjentki. Zazwyczaj Clotilde dobrze się pracowało z lekarzami - kobietami, które radziły sobie same, kiedy widziały, że pielęgniarki są bardzo zajęte. Ale nie doktor Evans! Ona żądała wykonywania swoich poleceń akurat w chwili roznoszenia basenów...

Clotilde zeszła z dyżuru zmęczona i poirytowana, zadowolona tylko z tego, że dzień pracy wreszcie się skończył. Zjadła pośpiesznie kolację w towarzystwie koleżanek, a następnie zajrzała na portiernię, aby sprawdzić, czy Bruce zostawił dla niej jakąś wiadomość. Stary portier Diggs podniósł oczy znad gazety.

- Doktor Johnson powiedział, że będzie wolny o pół do dziewiątej i zabierze panią na drinka.

- Dziękuję, Diggs. - Poczowała się nagle znacznie lepiej. Wprowadzie pójdzie spać później, niż zamierzała, ale to drobna cena za godzinę spędzoną w towarzystwie Bruce'a. Wróciła szybko do swojego pokoju i przebrała się w jakąś sukienkę, a ponieważ wieczór był wilgotny i chłodny, wzięła płaszcz nieprzemakalny. Była gotowa na pięć minut przed nadejściem Bruce'a. Niestety, od razu zorientowała się, że nie jest on w najlepszym humorze.

- Cześć - powitał ją zdawkowo. - Szkoda, że nie włożyłaś na siebie czegoś lepszego. Nie pozostaje nam nic innego, jak pójść do miejscowego baru.

- Zrobiło się już trochę późno... - zauważyła. Nie wiedziała, dlaczego jest taki nachmurzony. Pewnie miał zbyt dużo pracy, ale kieliszek dobrego trunku i miła pogawędka powinny temu zaradzić. Tak się jednak nie stało. Wciąż był podrażniony i nieswój.

- O co chodzi, Bruce? - zapytała go wreszcie.
- Miałeś zły dzień?

- O nic nie chodzi. A dzień nie był gorszy od innych. Miałem długą rozmowę z sir Oswaldem. Zaproponował mi udział w swojej praktyce prywatnej.

- Ależ to cudownie, Bruce naprawdę wspaniale! Wprost trudno mi w to uwierzyć! Naturalnie, przyjąłeś tę propozycję?

Wzruszył ramionami.

- Jak mógłbym to zrobić? Na to potrzeba bardzo wiele pieniędzy.

I tu wymienił sumę, która wprawiła Clotilde w prawdziwe osłupienie.

- Przecież to dwukrotnie więcej, niż obiecał nam ojciec, a nie sądzę, aby mógł znaleźć coś jeszcze. Czy znasz kogoś, od kogo mógłbyś otrzymać pożyczkę?

- Chyba uda mi się to załatwić przez pewne znajomości.

- Ale nie przez lichwiarzy? - zapytała ostro Clotilde.

- Oczywiście, że nie, kochany głuptasku. A zresztą muszę najpierw porozmawiać z twoim ojcem. Być może uda mu się wyłożyć tę sumę.

- Jestem pewna, że nie. Nigdy nie mówi o pieniądzach, ale słyszałam, jak opowiadał mamie o spadku kursu jakichś akcji i robił wrażenie mocno zmartwionego.

- No cóż, chyba sytuacja nie jest taka zła - oświadczył Bruce raczej obojętnie. - Przecież wybrali się właśnie teraz na wakacje, a utrzymanie domu też kosztuje.

Zaczął opowiadać jej o minionym dniu pracy, a Clotilde słuchała go cierpliwie, chociaż wolałaby omówić z nim sprawy związane z ich zbliżającym się ślubem. Nie czuła się już zmęczona. Propozycja sir Oswalda, tak upragniona przez Bruce'a, zdawała się przybliżać ich wspólną przyszłość. Ostatecznie miała już prawie dwadzieścia sześć lat, a Bruce osiągnął trzydziestkę.

Nie widzieli się przez następnych kilka dni. Clotilde musiała zadowolić się jego przelotnym uśmiechem

i zostawioną w portierni kartką, w której Bruce zawiadamiał ją, że nie może się z nią zobaczyć z powodu nawału pracy. Przyjmowała ten stan rzeczy z pogodą ducha. W końcu jego praca była najważniejsza. Aby wypełnić wolny czas, umyła włosy, zrobiła manicure i poszła do kina z koleżankami. Wreszcie Bruce oznajmił, że ma wolne popołudnie. Był to dzień porannego obchodu doktora Thackery'ego i Clotilde udało się załatwić pół dnia wolnego, aby mieć czas dla Bruce'a.

Obchód przebiegał gładko. Uciążliwa panna Knapp otrzymała zapewnienie, że następnego dnia może wrócić do domu. Dwie nowe pacjentki zostały dokładnie zbadane, a przy biednej pani Perch, która już ledwo żyła, doktor Thackery zatrzymał się na dłużej, dodając jej otuchy w słowach ciepłych i serdecznych.

Wreszcie przeszli do następnego łóżka, na którym pani Butler, kobieta o potężnych kształtach, dyszała ciężko w ataku astmy. Ten przypadek zajął doktorowi sporo czasu i Clotilde poczuła lekkie zniecierpliwienie. Wszystko wskazywało na to, że dyżur się przeciągnie i Bruce będzie musiał na nią czekać...

Niespodziewane pociągnięcie za rękaw przerwało tok jej myśli. Recepcjonistka Clare z przestraszoną miną, jako że nie należało przeszkadzać nikomu w czasie obchodu, wspięła się na palce i szepnęła jej do ucha:

- W biurze jest pilny telefon do siostry. Nie chciano przekazać wiadomości.

- Czy podano nazwisko?

- Nie pytałam, siostró - odrzekła bezradnie Clare.

- Lepiej będzie załatwić to osobiście - odezwał się nagle doktor Thackery. - Przecież już prawie skończyliśmy, prawda?

Uśmiechnął się do niej, a ona bezwiednie odwzajemniła mu się tym samym. Skinęła na Sally, aby zajęła jej miejsce, i ruszyła w stronę drzwi. Była

pewna, że telefonuje jakiś zaniepokojony krewny jednej z pacjentek.

- Halo - powiedziała do słuchawki, a ponieważ z drugiego końca drutu dobiegły ją odgłosy płaczu, dodała pocieszającym tonem: - Mówi siostra Collins.

Nagle rozpoznała głos Rosie - głos przepełniony rozpaczą.

- Panno Tilly, och, panno Tilly, nie wiem, jak to powiedzieć... Pani kochana mama i tata...

Clotilde poczuła wewnętrzny chłód.

- Czy wydarzył się jakiś wypadek, Rosie? - zapytała opanowanym głosem. - Gdzie oni są?

- Och, panno Tilly, oboje nie żyją! Zginęli w wypadku samochodowym we Francji, w drodze powrotnej do domu. Przyszła policja... Co ja mam robić?

Clotilde czuła, jak zimno rozprzestrzenia się po całym jej ciele. Ramiona stały się ciężkie jak ołów, twarz zeszywniała, a mózg wydawał się zlodowaciały.

- Słuchaj, Rosie - powiedziała wolno i dobitnie. - Opanuj się. Zaraz przyjadę i zajmę się wszystkim.

Po chwili milczenia zapytała jeszcze raz:

- Czy to pewne, Rosie?

- Tak, panno Tilly. Czy przyjazd tutaj zajmie pani dużo czasu?

- Nie, najwyżej dwie godziny, a może nawet mniej.

Odłożyła starannie słuchawkę na widełki i usiadła za biurkiem. Miała tak wiele do zrobienia, ale w tym momencie nie była w stanie zabrać się do czegokolwiek.

Upłynęło co najmniej dziesięć minut, zanim Thackery i jego świta dotarli do biura. Doktor otworzył drzwi, spojrzął na jej skamieniałą, bladą jak płótno twarz i odwrócił się, zasłaniając wejście swoją masywną postacią.

- Obawiam się, że siostra otrzymała złe wiadomości - powiedział spokojnie i zwrócił się od asystenta:

-Zacznij obchód oddziału męskiego, dobrze? Siostró Sally, proszę szybko przynieść kieliszek koniaku.

Nie czekając na niczyją odpowiedź, wszedł do biura i zamknął za sobą drzwi. Clotilde ledwie go zauważyła, ale kiedy przysiadł na brzegu biurka i wziął w swoje ręce jej zlodowaciałe dłonie, odezwała się uprzejmym głosem:

- Przykro mi, że nie zostałam do końca obchodu, ale... właśnie otrzymałam złe wiadomości. - Wzięta głęboki oddech. - Moi rodzice zginęli w wypadku samochodowym gdzieś we Francji... Wracali do domu ze Szwajcarii. Jeździli tam prawie każdego roku, ponieważ mama bardzo lubi ten kraj...

Ręce trzymające jej dłonie wzmocniły uścisk.

- Moja biedna dziewczynka! - głos doktora Thackery'ego był niezwykle łagodny. Nadal trzymał jej ręce, a kiedy Sally przyniosła koniak, dał jej znak, aby zostawiła ich samych. Wziął kieliszek i podał go Clotilde.

- Niech pani pije, to pomoże - oznajmił stanowczo.

Wypełniła jego polecenie jak posłuszne dziecko, krztusząc się i dławiąc, ale stopniowo jej pobrałła twarz odzyskiwała normalną barwę.

- Tak jest lepiej. Naturalnie chce pani jechać do domu? Zaraz to załatwimy.

Wykręcił szybko numer siostry oddziałowej i po krótkiej rozmowie odłożył słuchawkę.

- Wszystko w porządku. Może pani jechać natychmiast. Ma pani tutaj samochód? Tylko że nie jest pani w stanie sama prowadzić. Czy Johnson jest dzisiaj wolny?

Skinęła potakująco głową i doktor ponownie podniósł słuchawkę. Jego słowa ledwie do niej docierały, ale zorientowała się, że pojawiła się jakaś trudność.

- Proszę mi pozwolić - wyjąkała cicho i wzięta

słuchawkę z ręki lekarza. Własny głos wydawał się jej dziwnie obcy.

- Bruce, otrzymałam złe wiadomości o matce i ojcu. Czy możesz odwieźć mnie do domu?... Oboje zginęli

- dodała bezbarwnym tonem.

Jego głos zabrzmiał bardzo wyraźnie.

- Doprawdy, strasznie mi przykro, to wprost przerażające! Oczywiście, musisz zaraz jechać do domu. Ale ja teraz nie mogę... - a kiedy przerwała mu mówiąc:

- Przecież jesteś dzisiaj wolny - ciągnął dalej: - Tak, wiem, ale sir Oswald zaprosił mnie na lunch i po prostu muszę pójść. Chodzi o całą moją przyszłość. Przyjdę do ciebie, jak tylko będę mógł. Radzę ci wziąć coś na uspokojenie i położyć się na pewien czas. Poczujesz się lepiej, a później jakoś to załatwimy.

Nie odezwała się już do niego, tylko oddała słuchawkę doktorowi Thackery'emu.

- Będę musiała pojechać sama, Bruce nie może...

- spojrzała na lekarza swymi ciemnymi oczyma.

- Idzie na lunch z sir Oswaldem.

Doktor Thackery nic na to nie odrzekł. Podał jej resztę koniaku do wypicia i raz jeszcze sięgnął po telefon. Kiedy odstawił go na miejsce, odezwał się zdecydowanym tonem:

- Zaraz przyjdzie tu siostra dyżurna. Proszę pójść z nią do swojego pokoju i spakować torbę podróżną. Za dwadzieścia minut będę czekał przed frontowym wejściem. Sam odwiezie panią do domu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wspominając później tę koszmarną jazdę do Wenden Ambo, Clotilde uświadomiła sobie, że bardzo niewiele z niej zapamiętała. Thackery odzywał się rzadko, a jego rzeczowe uwagi z trudem przedzierały się przez jej własne, skłębione myśli.

Rosie powitała ich w drzwiach domu z twarzą zapuchniętą od płaczu.

- Rosie... czy mogę tak się zwracać do pani? Proszę przygotować dzbanek gorącej herbaty. Usiądziemy sobie razem i porozmawiamy spokojnie.

Stara służąca wyraziła swoją aprobatę skinieniem głowy i otworzyła przed nim drzwi saloniku.

Być może sprawił to widok koszyka z ręcznymi robótkami matki albo rząd srebrnych pucharów, zdobytych w młodości przez ojca w różnych zawodach sportowych, w każdym razie Clotilde poczuła, że lodowata obręcz wokół jej serca zaczyna nagle topnieć. Wybuchnęła gwałtownym płaczem i sama nie wiedziała, jakim sposobem znalazła się w objęciach doktora Thackery'ego, z głową przytuloną do jego szerokiej piersi. Płakała długo. Rosie wniosła tacę z herbatą, ale na niemy znak lekarza usiadła cicho i czekała, aż Clotilde się uspokoi. Stało się to dopiero wówczas, gdy zabrzmiał dzwonek telefonu. Thackery osuszył jej oczy chusteczką, posadził ją w fotelu i przeszedł do holu, aby odebrać telefon.

- To policja. Chcą wiedzieć, kto zajmie się załatwianiem formalności - powiedział, podając Clotilde filiżankę herbaty. - Proszę to wypić. Tak jest lepiej,

grzeczna dziewczynka. - Usiadł obok niej, uśmiechnął się do Rosie i wypił łyk herbaty.

- Musimy to wszystko omówić - wyjaśnił łagodnie. - Czy ma pani brata, wuja albo kogoś innego z rodziny, kto mógłby pojechać do Francji, zidentyfikować rodziców i załatwić sprowadzenie ich zwłok do kraju?

- Mam starszą siostrę - powiedziała Clotilde głosem wciąż nabrzmiałym łzami - ale mieszka w Kanadzie i za dwa tygodnie spodziewa się dziecka. Nie mam żadnych wujów ani kuzynów, a mój dziadek zmarł w ubiegłym roku.

- A co z młodym Johnsonem? Myślę, że władze zgodzą się, aby panią reprezentował.

Przypomniał jej się głos Bruce'a, współczujący, ale pełen obawy, aby coś nie popsuło jego szans u sir Oswalda.

- On ma tak dużo pracy. Nie sędzę, żeby mógł wyjechać. Poza tym przez cały następny tydzień będzie pracował z sir Oswaldem, zastępując starszego asystenta.

- Ach, tak - głos Thackery'ego brzmiał sucho - i dlatego nie może wyjechać, prawda? Zastanawiam się, czy sam nie mógłbym tego załatwić. Nie znałem wprawdzie pani rodziców, ale mógłby mi towarzyszyć wasz prawnik albo nawet miejscowy pastor. W ten sposób załatwię formalności we Francji, podczas gdy pani zajmie się tym, co trzeba zrobić tutaj. - Nie czekając na odpowiedź ciągnął dalej tym samym rzeczowym tonem: - Trzeba zawiadomić szereg osób, waszego adwokata, pastora, pani siostrę... A teraz, jeżeli pani pozwoli, zadzwonię w kilka miejsc.

Clotilde przyniosła doktorowi książkę telefoniczną. Czuła się wewnętrznie pusta i wyczerpana. Pierwszy szok powoli mijał, ustępując miejsca poczuciu dojmującego bólu.

- Czy musi pan już jechać? - zapytała z żalem.

- Tak, ale wrócę wieczorem, raczej bardzo późno. Proszę na mnie nie czekać. Klucz zapewne zostawia się pod słomianką?

- Oczywiście, wszyscy tak tu robią. Ale przecież nie musi pan wracać. Okazał pan nam tyle serca i pomógł tak bardzo... Damy sobie jakoś same radę.

Uśmiechnął się tylko i podszedł do telefonu.

- Pan doktor będzie na pewno głodny, kiedy wróci wieczorem - odezwała się Rosie. - Przygotuję dobrą kolację.

- Wystarczy trochę zupy zostawionej na piecyku - oznajmił Thackery, wracając z holu. - Wkrótce przyjdzie pastor, a jutro rano skontaktuje się z wami adwokat. - Schylił się i pocałował w policzek najpierw Rosie, a potem Clotilde, która odprowadziła go do drzwi.

- Opiekujcie się sobą nawzajem - powiedział poważnie. - Do zobaczenia.

- Jaki to miły człowiek - zauważyła Rosie. - I tak nam pomaga, a przecież to tylko znajomy ze szpitala. Co się stało z panem Johnsonem?

- Nie mógł opuścić kliniki - wyjaśniła Clotilde, zbierając na tacę puste filiżanki po herbacie. - Rosie, trudno mi się z tym pogodzić, ale trzeba wracać do zwykłych, codziennych zajęć. Pójdę przygotować łóżko dla doktora Thackery'ego, a ty zajmij się obiadem. Chociaż wcale nie mamy na to ochoty, musimy coś zjeść - tak powiedział doktor.

Z oczu starej gosposi znowu popłynęły łzy i Clotilde objęła ją mocno.

- Proszę cię, Rosie, uspokój się. Najbliższe dni będą dla nas bardzo ciężkie, a musimy przecież jakoś je przeżyć.

Pocałowała ją czułe, ale Rosie wciąż szlochała rozpaczliwie.

- On mnie także pocałował - wykrztusiła wśród

łkań - tak zwyczajnie, po prostu, jakby był bliskim przyjacielem i dzielił nasz ból.

- Jestem pewna, że bardzo nam współczuje. Zawsze okazuje dużo ciepła i zrozumienia swoim pacjentom - potwierdziła Clotilde i zadumała się. — A właściwie wcale nie wiem, jaki jest naprawdę.

Wkrótce nadszedł stary pastor wyraźnie wstrząśnięty otrzymaną wiadomością. Clotilde poczęstowała go kieliszkiem sherry, bo najwidoczniej potrzebował czegoś na wzmocnienie.

- Twój przyjaciel doskonale panuje nad sytuacją - powiedział z uznaniem. - Jak to dobrze, drogie dziecko, że masz kogoś tak życzliwego, kto ci pomaga w trudnych chwilach. Ale dlaczego nie ma przy tobie pana Johnsona?

- Nie mógł opuścić szpitala.

Powtarzając raz jeszcze to samo wyjaśnienie Clotilde poczuła ogromny żal. Dlaczego nie ma przy niej jedyne go człowieka, który mógłby ją pocieszyć? Ale to przecież nie jego wina - upewniała samą siebie. Musiał pójść na spotkanie z sir Oswaldem.

Słuchała uprzejmie pastora, który zgłaszał swoją pomoc przy urządzeniu pogrzebu.

- Cała wioska jest zaszokowana tym okropnym wypadkiem. Twoi rodzice byli ogólnie lubiani. Mam nadzieję, że nie opuścisz tego domu. Nie chcielibyśmy cię stracić.

- Nie myślałam jeszcze o tym - przyznała Clotilde. - Przypuszczam, że obie z Rosie zostaniemy tutaj, dopóki nie wyjdę za mąż. Zastanowimy się nad tym wszystkim później.

Po wyjściu pastora Clotilde i Rosie zasiadły do skromnego posiłku, choć żadna z nich nie była w stanie przełknąć zbyt wiele.

Powoli nadszedł wieczór i czas na spoczynek. W sypialni nie od razu się rozebrała. Usiadła przy

oknie i długo wpatrywała się w ciemność, zbyt wyczerpana, aby skupić myśli na czymkolwiek. Wiedziała tylko, że pragnie za wszelką cenę odwlec chwilę, w której znajdzie się w łóżku. Wreszcie ocknęła się z odrętwienia, cała skostniała z zimna i zmusiła się do napuszczenia gorącej wody do wanny. Po kąpieli starannie wyszczotkowała włosy i spojrzała na zegarek. Zdziwiła się, że była już godzina jedenasta. W tym momencie usłyszała, jak Bentley doktora Thackery'ego cicho zajeżdża pod dom. Szybko narzuciła szlafrok, wsunęła stopy w ranne pantofle i zeszła na dół.

Znalazła doktora w kuchni. Nachylał się właśnie nad garnkiem z zupą. Nie okazał żadnego zdziwienia na jej widok.

- Dobry wieczór - powiedział jak zwykle bardzo spokojnie. - Może zje pani ze mną trochę zupy? Nie znoszę jadać samotnie.

Wyjął z szafki talerz i łyżkę i umieścił je obok nakrycia, który przygotowała dla niego Rosie. Clotilde ukroiła trochę chleba i zabrali się do jedzenia.

- Miał pan dużo pracy? - zapytała Clotilde.

- Tak, oczywiście. Widziałem się z Sally. Przesyła serdeczne pozdrowienia i prosi, żeby się pani o nic nie martwiła. Przydzielono jej dodatkową pielęgniarkę na czas pani nieobecności.

Przez chwilę jedli w milczeniu.

- Jutro wyjeżdżam do Francji - odezwał się Thackery. - Powinienem wrócić najdalej za dwa dni. Załatwiłem również formalności w zakładzie pogrzebowym. - Podał jej nazwę firmy w najbliższym mieście. - To chyba wszystko na teraz. Jak tylko poczuje się pani lepiej, może pani wziąć sprawę w swoje ręce.

Clotilde podała gorącą kawę. Podsunęła także doktorowi półmisek z zapiekankami z szynką i serem.

- Proszę się poczęstować. Musi pan być głodny.

Nie umiem doprawdy wyrazić swojej wdzięczności za wszystko, co pan dla mnie robi.

- Jestem pewien, że postąpiłaby pani tak samo na moim miejscu. Może zachowałem się trochę despotycznie, ale sprawa wymagała szybkiego działania. Władze nie lubią czekać.

- Tak, wiem, a ja... ja sama nie wiedziałabym nawet, od czego zacząć.

Popijała z wolna kawę i czuła, jak przynajmniej część okropnego ciężaru smutku i odpowiedzialności zsuwa się z jej ramion.

- Wciąż jeszcze nie mogę uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę.

- To zupełnie naturalne. Z biegiem czasu odzyska pani równowagę i będzie mogła stawić czoło kłopotom. Gdzie mam spać?

- Pierwsze drzwi na lewo, u szczytu schodów.

Pomyślała, że doktor zachowuje się tak zwyczajnie i serdecznie, jakby był jej starszym bratem. To działało na nią kojąco. Szok i ból obezwładniały ją do tego stopnia, że z trudem trzymała się na nogach. Nagle poczuła nieprzewartą potrzebę snu. Powiedziała dobranoc, poszła na górę i zasnęła twardo, ledwie przyłożywszy głowę do poduszki.

Nazajutrz Thackery odjechał zaraz po śniadaniu, ale przedtem ułożył jeszcze listę spraw do załatwienia zarówno dla Clotilde, jak i dla Rosie.

- Zatelefonuję przed powrotem z Francji - zwrócił się do Clotilde. - Najdalej za dwa lub trzy dni, jeśli coś się opóźni. Teraz wpadnę jeszcze do kliniki i porozumiem się z waszym adwokatem. Mam nadzieję, że po powrocie zastanę tutaj Johnsona.

- Spodziewam się telefonu od niego - odpowiedziała Clotilde ściskając rękę doktora. - Nigdy nie zdołam się odwdziaczyć za pańską dobroć. Mój Boże, powtarzam to w kółko, kiedy tylko pana zobaczę.

- Może kiedyś ja będę potrzebował pomocy - uśmiechnął się lekarz.

- Och, doktorze, zupełnie zapomniałam o wydatkach. To wszystko musi dużo kosztować. Mogłabym...

- Załatwię to później z adwokatem. - Schylił się i pocałował ją w policzek. - Niech pani sprowadzi jak najszybciej Johnsona. Przecież ktoś może go zastąpić w pracy przez kilka dni.

Odjechał machając jej rękę na pożegnanie, a ona stała patrząc na znikający samochód i czuła, jak ponownie ogarnia ją fala smutku. Nie ma się co nad sobą litować. Miała przecież tak wiele rzeczy do zrobienia. Trzeba było wysłać listy do przyjaciół, zatelefonować do kilku osób, zobaczyć się z pastorem, kupić coś do jedzenia... Przeglądając listę spraw do załatwienia Clotilde stwierdziła, że doktor Thackery nie zapomniał o niczym.

Następne dwa dni minęły jak w złym śnie. Clotilde jadła, piła, spała i załatwiała kolejne sprawy z listy przygotowanej przez Thackery'ego. Zaraz po jego odjeździe zadzwoniła do szpitala i zapytała o Bruce'a, ale nie mógł podejść do telefonu.

- Jak tylko będzie wolny, przekażę mu, żeby do pani zadzwonił - powiedziała recepcjonistka głosem pełnym współczucia.

Bruce zatelefonował wieczorem, zapytał Clotilde, jak się czuje, i oznajmił, że jest zawałony pracą po uszy.

- Zobaczymy się jutro - zapewnił w końcu.

Dopiero po odłożeniu słuchawki Clotilde uświadomiła sobie, że nie zapytał jej nawet, jak sobie sama radzi. Pewnie myślał, że pomaga jej jakiś wuj albo przyjaciel rodziny. Ale jutro będzie wreszcie przy niej, powiedziała sobie i trochę pocieszona ułożyła się do snu.

Jednakże Bruce nie przyjechał następnego dnia. Rosie ugotowała wspaniałą kolację i obie czekały na niego cierpliwie przez długie godziny. O dziesiątej

wieczorem Bruce zadzwonił i wyjaśnił, że nie może przyjechać, ponieważ sir Oswald powierzył mu opiekę nad pacjentem z nagłego wypadku.

- Czy ja nie jestem dla ciebie nagłym wypadkiem?
- zapytała Clotilde, z trudem powstrzymując łzy.

- Oczywiście, kochanie, sama wiesz, jak bardzo chciałbym być z tobą, ale widzisz, ten biedny człowiek... no cóż, w każdym razie będzie żył...

Clotilde wydawało się, że jest niesprawiedliwa dla Burce'a, ale jednocześnie miała poczucie, że najbliższy człowiek wciąż sprawia jej bolesny zawód. Starła się właśnie opanować swój głos, kiedy telefonistka przerwała rozmowę informując, że jest pilne połączenie z Francji, i pytając, czy je przyjmie. Clotilde odłożyła słuchawkę nie żegnając się z Bruce'em i za chwilę w słuchawce zabrzmiał spokojny głos Thackery'ego:

- Słyszę znowu płacz pani - powiedział doktor, zaledwie zdążyła wymamrotać kilka słów pozdrowienia.

- Wrócimy jutro po południu i wtedy wszystko pani opowiem. Obawiam się, że w tej chwili nie ma pani ochoty na rozmowę. Niech pani coś zje i idzie do łóżka. Dobranoc, Clotilde.

Ani ona, ani Rosie nie bardzo mogły spać tej nocy. Następnego dnia rano zajęły się sprzątaniem domu. Wczesnym popołudniem Clotilde zabrała Tinkera na dłuższą przechadzkę, a Rosie wzięła się do przygotowania obfitego posiłku dla doktora Thackery'ego i adwokata, aby nakarmić ich zaraz po powrocie z męczącej podróży.

Około godziny czwartej pojawił się Bruce i przez krótką chwilę Clotilde znalazła trochę pociechy w okazywanym jej współczuciu i trosce. Właśnie poszła do kuchni, żeby zamienić kilka słów z Rosie, kiedy usłyszała odgłos podjeżdżającego bentleya, ale zanim zdążyła wyjść przed dom, Bruce już witał obu męż-cyżn. Zbliżając się do nich usłyszała, że rozmawia

z nimi w taki sposób, jakby przez cały czas przebywał tutaj i opiekował się nią i Rosie. Poczwała, jak wzbiera w niej fala gniewu i rozgoryczenia. W dodatku na jej widok Bruce powiedział jeszcze do doktora:

- Jestem tu, aby uporać się z wszystkimi kłopotami. Dziękuję panu za pomoc.

Thackery nie patrzył jednak na niego, tylko na oszołomioną i rozżaloną twarz dziewczyny.

- Witaj, Clotilde - pozdrowił ją, a dostrzegając łzy w jej oczach dodał ciepłym tonem: - Wszystko jest w porządku. Nie trzeba się tak martwić.

Dopiero potem zwrócił się do Bruce'a:

- Cieszę się, że udało się panu przyjechać - oznajmił tak chłodnym głosem, że Bruce rzucił mu niepewne spojrzenie.

- Proszę, wejdźcie panowie - zaprosiła ich Clotilde.
- Zaraz podamy herbatę i coś do jedzenia. Na pewno jesteście strudzeni i głodni.

Wszyscy weszli do saloniku, ale doktor Thackery pospieszył za Clotilde do kuchni. Przy drzwiach położył rękę na jej ramieniu.

- Jeszcze trochę wytrwałości - powiedział serdecznie.
- Po herbacie porozmawiamy o wszystkim we dwoje i najgorsze będzie już za panią.

Otworzył drzwi do kuchni, otoczył ramieniem Rosie i pomógł jej wnieść tacę z jedzeniem. Podczas posiłku to on właśnie podtrzymywał rozmowę, z której Clotilde nie zapamiętała ani słowa.

Po herbacie zabrał ją do gabinetu ojca i w związku sposób zaznajomił ze szczegółami swojej misji. Mówił oględnie i ze szczerym współczuciem, ale mimo to Clotilde nie mogła opanować wzruszenia i popłakała się znowu na jego ramieniu. Wreszcie otarła oczy.

- Przyjedzie pan na pogrzeb? - zapytała nieśmiało.
- Oczywiście, jeżeli sobie tego życzysz. Czy będzie ktoś z rodziny?

Potrząsnęła przecząco głową.

- Rozmawiałam przez telefon ze szwagrem, ale postanowił nie mówić jeszcze mojej siostrze całej prawdy, ponieważ mogłoby to spowodować przedwczesny poród. Poza nimi nie mam żadnych krewnych.

- Więc tak wygląda sytuacja. Przywiozłem rzeczy twoich rodziców. Jeżeli pozwolisz, zaniosę je do ich pokoju. Zajmiesz się tym później. A teraz musimy chyba wrócić do saloniku. Czy Bruce zostanie na noc?

- O, nie, ma jutro rano pacjentów, ale potem na pewno znowu przyjedzie.

Doktor nic na to nie odpowiedział, pomógł jej tylko wstać z fotela. Kiedy wychodzili już z gabinetu, odezwał się ponownie:

- Pan Trent chciałby już wrócić do domu, a ponieważ Bruce jest tutaj, możemy zaraz jechać.

Te słowa sprawiły jej przykrość. Wiedziała, że nie ma już nic ważnego do powiedzenia, ale sama obecność tego silnego i tak niezwykle opiekuńczego mężczyzny napełniała ją spokojem i dodawała odwagi.

Niemal cała wioska wzięła udział w pogrzebie, ale tylko kilkanaście najbardziej zaprzyjaźnionych osób wróciło razem z Clotilde do domu. Bruce był naturalnie przy niej, nadzwyczaj troskliwy i serdeczny, za co była mu szczerze wdzięczna. Był także doktor Thackery, jak zwykle spokojny i opanowany. Trzymał się dyskretnie na uboczu, a po powrocie do domu szybko odjechał.

- Nie wracaj do pracy, zanim nie odzyskasz równowagi - powiedział jej na pożegnanie. - Z drugiej strony jednak nie radzę przesiadywać zbyt długo w domu i zamartwiać się. Czy ktoś dotrzyma towarzystwa Rosie, kiedy wrócisz do szpitala?

Clotilde była mu wdzięczna za troskę okazywaną jej wiernej gosposi. Podała mu rękę i uśmiechnęła się ciepło.

- Pan naprawdę myśli o wszystkim. Rosie ma siostrzenicę, która zamieszka z nią przez pewien czas. Jeszcze raz dziękuję panu z całego serca, doktorze Thackery. Wkrótce spotkamy się w szpitalu. Muszę przecież jakoś zapełnić nadchodzące dni.

Z żalem patrzyła, jak odjeżdża.

Pan Trent czekał już na nią w saloniku.

- Moja droga, jak tylko ludzie się rozejdą, chciałbym z tobą pomówić. Chodzi o testament twojego ojca.

Pół godziny później Clotilde zostawiła Bruce'a przy kominku i przeszła razem z adwokatem do gabinetu. Pan Trent usadowił się przy biurku, wyjął plik papierów z teczki i zaczął mówić. Był jednak dziwnie nieswój i długo zwlekał, zanim przystąpił do sedna sprawy. Clotilde nie mogła zrozumieć, o co mu właściwie chodzi. Na pozór treść testamentu wydawała się zupełnie jasna. Zawierał naturalnie niewielki zapis dla Rosie, a resztę majątku dziedziczyły obie z siostrą.

- Tylko że naprawdę sprawa jest dużo bardziej skomplikowana - ciągnął ostrożnie stary prawnik. - Testament został sporządzony wiele lat temu i od tego czasu zaszły pewne zmiany. Legat dla Rosie pozostał na szczęście nietknięty, ale co do reszty... Twój ojciec zaciągnął bardzo wysoki dług hipoteczny, a w dodatku rodzice ubezpieczyli się od nieszczęśliwego wypadku tylko na pierwszy tydzień podróży. W rezultacie cały kapitał stopniał, a dom będzie musiał być sprzedany na pokrycie długów. - Jego starczy głos był pełen niekłamane go współczucia. - Obawiam się, moja droga, że zostałeś bez grosza przy duszy.

Clotilde siedziała nieruchomo, wpatrując się w twarz adwokata. Ten niespodziewany cios całkowicie ją oszołomił.

- Ależ to niemożliwe! Przecież ojciec obiecał Bruce'owi, że po naszym ślubie wyłoży pieniądze na jego praktykę lekarską.

- Tak, wspominał mi o tym i właśnie dlatego zainwestował cały swój kapitał w pewne przedsięwzięcie, które mogło mu przynieść duże zyski, gdyby się powiodło. Ostrzegałem go, żeby tego nie robił, ale postanowił zaryzykować i niestety stracił wszystko.

- Och, biedny tata! I nie ma żadnej szansy, żeby coś odzyskać?

- Niestety żadnej, moja droga.

- Nie wiem, jakie wydatki poniósł doktor Thackery, ale trzeba mu zwrócić wszystko co do grosza, choćbym miała spłacać ten dług ratami z własnej pensji.

Pan Trent odchrząknął i przerzucił swoje papiery, przypominając sobie rozmowy prowadzone z doktorem w czasie ich wspólnej podróży do Francji.

- Znajdą się fundusze na pokrycie tych wydatków - zapewnił ją dobrotliwie. - Po spłaceniu długów powinno jeszcze zostać kilkaset funtów dla ciebie i twojej siostry. Wierz mi, Clotilde, że jest mi ogromnie przykro. Tylko jeden aspekt tej smutnej sprawy wydaje się pocieszający. Otóż sprawy urzędowe z natury rzeczy ciągną się długo i dlatego będziesz mogła mieszkać w tym domu jeszcze przez kilka miesięcy. Oczywiście pozostanę z tobą w kontakcie i gdybyś tego potrzebowała, zawsze chętnie służę ci radą i pomocą. Twój rodzice byli moimi dobrymi przyjaciółmi.

Pan Trent nie spieszył się z odejściem. Opowiadał jej jeszcze o różnych drobnych sprawach i kiedy wreszcie podniósł się z krzesła, Clotilde stwierdziła ze zdziwieniem, że rozmawiali przez całą godzinę. Odprowadziła go do samochodu, podziękowała za uprzejmość, zapewniła, że obie z Rosie niczego nie potrzebują, i została na progu aż do chwili jego odjazdu.

Teraz musiała powiedzieć o wszystkim Bruce'owi. Serce jej ścisnęło się na myśl o tym. Będzie to ciężki

cios dla niego - dla nich obojga, poprawiła się natychmiast. Ani ona, ani Bruce nie mieli żadnych krewnych, którzy mogliby im pomóc. To oznaczało, że Bruce będzie musiał pozostać na stanowisku młodszego asystenta, a ona powinna pracować nawet po ślubie. Podniosła głowę i weszła do saloniku. Im prędzej mu o tym powie, tym lepiej.

Pokój był pusty i przez chwilę sądziła, że Bruce poszedł do kuchni porozmawiać z Rosie. Znalazła jednak starą kobietę siedzącą samotnie, z Tinkerem u nóg.

- Jesteś wreszcie, kochanie. Doktor Johnson czekał tak długo, jak tylko mógł. Potem oznajmił, że musi wracać do szpitala.

- Ależ nic mi nie mówił... - Clotilde nie dokończyła zdania uświadamiając sobie, że jej rozgoryczenie nie ma sensu. - No cóż, wobec tego same zjemy tę wspaniałą kolację, którą przygotowałaś. Mam ci wiele do powiedzenia.

Wyznała starej gospodyni całą prawdę. Rosie pracowała w ich domu od tylu lat, że była jakby członkiem rodziny. Początkowo próbowała odmówić przyjęcia zapisanego jej dożywocia.

- Proszę zatrzymać tę pieniądze, panno Tilly. Ja mogę zamieszkać u mojej siostrzenicy, a w przyszłym roku dostanę już emeryturę.

- Nie, Rosie. Taka była wola rodziców i trzeba ją uszanować. Ja zupełnie dobrze zarabiam i mieszkam na terenie szpitala. Zresztą pan Trent zapewnił mnie, że możemy zostać w tym domu jeszcze przez kilka miesięcy. To da nam czas potrzebny na uporządkowanie spraw dotyczących przyszłości.

- Panienska chyba wkrótce wyjdzie za mąż.

Clotilde zawahała się.

- Widzisz, Rosie, Bruce chciał otworzyć prywatną

praktykę. Wszystko było umówione, ojciec miał nam dać odpowiednią sumę po ślubie. Teraz to już niemożliwe.

- Ale przecież doktor Johnson ma dobrą posadę, a panienska też może pracować, dopóki nie będzie dzieci.

- Tak, oczywiście, ja też tak myślę. Omówię wszystko z Bruce'em przy najbliższym spotkaniu. Czy mówił, że zadzwoni?

- Nic takiego nie powiedział. Prawdę mówiąc, był trochę zdenerwowany, że panienska tak długo rozmawia z panem Trentem. Oświadczył, że jego czas jest cenny i nie może wyczekiwać całymi godzinami.

Minęło kilka dni, ciężkich i męczących. Clotilde miała szereg smutnych obowiązków, a potem zajęła się ogródkiem, który był zawsze dumą jej ojca. Trzeba było uporządkować go przed nadchodzącą zimą, zamieść liście, ściąć ostatnie róże i podwiązać chryzantemy. Chodziła także na spacer z Tinkerem, który był ostatnio wyraźnie osowiały, i martwiła się, jaki będzie jego przyszły los.

Rozmyślała również wiele o doktorze Thackerym, żałując bardzo, że nie zna go na tyle dobrze, aby opowiedzieć mu co się stało, i zasięgnąć jego rady. Ale miała przecież Bruce'a, który najlepiej jej poradzi.

Nazajutrz po pogrzebie zadzwoniła do niego, lecz nie było go w szpitalu i sam również się nie odezwał. Pod koniec tygodnia wysłała do niego krótki list z zawiadomieniem, że od poniedziałku zamierza wrócić do pracy. Napisała o tym także do Sally i do siostry przełożonej.

Następnego dnia Bruce zatelefonował. Wyjaśnił jej, że jest okropnie zapracowany, ale przyjedzie w niedzielę po południu, aby ją odwiedzić do kliniki. Będą mogli omówić swoje sprawy w drodze do Londynu.

Bruce przyjechał zaraz po lunchu i przywitał ją tak serdecznie, że wszystkie jej obawy szybko się rozproszyły. Pożegnała się z Rosie, pogłaskała Tinkera i wsiadła do samochodu.

Przez kilka minut jechali w milczeniu.

- Masz za sobą okropne dni, kochanie - odezwał się ciepło Bruce. - Ale teraz musimy myśleć o przyszłości. Sądzę, że jak tylko testament uprawomocni się i będzie można podjąć pieniądze, zapłacę za praktykę i weźmiemy ślub. Sir Oswald chętnie zaczeka miesiąc lub dwa. Chodzi wprawdzie o większą sumę niż ta, którą zaoferował nam twój ojciec, ale pomyślałem sobie, że zechcesz dołożyć resztę z własnych funduszy. — Zaśmiał się pogodnie. - Te pieniądze zwrócą ci się stokrotnie, kiedy już będę sławny!

- Nie ma żadnych pieniędzy - powiedziała posępnie Clotilde. Nie chciała mówić o tym w taki sposób, ale teraz nie było innego wyjścia.

- Nie ma pieniędzy? Kochanie, gdyby to nie była taka ważna sprawa, pomyślałbym, że żartujesz!

- Nie żartuję. To prawda - nie ma pieniędzy, nawet dom musi zostać sprzedany. Chciałam powiedzieć ci o tym zaraz po rozmowie z panem Trentem, ale wyjechałeś, a to nie są sprawy, o których rozmawia się przez telefon.

- Twój ojciec obiecał... — przypomniał Bruce zirytowanym tonem.

- Tak, wiem o tym. Powtórzę ci dokładnie, co powiedział mi pan Trent.

Powtórzyła swoją rozmowę z adwokatem, słowo w słowo, podczas gdy on słuchał w lodowatym milczeniu.

- Cała moja przyszłość jest zrujnowana! - wybuchnął wreszcie. - Gdzie ja zdobędę tyle pieniędzy?

- Mógłbyś ożenić się z jakąś milionerką - powie-

działała cierpko i przestraszyła się trochę, kiedy nic na to nie odrzekł.

Przez resztę podróży prawie nie odzywał się do niej. Podwiózł ją pod szpital, postawił walizkę przy wejściu, powiedział krótko, że spotkają się później, i odjechał.

Oswoi się z sytuacją, pomyślała Clotilde. To tylko pierwsza reakcja na przykre zaskoczenie. Weszła do swojego pokoju i od razu zobaczyła kwiaty w wazonie i świeżo wyprany strój pielęgniarstwa, przygotowany na rano. Zanim zdążyła się rozpakować, weszła Fiona z dzbankiem gorącej herbaty.

- Witaj, kochanie - powiedziała pogodnie. - Tak się cieszymy, że jesteś znowu z nami. Twoja zastępczyni już odchodziła od zmysłów i oświadczyła, że za nic w świecie nie chciałaby pełnić tej funkcji na stałe!

Nalała herbatę do kubków i usiadła na łóżku przy Clotilde.

- Słuchaj, jeżeli nie chcesz rozmawiać o swoich sprawach, to wszystko w porządku. A gdybyś chciała się zwierzyć, to chętnie cię wysłuchamy i postaramy się pomóc w miarę możliwości. Nie dzwoniłyśmy do ciebie, bo wiedziałyśmy, że Bruce jest przy tobie. Słyszałam, jak mówił doktorowi Thackery'emu, że widuje cię codziennie i pomaga ci we wszystkim.

Clotilde wzięła głęboki oddech.

- Ach, tak. To miłe ze strony doktora, że pytał o mnie.

Fiona była wyraźnie zaskoczona.

- Przecież przekazywał ci przez Bruce'a wiele pozdrowień. Pewnie miałaś tyle zajęć, że zapomniałaś. Zastanawialiśmy się też, czy nie chciałabyś, aby któraś z nas pojechała razem z tobą do domu, kiedy będziesz miała wolne dni.

Clotilde nie mogła dłużej opanować wzruszenia.

- Wszystkie jesteście takie kochane - zawołała ze

łzami w oczach. - Na pewno skorzystam z waszej propozycji. Wydarzyło się coś bardzo przykrego, ale wolałabym powiedzieć wam o tym później.

Śniadanie w stołówce było dla Clotilde dość ciężkim przeżyciem, ale jakoś przez to przebrnęła. Na sali szpitalnej nie zaszły większe zmiany. Nie było już niestety biednej pani Perchj pojawiło się natomiast kilka nowych twarzy, a dokuczliwa panna Knapp wciąż tkwiła na swoim łóżku, ponieważ nastąpił nowy atak choroby na parę godzin przed planowanym powrotem do domu.

- Mamy dzisiaj obchód doktora Thackery'ego - przypomniała jej Sally.

- Dobry Boże, zupełnie o tym zapomniałam! Proszę cię, przekaż mi szybko wszystkie potrzebne informacje.

Clotilde obeszła powoli całą salę, uzupełniając wiedzę o stanie zdrowia poszczególnych pacjentek, a kiedy nadszedł doktor Thackery ze swoim zespołem, była już spokojna i opanowana jak zawsze. Tylko jej ładna twarz uderzała nadmierną bladością, a podkrążone oczy zdradzały skrywany ból.

Doktor pozdrowił ją tak zwyczajnie, jakby się nigdy nie spotkali poza salą szpitalną. Dokonał obchodu w typowy dla siebie, niespieszny sposób, a potem przeszedł wraz z innymi do jej biura na kawę i krótką dyskusję o aktualnych przypadkach chorobowych. Doktor Evans - jak zawsze - odbierała każde jego słowo z najwyższym zachwytem, na co on najwyraźniej nie zwracał żadnej uwagi. Następnie skinął głową na pożegnanie i oddalił się w kierunku oddziału męskiego, pozostawiając Clotilde nieco urażoną.

Uporządkowała papiery na biurku, tłumacząc sobie w duchu, że uzalanie się nad sobą to tylko strata czasu. Poczuje się lepiej, kiedy zobaczy się znowu z Bruce'em. Najbardziej dręczyła ją niepewność co do jego obecnych odczuć. Gdyby tylko zajrzał do niej!

W tym momencie drzwi się uchyliły i Clotilde podniosła głowę, wierząc przez chwilę jak naiwne dziecko, że jej życzenie właśnie się spełnia. Ale to był Thackery.

- Cieszę się, że już wróciłaś do nas - powiedział spokojnie. - Ale co się z tobą dzieje, Clotilde? Johnson mówił mi, że widuje cię codziennie, że czujesz się zupełnie nieźle i snujesz plany na przyszłość. Czy stało się coś złego?

Patrzyła na niego w milczeniu, powstrzymując łzy. Był taki dobry i wyrozumiały, a ona musiała z kimś porozmawiać.

- Wszystko poszło źle - odezwała się wreszcie zdławionym głosem. - Ale jeżeli zacznę teraz o tym mówić, nie zdołam zapanować nad sobą.

Uśmiechnął się do niej przyjaźnie.

- Wobec tego umówimy się na randkę, dobrze? O której godzinie kończysz pracę?

- O piątej.

- Będę czekał przed wejściem o wpół do szóstej. Czy chcesz zabrać ze sobą Johnsona?

- O, nie! Ta sprawa dotyczy częściowo właśnie jego.

- Ach tak - w oczach lekarza zamigotał nagły błysk i szybko skrył się pod powiekami. - Porozmawiamy o tym później.

ROZDZIAŁ TRZECI

W miarę jak mijały godziny pracy, Clotilde coraz częściej żałowała swojej spontanicznej szczerości wobec doktora Thackery'ego. Z pewnością uzna ją za słabą i niezaradną istotę, a przecież jest już dojrzałą kobietą, pracującą od kilku lat i wcale nie taką niedoświadczoną. W dodatku, czyż to nie jest nielojalne wobec Bruce'a, że zamierza omawiać osobiste sprawy ich dwojga z kimś obcym? Z drugiej strony jednak gwałtownie potrzebowała czyjejs rozsądnej porady, a pan Trent był już na to za stary. Chodziło wszak nie tylko o nią samą, lecz również o całą przyszłość Bruce'a. A poza tym najdalej za kilka miesięcy trzeba będzie znaleźć jakieś schronienie dla Rosie i dla Tinkera. Próbowwała nie myśleć o tym wszystkim w czasie wypełniania codziennych obowiązków w szpitalu, ale przychodziło jej to z wielką trudnością. Zeszła z dyżuru zmęczona i zniechęcona, marząc jedynie o tym, aby zaszyć się we własnym pokoju i nigdzie się nie ruszać. Ale oczywiście nie mogła tak postąpić. Doktor Thackery okazał jej zbyt wiele serca wówczas, kiedy tego najbardziej potrzebowała, aby go teraz zawieść. Wzięła szybko prysznic, przebrała się w szary kostium, zrobiła pospieszny makijaż i zeszła na dół.

Bentley stał już przed wejściem do kliniki. Na jej widok doktor wysiadł z samochodu, zrobił uprzejmą uwagę na temat jej punktualności i pomógł jej wsiąść do wozu.

- Potrzebujemy jakiegoś zacisznego miejsca, gdzie będzie można spokojnie porozmawiać - zauważył

rzeczowo. - Czy znasz okolice Oxfordu? Jest tam taka mała wioska o nazwie Roke, w której znajduje się niewielka restauracja czy raczej wiejska gospoda otwarta do późnych godzin nocnych. Można się tam czuć zupełnie swobodnie i nie trzeba ciągle zerkać na zegarek. Wydaje mi się, że masz za sobą ciężki dzień. Radziłbym ci oprzeć się wygodnie i przymknąć oczy. Znamy się na tyle dobrze, że nie musimy koniecznie zabawiać się rozmową w czasie jazdy.

- To taki wygodny wóz - szepnęła zmęczonym głosem Clotilde, a kiedy doktor nic na to nie odpowiedział, posłuchała jego rady i zamknęła oczy. Kiedy otworzyła je ponownie, było już ciemno, a samochód pędził wśród otwartej przestrzeni.

- Jesteśmy już prawie na miejscu - zauważył Thackery.

Gospoda okazała się rzeczywiście niezwykle zaciszna. Było w niej ciepło, przytulnie i o tej wczesnej porze prawie pusto. Znaleźli sobie miejsce w niewielkim barze o przyćmionych światłach. Usiedli tuż przy ogniu płonącym w starym kominku. Thackery powiedział kelnerowi, że zjedzą kolację za godzinę, poprosił o menu i zamówił koktajle. Clotilde, której wydawało się, że nie jest głodna, odkryła nagle, że z przyjemnością przegląda kartę dań, a kiedy kelner przyniósł im zamówione drinki, poczuła, że nie jest już wcale zmęczona.

- A teraz opowiedz mi wszystko, Clotilde. I nie staraj się mówić w sposób uporządkowany. Po prostu zrzuć z siebie ten ciężar.

Zrobiła właśnie tak, jak jej radził. Zwierzyła mu się ze swoich kłopotów, nie zważając na chaotyczne słowa, nie dokończone zdania i długawe chwile milczenia, kiedy z trudem starała się powstrzymać łzy.

- Wszystko się tak fatalnie pogmatwało - zakończyła wreszcie - że zupełnie nie wiem co robić.

- Powiedziałaś Johnsonowi o utracie spadku po rodzicach dopiero wczoraj, prawda? - stwierdził spokojnie Thackery. - Dlaczego nie zrobiłaś tego zaraz po rozmowie z panem Trentem?

Nie chciała o tym mówić, ale teraz było już za późno, żeby ominąć te nieprzyjemne szczegóły.

- Musiał szybko wracać do szpitala, a potem był zbyt zajęty, żeby zadzwonić i nie mógł przyjechać...

- Ach tak, rozumiem. A czy w ogóle rozmawialiście o swojej przyszłości w czasie mojego pobytu we Francji? O ile mi wiadomo, widywaliście się często.

- Niestety, nie. Bruce nie był w stanie przyjechać do mnie aż do dnia, kiedy panowie wrócili z Francji.

- A więc to tak było.

- Jestem pewna, że przyjechałby do mnie wcześniej, gdyby nie był tak obłożony pracą - oświadczyła prędko Clotilde, stając w obronie narzeczonego. - Naprawdę nie mam do niego żalu, on się czuje tak strasznie zawiedziony z powodu tych pieniędzy od mojego ojca i... i to jest raczej okropne w tej całej sytuacji.

- Zgadzam się z tobą całkowicie - powiedział doktor Thackery, nie patrząc na nią. - Czy mogę zapytać, o jaką kwotę chodzi?

Kiedy Clotilde wymieniła wysokość kwoty, pokiwał głową w zamyśleniu.

- Tak, to poważna suma. Ale są przecież inne możliwości. Johnson jest zdolnym lekarzem, zarabia zupełnie nieźle i nie ma żadnego powodu, aby nie mógł pozostać na swoim dotychczasowym stanowisku i ożenić się.

- Tylko że Bruce nie czułby się szczęśliwy w takiej sytuacji. Jedyным jego celem jest osiągnięcie jak najszybciej pozycji chirurga konsultanta.

- To na pewno jest możliwe, choć nie tak prędko, jakby tego sobie życzył. Sądzę, że mógłby otrzymać takie stanowisko za jakieś dziesięć lat.

- On marzy o prywatnej praktyce...

- To byłoby przydatne w jego karierze, lecz nie najistotniejsze. Co chciałabyś, żebym zrobił? Czy mam z nim porozmawiać? Chyba nie, bo wydaje mi się, że niezbyt mnie lubi. A może uciąć sobie pogawędkę z sir Oswaldem? - uśmiechnął się lekko.
- Obawiam się, że to również na nic.

Podszedł do nich kelner i doktor zamówił jeszcze raz te same drinki, chociaż Clotilde potrząsnęła przecząco głową.

- Przepisuję ci ten trunek jako nieodzowne lekarstwo - oznajmił pogodnie. - A teraz porozmawiamy o innych sprawach. Wspomniałaś, że dom musi być wystawiony na sprzedaż. A co się stanie z meblami?

- Przypuszczam, że mogę je zatrzymać, tylko co mam z nimi począć? Część rzeczy mogłabym podarować Rosie, o ile jej siostrzenica zabierze ją do siebie...

- Byłoby okrucieństwem wyrwać ją ze środowiska, w którym żyła tyle lat. Uważam, że najlepiej byłoby znaleźć dla niej jakiś niewielki domek wiejski, na przykład na terenie sąsiedniej posiadłości. Zapewne mogłaby jeszcze trochę popracować, aby pokryć koszt wynajmu, a tobie byłoby łatwo ją odwiedzać. Czy Rosie będzie w stanie zaopiekować się Tinkerem?

- Z pewnością tak. Jest do niego bardzo przywiązana, a teraz będzie miała czas, żeby chodzić z nim na spacer.

Clotilde uśmiechnęła się do doktora z wyraźną ulgą.

- Dlaczego pan zawsze potrafi rozwiązywać najtrudniejsze problemy w zupełnie prosty sposób?

- Pewnie dlatego, że nie jestem w nie bezpośrednio zaangażowany.

Przez chwilę ta odpowiedź wydała jej się nieco gorzka, ale zaraz uznała to wrażenie za niemądre.

- Cóż więc mam robić? - zapytała potulnie i zau-

ważyła, że doktor uśmiecha się lekko, lecz nie do niej, a raczej do jakiejś własnej, ukrytej myśli.

- Jeżeli chodzi o Rosie, to radzę ci zostawić ją tymczasem w starym domu. Jej los jest przecież ściśle związany z twoją własną przyszłością, prawda? Rozmów się najpierw poważnie z Johnsonem. Mam nadzieję, że szybko przezwycięży rozczarowanie, którego doznał, i postara się ułatwić ci dalsze życie, a to oznacza, że powinniście jak najprędzej wziąć ślub.

Clotilde skinęła powoli głową.

- Był pan dla mnie niezwykle miły i wyrozumiały. Zastosuję się do pańskiej rady. To zabawne... Pracujemy ze sobą już od kilku lat, ale aż do ubiegłego tygodnia właściwie wcale pana nie znałam. To znaczy, zawsze pana lubiłam i nasza współpraca w klinice układała się harmonijnie, prawda? Sądziłam jednak, że to właśnie dlatego, iż nie mieliśmy sposobności poznać się bliżej. Wydaje mi się, że jeżeli człowiek nie jest związany z kimś osobiście, to trudno tę drugą osobę naprawdę lubić czy nie lubić... Och, do licha, zupełnie nie umiem wyrazić swoich myśli!

Thackery roześmiał się swobodnie.

- Mimo wszystko chyba zrozumiałem, o co ci chodzi. Chciałaś po prostu powiedzieć, że jesteśmy przyjaciółmi, czy tak?

- O tak, oczywiście poza terenem szpitala. Jaka szkoda, że mama i ojciec nie mieli sposobności pana poznać.

- Ja również tego żałuję. Opowiedz mi o nich, Clotilde - powiedział ciepłym tonem.

I zrobiła to, dziwiąc się trochę, że mówienie o rodzicach sprawia jej tyle przyjemności, nie pozbawionej naturalnie smutku, ale jednocześnie łagodzi jej ból. Nie zdawała sobie dotąd sprawy z tego, jak bardzo potrzebowała takiej szczerzej rozmowy. W miarę

jak snuła wspomnienia z okresu dzieciństwa w rodzinnym domu, czuła wyraźnie, jak się rozluźnia i jak maleje jej wewnętrzne napięcie. Kiedy zbliżył się do nich kelner i oznajmił, że stolik dla nich jest już nakryty, Clotilde zakończyła swoją opowieść nieśmiałymi słowami:

- Jak to dobrze, że mogłam wreszcie porozmawiać o rodzicach. Przyniosło mi to wielką ulgę. Mam nadzieję, że nie zanudziłam pana.

- Ani trochę. Miałaś szczęśliwe dzieciństwo, prawda?

- O tak, bardzo. Jaka szkoda, że trzeba dorosnąć.

- Dojrzały wiek też ma swoje dobre strony - zauważył Thackery, kiedy już usiedli przy stoliku. - Na pewno będziesz zadowolona mogąc zapewnić szczęśliwe dzieciństwo własnym pociechom.

- Bruce twierdzi, że nie powinniśmy mieć dzieci, dopóki jego pozycja nie będzie w pełni ustabilizowana - wyznała otwarcie.

- Ile właściwie masz lat, Clotilde? - zapytał doktor.

- Dwadzieścia pięć, a tak naprawdę to prawie dwadzieścia sześć.

Clotilde zarumieniła się gwałtownie pod uważnym spojrzeniem lekarza.

- Wiem, że nie jestem już taka młodziutka...

- Głupstwa pleciesz! Tyle tylko, że osiągnięcie tego, do czego zmierza, może zająć Johnsonowi z dziesięć lat, jeżeli nie więcej.

- I wtedy może już być za późno - dokończyła smętnie Clotilde. - A ja tak lubię dzieci...

- No cóż, nie traćmy nadziei, że potrafisz go skłonić do zmiany zdania - oświadczył pocieszająco Thackery i skierował rozmowę na inne tory.

- Nie będzie mnie w szpitalu przez następny tydzień.

- Och, nie będzie pana tutaj... - powtórzyła Clotilde z nutą przestachu w głosie.

- Wybieram się z wizytą do Holandii - oznajmił

spokojnie. - Moja matka jest Holenderką, a jej rodzice wciąż tam mieszkają.

- Czy ma pan siostry albo braci?

- Dwie siostry i dwóch braci, wszyscy młodszy ode mnie. A ja mam trzydzieści pięć lat - wyjaśnił dostrzegając nieme zapytanie w jej oczach. - Na imię mi James i uważam, że już najwyższy czas, abyś przestała nazywać mnie doktorem Thackerym, oczywiście poza szpitalem, bo to mnie postarza we własnych oczach. - Zaśmiał się nagle. - Nie jestem żonaty. Nie miałem na to czasu. Chociaż to nie całkiem prawda. Gdybym spotkał właściwą dziewczynę, na pewno znalazłbym czas na to, żeby się z nią ożenić. Tylko że ja...

- Nie spotkał pan... to znaczy, nie spotkałeś dotąd takiej dziewczyny - dokończyła za niego Clotilde.

- Ale ją spotkasz, jestem tego pewna.

Opowiedział jej dużo interesujących historii o Holandii i przez resztę wieczoru nie rozmawiali już o sprawach osobistych. Żegnając się z doktorem przy wejściu do kliniki, Clotilde podziękowała mu za miły wieczór i życzyła szczęśliwej podróży.

- A ja mam nadzieję, że po powrocie dowiem się o wyznaczonym dniu ślubu - powiedział poważnie.

Będzie mi go brakowało, myślała Clotilde idąc do swojego pokoju. Przyznawała w duchu, że to raczej niemądre z jej strony.

Bruce'a nie widziała przez cały następny dzień. Dopiero nazajutrz po lunchu zderzyła się z nim niespodziewanie w korytarzu. Zatrzymała się z radosnym uśmiechem na twarzy.

- Cześć, Bruce. Tak się cieszę, że cię widzę. Byłeś bardzo zajęty?

Bruce miał trochę zmieszana minę i nie odpowiedział wprost na pytanie, ale uściśnął jej rękę i odezwał się z ożywieniem:

- Masz wolny wieczór? Pójdziemy do baru i napijemy się czegoś.

Pocałował ją szybko w policzek i puścił jej rękę.

- Muszę biec - oznajmił. - Spotkamy się o ósmej.

Popołudniowa praca upłynęła Clotilde w pogodnym nastroju. Wszystko będzie dobrze, myślała z radością. Nie zauważyła u Bruce'a żadnych oznak złego humoru, nie robił jej najmniejszego wyrzutu. Doktor Thackery, to znaczy James, poprawiła się w myśli, miał rację. Bruce najwidoczniej przewyciężył już swoje rozczarowanie i na pewno miał jakieś nowe pomysły.

I rzeczywiście, żadna sprzeczką nie zakłóciła tych paru godzin, które spędziła w towarzystwie Bruce'a. W gruncie rzeczy młody człowiek tak starannie unikał jakiegokolwiek wzmianki na temat ich wspólnej przyszłości, że wreszcie ona sama go zapytała:

. — Czy nie powinniśmy omówić naszych spraw, Bruce? Wiem, że mamy trochę czasu przed sobą, ale czy nie byłoby lepiej rozpatrzyć już teraz różne możliwości?

Otoczył ją czule ramieniem.

- Zostaw to wszystko mnie, kochanie. Miałaś już dosyć zmartwień w ostatnich dniach. Postaraj się trochę odprężyć i nie dręczyć dłużej niepotrzebnymi myślami.

Spojrzała na niego z nadzieją w oczach.

- Czy podjąłeś jakąś decyzję? Wiem, że nie możesz teraz otworzyć prywatnej praktyki, ale masz przecież dobrą pracę, a sir Oswald ceni cię bardzo i być może zaproponuje ci wyższe stanowisko.

Bruce zaśmiał się cicho.

- Nie zadawaj tylu pytań. Czy nie powiedziałem ci, że sam wszystko załatwię? Kiedy wybierasz się do Wendens Ambo?

- Mam wolne dni w piątek i sobotę. Pojedziesz ze mną?

Nie zauważyła, że zawahał się przez chwilę.

- Zobaczę, co się da zrobić - oświadczył z namysłem. - Nie licz na to za bardzo, ale postaram się.

Nie spotkała się z Bruce'em aż do czwartku wieczorem. Zajrzał do jej biura, kiedy pisała swój codzienny raport.

- Jestem bardzo zajęty i zmęczony - poskarżył się jej - ale odwiozę cię jutro do domu zaraz po śniadaniu.

- Ach, jak to dobrze — ucieszyła cię Clotilde.

- Zostaniesz ze mną na wsi?

- O tym będę wiedział dopiero jutro. W każdym razie przyjadę po ciebie w sobotę wieczorem. Może wybierzemy się na kolację w mieście.

Kiedy nazajutrz rano dotarła na parking dla personelu, Bruce czekał już na nią w samochodzie. Wsiadła do wozu, położyła torbę podróżną na tylnym siedzeniu i odwróciła się do niego z uśmiechem.

- Paskudny dzień - zauważyła zgodnie z prawdą, jako że od samego świtu padał deszcz i panowało przenikliwe zimno. - Ale możemy posiedzieć sobie w domu przy rozpalonym ogniu.

Bruce przejeżdżał już przez szpitalną bramę.

- Bardzo mi przykro, kochanie, ale będę musiał zaraz wracać do Londynu. Na dwunastą wyznaczono operację wyrostka robaczkowego i nie ma poza mną nikogo, kto mógłby ją przeprowadzić. Wszyscy koledzy są tak zajęci, że obiecałem im pomóc.

Clotilde zasmuciła się.

— No cóż, nie można na to nic poradzić. Przyjedziesz wieczorem?

- Spróbuję, a jeżeli nie dzisiaj, to na pewno jutro.

- Przynajmniej teraz mamy około dwóch godzin czasu tylko dla siebie - stwierdziła Clotilde sadowiac się wygodnie na fotelu. - Bruce, twój obecny kontrakt wygasa mniej więcej za dwa tygodnie, prawda? Zupełnie o tym zapomniałam. Tyle się wydarzyło... Czy sir

Oswald ma zamiar zaproponować ci kolejny rok pracy u siebie?

Nie odpowiedział jej wprost na to pytanie.

- Musimy zaczekać i przekonać się, co nastąpi.

- Łatwo tak powiedzieć, ale musisz mieć dostatecznie dużo czasu, aby rozejrzeć się za innym zajęciem, gdyby sir Oswald nie odnowił twojego kontraktu.

- Nie rób z igły widły, kochanie - ofuknął ją Bruce tak ostro, że natychmiast umilkła. Być może martwi się niepotrzebnie, pomyślała urażona, ale chodzi przecież o ważną decyzję, którą powinni podjąć razem i z należytą rozważą. Wkrótce jednak Bruce odezwał się ponownie i znacznie łagodniej:

- Wybacz mi. Zachowałem się jak gbur, ale jestem taki przemęczony. Ta przejażdżka na wieś dobrze mi zrobi.

Clotilde szybko się rozchmurzyła.

- Mój ty biedaku, za dużo pracujesz. Musisz mi dać znać, kiedy będziesz miał wolne dni. Ja dostosuję się do nich i przyjedziemy tu razem. Będiesz mógł wylegiwać się całymi godzinami nic nie robiąc i mogąc wypoczywać jak prawdziwy basza turecki, a Rosie poczuje się jak w siódmym niebie, mogąc znowu przygotowywać swoje przysmaki!

- To brzmi wręcz cudownie! Jaka szkoda, że nie mogę zostać na lunch.

- Rosie poczęstuje cię na pewno kawą i swoim wyśmienitym ciastem.

Rosie i Tinker zgotowali im prawdziwie entuzjastyczne powitanie. W kilka minut później goście zasiedli przy stole w saloniku, aby się uraczyć gorącą kawą i doskonałym ciastem. Bruce musiał jednak szybko wracać do miasta. Clotilde odprowadziła go do wozu i wsunęła głowę przez otwarte okienko, żeby go pocałować na pożegnanie.

- Będzie mi cię brakowało - wyznała szczerze - ale jakoś wytrzymam do jutra.

Bruce nic na to nie odpowiedział i Clotilde cofnęła się, trochę speszona jego widocznym roztargnieniem.

- Czym pan doktor tak się martwi? - zapytała ją Rosie po powrocie do domu.

- No cóż, teraz, kiedy upadła sprawa prywatnej praktyki, musimy zmienić nasze plany - wyjaśniła Clotilde.

- Nie ma się nad czym zastanawiać. Powinniście się szybko pobrać, i tyle.

- Ja też tak sądzę - potwierdziła Clotilde.

- A ślub trzeba wziąć tutaj, wśród życzliwych panience osób.

- Oczywiście, Rosie. Ja także życzę sobie, żeby wszystko odbyło się tak, jak to było z dawna planowane.

- No więc, idę przygotować lunch - oznajmiła rażno Rosie - a Tinker wyraźnie prosi o długi spacer.

Następnego dnia po lunchu Bruce zatelefonował z przykrą wiadomością, że nie będzie mógł przyjechać po Clotilde, żeby ją zabrać do Londynu.

- Ale mój samochód został w Londynie - zaprotestowała Clotilde. - Będę musiała jechać pociągiem.

- Wiem i ogromnie mi przykro, kochanie, ale nie mogę na to poradzić. Znajdziesz chyba we wsi taksówkę, która podwiezie cię na stację. O której będziesz w mieście? Spróbuję zobaczyć się z tobą.

- Postaram się złapać pociąg o ósmej piętnaście. Będzie już trochę późno, kiedy dotrę do szpitala, ale możemy jeszcze wyskoczyć na drinka, jeżeli zechcesz.

- Świetnie, kochanie - powiedział z tak wyraźnym zadowoleniem, że mimo woli uśmiechnęła się do słuchawki. - Zadzwoń do ciebie.

Spotkało ją więc kolejne rozczarowanie, ale nauczyła

się już podchodzić do tych niemiłych niespodzianek z filozoficznym spokojem. Zabrała Tinkera na spacer, wypła herbatę w towarzystwie Rosie i jej siostrzenicy, a potem zatelefonowała po taksówkę.

Klinika św. Almy wyglądała ciemno i ponuro w ten wilgotny październikowy wieczór. Mieszkać tutaj na stałe i nie móc wyrwać się chociaż na dwa wolne dni w tygodniu do Wendens Ambo to prawdziwy koszmar, pomyślała Clotilde, ale zaraz wytłumaczyła sobie, że przecież po ślubie będą mieli swoje własne mieszkanie, choćby nawet zupełnie malutkie. Rozpakowując torbę zaczęła zastanawiać się nad sprawami finansowymi. Miała zaoszczędzoną niewielką sumę pieniędzy, a pan Trent obiecał solennie, że po sprzedaży domu otrzyma kilkaset funtów. Bruce chyba także posiada jakieś oszczędności. Nie miał ekstrawaganckich przyzwyczajień i poza utrzymaniem samochodu wydawał raczej niewiele na własne potrzeby.

Poszła do stołówki na kolację, a kiedy wróciła do swojego pokoju, znalazła wiadomość od Bruce'a, że czeka na nią w holu. Było już zbyt późno, żeby pójść do baru, więc postanowili posiedzieć sobie w pobliskiej kawiarence. Clotilde tak bardzo cieszyła się ze spotkania z Bruce'em, że wcale nie zauważyła, jaki był dziwnie roztargniony.

- Jak się udała operacja? - zapytała.

- Jaka operacja? - zastanowił się Bruce. - Ach, ten wyrostek robaczkowy... No tak, wszystko poszło dobrze.

Musi być naprawdę przemęczony, pomyślała zaniepokojona Clotilde, Zazwyczaj lubił opowiadać jej o wykonanych przez siebie zabiegach chirurgicznych z najdrobniejszymi szczegółami.

- Powinieneś koniecznie wziąć kilka wolnych dni - zawyrokowała stanowczo, ale Bruce machnął tylko ręką.

- Dobrze, już dobrze. Daj spokój!

Kiedy wracali razem do szpitala, Clotilde odnosiła wrażenie, że chociaż Bruce idzie tuż obok niej, jego myśli krążą gdzieś bardzo daleko. Za dzień lub dwa będzie lepiej, powiedziała sobie, szykując się do snu. Bruce jest po prostu przemęczony i zmartwiony, a może także - podobnie jak ona - czuje się sfrustrowany, ponieważ nie mogą widywać się tak często, jakby sobie tego życzyli. Leżąc już w łóżku doszła do wniosku, że nie potrafi sama temu zaradzić. Jakże chętnie porozmawiałaby na ten temat z kimś bliskim i życzliwym, na przykład z Jamesem Thackerym, który umie podchodzić do wszelkich problemów w sposób bezstronny i rzeczowy, a w dodatku jest zawsze przekonany, że można je pomyślnie rozwiązać. Ona natomiast jest zbyt niecierpliwa i za bardzo przejmuje się byle drobiazgami. Stanowczo powinna z tym skończyć.

Powtarzała sobie tę dobrą radę wielokrotnie w ciągu kilku następnych dni. Widywała Bruce'a od czasu do czasu, ale zawsze tylko w przelocie i w miejscu publicznym. Nie była również pewna, czy myśl o rychłym spotkaniu z doktorem Thackerym cieszy ją, czy raczej drażni. W dniu jego powrotu do pracy Clotilde przyszła na dyżur wcześniej niż zwykle, aby osobiście sprawdzić, czy wszystko jest przygotowane na jego przyjście. Szybko zorientowała się, że zostało jej przynajmniej pół godziny na załatwienie papierkowej roboty w biurze przed nadejściem lekarza, który zjawiał się zawsze punktualnie.

Tym razem stało się jednak inaczej. Chciała właśnie zadzwonić do pralni w sprawie brudnej bielizny, kiedy drzwi otworzyły się energicznie i doktor Thackery wszedł do biura.

- Dzień dobry, siostró - pozdrowił ją w zwykły, przyjacielski sposób, ale jego oczy uważnie badały jej bladą twarz. Zamknął drzwi i oparł się o nie.

- Problemy rozwiązane? - zapytał.

Clotilde wpatrywała się w doktora i odczuwała wielką ulgę na sam jego widok.

- No cóż - powiedziała niepewnie - sytuacja tak wygląda, że Bruce i ja nigdy nie mamy dosyć czasu, żeby spokojnie porozmawiać. Albo on jest zajęty, albo ja mam dyżur... Ale powiedział mi, że bym była cierpliwa.

Twarz Thackery'ego nie zdradzała, co na ten temat sądzi.

- Ach tak, oczywiście - powiedział uprzejmie.

- Szkoda, że termin ślubu nie jest jeszcze wyznaczony, ale w każdym razie sprawy posuwają się do przodu, prawda? Nie wygląda to tak beznadziejnie, jak się na początku wydawało.

Potwierdziła jego słowa z całym przekonaniem i zapytała, jak mu się udał krótki urlop w Holandii.

- Spędziłem czas bardzo przyjemnie, tylko pogodę miałem okropną. Co nowego na oddziale?

- Przybyły nam cztery pacjentki. Jeżeli pan doktor sobie tego życzy, możemy zaraz zacząć obchód.

Doktor Thackery spojrział na zegarek.

- Muszę się najpierw z kimś zobaczyć. Przyjdę o zwykłej porze.

Zniknął tak samo szybko i cicho, jak się przedtem pojawił.

Clotilde pomyślała, że doktor zachował się dzisiaj w sposób bardzo oficjalny i ta refleksja wywołała rumieniec na jej twarzy. Na pewno jest już znudzony wysłuchiwaniami jej ciągłych skarg. Nie ma przecież obowiązku zajmować się jej osobistymi kłopotami. Na przyszłość musi pamiętać o tym, że nie powinna mu się narzucać ze swoimi zmartwieniami.

O oznaczonej godzinie, jak zawsze, Clotilde przywitała doktora Thackery'ego i towarzyszące mu osoby przy wejściu do sali szpitalnej, a następnie przechodziła wraz

z nim od łóżka do łóżka, uważnie notując w pamięci wszystkie zalecenia dotyczące poszczególnych chorych.

Po zakończeniu obchodu wypili jak zwykle tradycyjną filiżankę kawy w pokoju biurowym Clotilde. Odbyło się to naturalnie z udziałem doktor Evans i Jeffa Saundersa, a rozmowa koncentrowała się wyłącznie na problemach medycznych. Wkrótce potem trójka lekarzy udała się do swoich dalszych zajęć. Przechodząc koło Clotilde, która żegnała wychodzących przy drzwiach biura, doktor Thackery powiedział krótko: - Do widzenia, siostró - i szybkim krokiem podążył w stronę oddziału chirurgii.

Nazajutrz Clotilde miała wolny dzień i postanowiła pojechać do domu, a ponieważ nie udało jej się zobaczyć z Bruce'em, zostawiła mu wiadomość na portierni. Choćby był nawet najbardziej zajęty, powinien przecież znaleźć chwilę czasu, żeby się z nią spotkać. Prowadząc swoje małe auto Clotilde poczuła się nieco odprężona, zwłaszcza że zapowiadał się piękny dzień z bladym, jesiennym słońcem wschodzącym na bezchmurnym niebie. Cieszyła się, że znów zobaczy swój ulubiony ogród. Trzeba było również omówić z Rosie różne sprawy dotyczące ich domowego gospodarstwa. Jej matka utrzymywała zawsze zasobną spiżarnię, teraz jednak nadszedł czas, aby uzupełnić zapasy. Musi przygotować listę zakupów i zostawić Rosie dostateczną ilość pieniędzy na kilka najbliższych tygodni. Już wkrótce nadejdzie termin płatności rachunków za energię elektryczną i gaz, a także za telefon, przypominała sobie z lekkim niepokojem. Powinna skontaktować się z panem Trentem i dowiedzieć się, na jaką sumę może liczyć po załatwieniu formalności spadkowych.

Wszystkie te kłopotliwe myśli ulotniły się jednak, kiedy tylko dotarła do domu, powitana radośnie przez starą Rosie i wiernego Tinkera.

Po południu zadzwoniła z Kanady siostra z wiado-

mością, że urodziła zdrową córeczkę. Mąż powiadomił ją już o tragicznej śmierci rodziców, ale nie było żadnej szansy, aby mogła przyjechać do Anglii w najbliższym czasie.

- Na pewno odwiedzę cię w przyszłym roku, Tilly - zapewniła ją. - Natomiast ty mogłabyś wybrać się do nas z dłuższą wizytą już teraz. Tak mi przykro, że cały ciężar załatwiania tych smutnych spraw spadł na twoje barki. Na szczęście masz Bruce'a.

Clotilde przyznała z całym spokojem, że rzeczywiście ma Bruce'a.

- Wysłałam ci długi list, bo trudno byłoby wyjaśnić wszystko przez telefon - powiedziała siostrze. - Pan Trent również obiecał napisać do ciebie. Czekał tylko, aż dziecko się urodzi.

Porozmawiały jeszcze przez kilka minut i rozłączyły się. Może to naprawdę dobry pomysł, żeby pojechać na pewien czas do Kanady, jeżeli Bruce postanowi odłożyć ślub na później - zastanawiała się Clotilde. Z pewnością mogłaby tam znaleźć jakieś okresowe zajęcie i zaoszczędzić trochę pieniędzy.

- Ach, biedny Bruce - westchnęła Clotilde bawiąc się z Tinkerem w ogrodzie. - Gdybym tylko miała jakąś bogatą ciotkę!

Wróciła do domu na herbatę z postanowieniem, że w najbliższym czasie zobaczy się z panem Trentem i zasięgnie jego rady.

Okazało się to jednak niepotrzebne. Spędziła dwa szczęśliwe dni w domu i wyruszyła w powrotną drogę po kolacji. Zaparkowała wóz i weszła do szpitala głównymi drzwiami, aby sprawdzić, czy Bruce zostawił jej jakąś wiadomość na portierni. I nagle spostrzegła, że Bruce przechodzi przez hol.

- Cześć, właśnie wróciłam - odezwała się niezbyt głośno, nie chcąc zakłócić nocnej ciszy w klinice. — Czy zostawiłeś dla mnie jakąś kartkę?

Podszedł do niej jakby trochę niechętnie.

- Wydawało mi się, że przyjedziesz o tej porze. Szkoda, że już tak późno, moglibyśmy porozmawiać...

- Nie jestem zmęczona - oświadczyła Clotilde z uśmiechem. - Możemy pójść do kawiarni. Masz dla mnie jakieś nowiny, prawda? Powiedz mi zaraz!

- Co? Teraz? Tutaj? Żeby każdy mógł nas usłyszeć?

W holu nie było żywej duszy, ale kiedy zwróciła mu na to uwagę, zaśmiał się tylko i pocałował ją w policzek.

- Nie ma pośpiechu. O której będziesz wolna jutro?

- O piątej.

- A ja w najlepszym razie o szóstej. Bądź przy samochodzie o wpół do siódmej. Pójdziemy coś zjeść. A teraz muszę jeszcze zajrzeć do kilku pacjentów.

Ponownie musnął jej policzek w przelotnym pocałunku i szybko odszedł.

Długo nie mogła zasnąć tej nocy, gubiąc się w domysłach, co też Bruce ma jej do powiedzenia. Z trudnością również odrywała się od tych myśli w następnym dniu, który zdawał się ciągnąć w nieskończoność. Wreszcie nadeszła godzina piąta i Clotilde pospieszyła do swojego pokoju, zastanawiając się gorączkowo, co na siebie włożyć. Ostatnim razem, kiedy Bruce zaprosił ją na kolację, miał do niej pretensję, że ubrała się zbyt skromnie. Wobec tego postanowiła wziąć swój perłowo-szary kostium, granatową bluzkę i czółenka w tym samym kolorze. W takim stroju mogła pójść nawet do bardzo eleganckiej restauracji, a chyba tak właśnie się stanie. Bruce powiedział przecież, że ma dla niej nowiny i wyglądał na podnieconego. Szkoda, że nie wyznał jej wszystkiego od razu, ale tym radośniejszą będzie miała teraz niespodziankę.

Znalazła odpowiednią torebkę i rękawiczki, przy-

gładziła włosy i zeszła na parking. Bruce czekał już na nią i powitał ją tak serdecznie, że jej dobry nastrój jeszcze się pogłębił. Toteż trochę niemile zaskoczyły ją jego kolejne słowa.

- Widzę, że się wystroiłaś, a ja miałem zamiar zabrać cię do baru na kurczaka z rożna i kufel piwa.

- To mi całkowicie odpowiada. Nie ubrałam się przecież na kolację u Ritza.

Mimo wszystko odczuła pewne rozczarowanie, chociaż nie chciała się do tego przyznać nawet przed samą sobą. Zdziwiła się, że Bruce minął zaciszny lokal „Fleece and Thicket”, do którego najczęściej chodzili. Jechał jeszcze przez kilka minut i wreszcie zaparkował wóz koło niewielkiego baru w bocznej uliczce.

- Nigdy tutaj nie byliśmy - zauważyła Clotilde po wejściu do środka. Bruce był wyraźnie podenerwowany i nie mogła zrozumieć dlaczego, ale szybko o tym zapomniała, ponieważ okazywał jej wyjątkową troskliwość wybierając drinki, zamawiając kurczaka, a jednocześnie zabawiając pełnym humorem opowiadaniem o wydarzeniach minionego dnia w pracy. Dopiero kiedy przyniesiono im zamówione danie, zwróciła się do niego z zapytaniem.

- A teraz powiedz wreszcie, jakie masz dla mnie nowiny, Bruce?

- Nie będzie ci się to podobało. Miałem nadzieję, że sama odgadniesz...

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Co miałabym odgadnąć? Czyżby sir Oswald nie zaproponował ci kolejnego kontraktu? Nie musisz się tym tak bardzo przejmować...

- Ależ posłuchaj, czy ty nie rozumiesz, że w obecnej sytuacji nasze małżeństwo jest zupełnie wykluczone? Nie powinienem nawet być zaręczony! W jaki sposób mogę osiągnąć swój cel, jeżeli będę musiał zarabiać

na nas oboje? Nigdy nie uda nam się wiele zaoszczędzić. Miną lata, zanim będę mógł postarać się o stanowisko młodszego konsultanta. A ja chcę zrobić karierę teraz, dopóki jestem młody! Czy nie potrafisz tego pojąć? Wiesz, że cię uwielbiam, kochanie, ale praca jest dla mnie najważniejsza. Jestem zdecydowany sięgnąć jak najwyżej za wszelką cenę! Musisz to zrozumieć. Mam teraz szansę otrzymania wspaniałej posady... -zakończył niemal oskarżycielskim tonem.

Clotilde nie powiedziała ani jednego słowa. Zbladła gwałtownie i przez chwilę obawiała się, że zaraz zemdleje. Opanowała się jednak całą siłą woli, chwyciła torebkę i rękawiczki, wstała i szybko odeszła od stolika. Słyszała, jak Bruce ją woła, niezbyt głośno zresztą, ale nie zatrzymała się. Wiedziała, że nie będzie jej gonił, ponieważ nie zechce zwracać na siebie uwagi w zatłoczonym barze. Wyszła na ulicę i ruszyła prosto przed siebie.

Wędrowała tak bardzo długo, nie mając pojęcia, dokąd idzie, nie mogąc skupić myśli na czymkolwiek. W pewnej chwili znalazła się nad brzegiem Tamizy i podniosła głowę, żeby zobaczyć, która godzina na wielkim zegarze na wieży. Dochodziła dwunasta. Połowa nocy już minęła, pomyślała Clotilde z ulgą. Zbliżała się właśnie do placu Whitehall, kiedy zatrzymał się obok niej wóz policyjny.

- Czy nic ci nie jest, mała? - zapytał kierowca.
- Trochę za późno na samotną przechadzkę.

Wysiadł z samochodu i przyjrzał jej się uważnie.

- Nie czuje się pani zbyt dobrze, prawda? Proszę wsiadać, odwieziemy panią do domu.

- To bardzo uprzejmie z pańskiej strony - odezwała się Clotilde bezbarwnym głosem. - Nie zdawałam sobie sprawy, że zawędrowałam tak daleko. Pracuję jako pielęgniarka w klinice św. Almy. To chyba poza trasą waszego patrolu?

Policjant otworzył drzwiczki wozu i zaprosił ją do wnętrza.

- Będziemy tam w dziesięć minut. Nie powinna pani chodzić sama nocą. Czy możemy coś dla pani zrobić?

Udało jej się ułożyć zdrętwiałe wargi w coś na kształt uśmiechu.

- Dziękuję za dobre chęci, ale poradzę sobie sama. Musiałam tylko przyzwyczać się do pewnej myśli.

Clotilde wysiadła przed bramą szpitala przy wjeździe dla karettek pogotowia. Podziękowała grzecznie sympatycznym policjantom i weszła bocznymi drzwiami do izby przyjęć dla poszkodowanych w nagłych wypadkach. Pielęgniarka pełniąca dyżur spojrzała na nią ze zdziwieniem, ale ograniczyła się do powiedzenia jej dobranoc. Clotilde przeszła wewnętrznym korytarzem do internatu dla pielęgniarek. Wdrapała się po schodach z takim trudem, jakby była już starą kobietą, i wreszcie dotarła do swojego pokoju. Rozebrała się szybko, położyła do łóżka i całkowicie wyczerpana natychmiast zasnęła. Po dwóch godzinach obudziła się jednak i nie zmrużyła oka do samego rana, a w jej skołatanej głowie brzmiały nieustannie słowa wypowiedziane przez Bruce'a.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Clotilde wstała dużo wcześniej niż zwykle i poszła do kuchni, aby zrobić sobie herbatę. Następnie spędziła sporo czasu przed lustrem, starając się usilnie poprawić swój wygląd. Wprawdzie nie mogła płakać i dzięki temu nie miała przynajmniej podpuchniętych oczu i zaczerwienionego nosa, ale rysy jej były ściągnięte, oczy mocno podkrążone, a cała twarz nienaturalnie blada. Nie uszło to uwagi koleżanek przy wspólnym śniadaniu.

- Chyba będziesz miała katar - powiedziała jedna z nich. I zaraz posypały się dobre rady, jak temu przeciwdziałać.

Szczyśliwym zbiegiem okoliczności dyżur okazał się niezwykle pracowity. Panna Knapp wróciła do kliniki i zatruwała życie każdemu, kto się do niej zbliżył. Jedną z nowych pacjentek była stara, głucha i zbyt chora, aby odczytać z ruchu warg to, co się do niej mówiło. Clotilde spędziła przy niej mnóstwo czasu, próbując różnymi sposobami wytłumaczyć jej, jakim zabiegom będzie poddana.

W rezultacie zeszła z dyżuru zmęczona, ale jednocześnie zadowolona, że nawał pracy nie pozwolił jej rozmyślać o tym, co się stało. Wieczorem jedna z koleżanek zaproponowała wyprawę do kina i Clotilde chętnie skorzystała z tej oferty. Lepiej było oglądać jakikolwiek film w towarzystwie przyjaciółek, niż przeżywać samotnie wewnętrzne rozterki.

Tej nocy spała trochę lepiej i doszła do wniosku, że jedynym sposobem na odzyskanie równowagi jest

ciągłe wypełnianie czasu kolejnymi zadaniami, które nie pozwalają myśleć o sprawach osobistych. Zdawała sobie sprawę, że w klinice krążą plotki na temat jej stosunków z Bruce'em, ale nikt nie wiedział nic konkretnego, a ona nie miała zamiaru nikomu się zwierzać.

Następnego dnia rano trzeba było przygotować się do wizyty doktora Thackery'ego.

Ponieważ przybyło kilka nowych pacjentek, których doktor Thackery jeszcze nie miał okazji zbadać, Clotilde przewidywała, że obchód potrwa dłużej niż zwykle. Być może zabraknie mu czasu na wypicie kawy w jej pokoju, a już na pewno nie będzie mógł sobie pozwolić na swobodną pogawędkę.

Obchód rzeczywiście ciągnął się niezmiernie długo, ale to wcale nie przeszkodziło doktorowi w przyjsciu do jej pokoju na tradycyjną filiżankę kawy. Rosiadł się wygodnie naprzeciwko jej biurka tak, jak gdyby miał mnóstwo wolnego czasu i, chociaż rozmowa koncentrowała się na chorych i metodach ich leczenia, Clotilde była świadoma, że obserwuje ją uważnie. Kiedy wreszcie wstał z krzesła, poderwała się żywo, aby go pożegnać. Wciąż jeszcze bała się, że lekarz zrobi jakąś uwagę na temat Bruce'a i zniszczy jej pozorny spokój. Ale on podziękował jej tylko krótko za współpracę i odszedł wraz ze swoim zespołem.

Po ich wyjściu Clotilde padła na krzesło z westchnieniem ulgi. Pragnęła całym sercem zwierzyć się doktorowi ze swych koszmarnych przeżyć, wypłakać się na jego piersi i znaleźć u niego pociechę, ale przecież postanowiła, że tego właśnie nie uczyni. Sięgnęła po papierkową robotę, czekającą na biurku, kiedy drzwi się otworzyły i Thackery wszedł do pokoju. Clotilde oblała się gwałtownym rumieńcem, po czym zbladła jeszcze bardziej.

- Czy pan doktor o czymś zapomniał? - odezwała

się z wysiłkiem. - A może chce pan ponownie zbadać którąś z pacjentek?

Nie zwrócił żadnej uwagi na jej słowa.

- Co się stało? - zapytał wyjątkowo ostro jak na jego zwykłe opanowanie. - Wyglądasz jak z krzyża zdjęta. Czy to Johnson doprowadził cię do tego stanu?

Stał naprzeciwko niej tak blisko, że nie mogła uniknąć spojrzenia mu w oczy.

- Nie spałam dobrze tej nocy - powiedziała, nie mijając się zresztą z prawdą. - Poza tym wszystko jest w porządku.

- Doprawdy? Więc twoja przyszłość jest zdecydowana?

- Tak, o tak, jak najbardziej.

To również nie było kłamstwem, chociaż na pewno każde z nich myślało o czym innym.

- To dobrze, kiedy wszystko jest całkowicie jasne - dodała jeszcze.

- Bardzo dobrze - potwierdził tak cierpko, że spoglądała na niego ze zdziwieniem. Patrzył przez okno na rozpościerającą się za nim panoramę dachów i kominów i nie spozryzał już w jej kierunku.

- Do widzenia, Clotilde - powiedział spokojnie i wyszedł z pokoju.

A jednak wcale nie był spokojny, kiedy rozmawiał z sir Oswaldem w czasie lunchu, chociaż trudno byłoby domyśleć się tego z wyrazu jego twarzy.

- Johnson jest niezłym chirurgiem - zauważył sir Oswald — naprawdę wcale niezłym, powinien zająć wysoko. Szkoda, że nie ma pieniędzy, ale zrobiłem dla niego, co mogłem. Praca w szpitalu w Leeds powinna być korzystnym etapem w jego karierze. Powiedzmy, że będzie to pierwszy krok na drodze do sukcesu - zaśmiał się lekko. - Był zaręczony z tą ładną dziewczyną z bloku kobiecego. Oczywiście, pan ją zna... Muszę przyznać, że przyjął po męsku to, że

go rzuciła, chociaż - jak sam mu to wytłumaczyłem - znacznie łatwiej zrobi karierę bez niej niż z nią! A dziewczyna jest taka śliczna, że z łatwością może wyjść za mąż za każdego, kogo wybierze.

- Chyba ma pan rację - zgodził się z nim Thackery, zobaczył się z Clotilde dwa dni później, kiedy został wezwany do jednej z pacjentek doktor Evans. Clotilde zachowała się jak zawsze uprzejmie i z zawodową rutyną, ale jej silnie podkrążone oczy wyraźnie zdradzały wewnętrzną rozterkę. Tego ranka natknęła się w korytarzu na Bruce'a i zwróciła mu pierścionek, który nosiła stale przy sobie licząc na takie właśnie przypadkowe spotkanie.

Bruce zaczerwienił się, ale przyjął pierścionek bez słowa, a Clotilde powiedziała szybko, że życzy mu powodzenia w nowej pracy i oddała go w kierunku laboratorium. Ten przelotny kontakt z Bruce'em uświadomił jej, że wszystko między nimi skończone. Do tej chwili tkwił w niej cień nadziei, że Bruce przyjdzie jednak do niej i oświadczy, że kocha ją tak bardzo, iż gotów jest poświęcić dla niej swoje ambicje.

Doktor Thackery zbadał pacjentkę, udzielił Clotilde kilku nowych wskazówek co do sposobu jej leczenia i opuścił salę. Wkrótce potem spotkała go znowu.

- Chyba nie będzie mnie w czasie kolejnego obchodu - oznajmił. - Kiedy siostra ma wolne dni? Wołałbym, aby siostra była na dyżurze w czasie mojej następnej wizyty.

- Nie będę pracowała pojutrze i przez kolejny dzień. A kiedy pan doktor przyjdzie?

- Dam jeszcze znać - odpowiedział krótko, odwrócił się i zniknął w głębi korytarza.

Clotilde pojechała do domu następnego dnia po pracy. Chociaż była dopiero szósta, ulice szybko pogrążyły się w wieczornym mroku. Miała trochę kłopotów z wydostaniem się z Londynu, ale dalsza

droga przebiegła gładko i mniej więcej po godzinie jazdy dotarła do Wendens Ambo.

Rosie czekała na nią z gorącym posiłkiem. Zasiadła więc do stołu i zabrała się do jedzenia. Tinker łąsił się u jej stóp, a Rosie mierzyła ją uważnym spojrzeniem.

- Czy coś się stało, kochanie? - zapytała wreszcie.

- Bruce mnie rzucił - odpowiedziała Clotilde i sama się zdziwiła, że nie odczuwa już nic poza zmęczeniem.

- Otrzymał wspaniałą posadę w Leeds. Ale to już nie ma żadnego znaczenia.

- Widać po paniencie, że najbardziej potrzebuje snu - oświadczyła stanowczo Rosie. - Proszę iść zaraz do saloniku i uciąć sobie drzemkę przy kominku.

Clotilde wstała od stołu i serdecznie uściśnęła starą gospozię.

- Jakaś ty kochana, Rosie! I jak to dobrze być znowu w domu. Rzeczywiście jestem bardzo zmęczona i senna, tylko przykro mi, że zostawiam ci całe zmywanie,

- Bzdury! Niech panienka znika stąd szybko i robi to, co mówię.

W saloniku było ciepło i przytulnie. Clotilde przyciągnęła fotel trochę bliżej do ognia płonącego wesoło na kominku. Usadowiła się wygodnie i pomyślała leniwie, jakby to było cudownie, gdyby ta błoga chwila mogła trwać w nieskończoność... żeby nie musiała już martwić się o przyszłość i odczuwać bólu zranionego serca. W ciągu kilku minut zapadła w głęboki sen.

Kiedy się obudziła, zobaczyła ze zdumieniem, że po drugiej stronie kominka siedzi doktor Thackery.

- Jak się tutaj dostałeś? - wyjąkała zupełnie oszołomiona. - Jak długo? Która godzina? Czy coś stało się w szpitalu?

- Przyjechałem samochodem i jestem tu mniej więcej od godziny. - Zerknął na zegarek. - Dochodzi dziewiąta. A w szpitalu nie wydarzyło się nic szczególnego.

- A więc z jakiego powodu przyjechałeś? Czy chciałbyś napić się kawy albo coś zjeść?

- Dlaczego nie powiedziałaś mi prawdy, Clotilde?

Spojrzała na jego spokojną twarz i zrozumiała, że nie potrafi dłużej kłamać.

- Pomyślałam sobie, że już dostatecznie długo zanudzałam cię swoim biadoleniem i że jesteś zmęczony rozwiązywaniem moich problemów. Dlatego postanowiłam zachować milczenie.

Uśmiechnął się do niej łagodnie.

- Niestety, szpitalne ploteczki dochodzą także i do mnie. A wczoraj przy lunchu sir Oswald przedstawił mi swoją wersję wydarzeń. Czy to ty zerwałaś z Johnsonem, Clotilde?

Jej ciemne oczy zabłyśły gniewnie.

- Nie, to on zabrał mnie na kolację i powiedział, że jego praca jest ważniejsza ode mnie... - przełknęła gwałtownie ślinę. - Ja byłabym po prostu przeszkodą w jego karierze.

- I co teraz zamierzasz?

- Nie mam pojęcia...

Clotilde zerwała się nagle na równe nogi ogarnięta przemożną potrzebą wypłakania się czy nawet wykrzyczenia swego żalu. Doktor podniósł się również i sama nie wiedziała, jak to się stało, że znalazła się w jego objęciach.

Szlochała głośno przynajmniej z pięć minut, zanim zdołała się jako tako uspokoić. Kiedy wreszcie podniosła głowę, odezwała się przerywanym głosem, próbując ocalić resztki swej godności:

- Tak mi przykro... Doprawdy, nie wiem, jak mogłam zachować się tak głupio... I jak ty możesz to wszystko znosić...

- Po to przecież są przyjaciele - powiedział spokojnie. Wyjął z kieszeni chustkę i starannie wytarł jej twarz ze śladów łez.

- Od tej chwili poczujesz się lepiej - zapewnił ją.
- Och, jesteś taki miły - uśmiechnęła się do niego pociągając jeszcze nosem.
- Zawsze do usług. A co z tą kawą?
- I z czymś do zjedzenia, prawda? Chyba nie musisz jeszcze wracać do miasta?
- Miałem nadzieję, że zechcesz mnie przenocować...
- Ależ tak, bardzo cię proszę. Rosie też się ucieszy.
- Chętnie skorzystam z gościny, o ile ty sobie tego życzysz.

- Oczywiście! Zaraz poproszę Rosie o świeżą kawę i coś do jedzenia. Czy kanapki wystarczą?

- Dziękuję bardzo. Kawa i kanapki w zupełności mnie zadowolą. Czy mogę teraz wprowadzić wóz do garażu?

- Tak, naturalnie. Będiesz spać w tym samym pokoju, co poprzednio - odpowiedziała z ożywieniem i nagle poczuła, że życie znowu staje się całkiem znośne.

Kończyła właśnie robić kanapki, kiedy doktor wszedł do kuchni i usiadł przy stole.

- Rosie przygotowuje ci łóżko. Zaraz zejdzie na dół i wypijemy razem kawę.

Spędzili we trójkę przyjemny wieczór, wspominając przeważnie rodziców Clotilde i jej dzieciństwo. Nie padło ani jedno słowo na temat Bruce'a i dopiero nazajutrz rano Clotilde uświadomiła sobie, że kładąc się spać poprzedniej nocy, po raz pierwszy od wielu, wielu dni nie pomyślała o nim ani razu.

Zjedli śniadanie przy kuchennym stole, a potem doktor zajął się zmywaniem naczyń, natomiast Clotilde i Rosie posłały łóżka i odkurzyły pokoje. Po skończonym sprzątaniu Rosie wróciła do swojego królestwa rondli i garnków, a oni zabrali Tinkera na długi spacer przez okoliczne pola i lasy.

Kiedy zawrócili już w stronę domu, doktor zapytał:

- Widziałaś się ostatnio z panem Trentem? Czy twoje sprawy układają się pomyślnie?

- Nie miałam jeszcze wiadomości od niego. Przypuszczam, że zajmuje się spłacaniem długów ojca i... -spojrzała na niego i dodała lekko zażenowana

- obiecał zwrócić ci koszty poniesione w związku z wyjazdem do Francji. Czy zrobił to?

— Załatwiliśmy to już dawno temu - zapewnił ją.

- Czy masz zamiar pracować nadal w klinice?

- Chyba tak. Cóż innego mam począć? To dobrze płatna praca. Najchętniej wyjechałabym jak najdalej stąd, ale muszę przecież myśleć o Rosie i dopilnować sprawy domu i umeblowania...

- Może powinnaś wyjechać na krótkie wakacje?

- Sądzisz, że to dobry pomysł?

- Tak myślę, ponieważ wracając do szpitala zorientujesz się, czy chcesz pozostać tutaj, czy też rozpocząć nowe życie gdzie indziej.

- Tak, chyba masz rację. Chwilami czuję, że mogłabym zacząć wszystko od nowa.

- To świetnie. A co powiesz na to, żeby zaraz po lunchu zabrać Rosie na małą przejażdżkę do Saffron Walden? Będzie to dla niej miłe urozmaicenie.

- Doskonały pomysł, tylko jutro rano muszę być wcześniej w pracy.

- Wyjedziemy po kolacji.

Popołudniowa wycieczka okazała się niezwykle udana. Rosie była zachwycona niespodziewanym wypadem do pobliskiego miasteczka, a kiedy doktor podarował jej w prezencie torebkę, którą podziwiała na wystawie sklepowej, a potem zaprosił obie panie na herbatę do eleganckiej cukierni, jej radość nie miała granic.

- Czuję się tak, jakbym obchodziła urodziny - wyznała szczerze. - Nie byłam taka szczęśliwa od ubiegłego Bożego Narodzenia, kiedy to pani rodzice ofiarowali mi futrzaną kurtkę, panno Tilly!

Wrócili do szpitala późnym wieczorem i pożegnali się po przyjacielsku przy wejściu. Clotilde podziękowała doktorowi za wizytę i próbowała - bez większego sukcesu - wyrazić mu swoją wdzięczność, ale on machnął tylko ręką i odjechał z uśmiechem. Miała wprawdzie nadzieję, że zapyta ją, kiedy będą mogli spotkać się znowu po pracy, lecz doktor nic na ten temat nie powiedział.

Mimo wszystko czuła się trochę zawiedziona, kiedy w kilka dni później przyszedł na swój zwykły obchód lekarski i nie próbował nawet porozmawiać z nią prywatnie. Powrót do zwyczajności, mruknęła do siebie obserwując jego wysoką sylwetkę niknącą w głębi korytarza. Dlaczego miałoby być inaczej?

Plotki na jej temat powoli ucichły. Bruce pracował jeszcze w klinice, ale starała się go unikać, a wrodzona duma znacznie pomogła jej zachować spokój. Jeżeli czasem płakała, to tylko w samotności. Jej intymny świat rozpadł się na kawałki, ale zdawała sobie sprawę, że z biegiem czasu potrafi zbudować go na nowo.

Dzięki Bogu, na brak pracy w szpitalu nie można było narzekać. Zimna i wilgotna pogoda wczesnego listopada przyczyniła się do wzrostu liczby zachorowań na płuca, zwłaszcza wśród ubogich, starszych kobiet, mieszkających najczęściej w źle opalanych domach.

Clotilde dostawiała dodatkowe łóżka, zastępowała chore koleżanki i uwijała się jak w ukropie, aby podołać wszystkim obowiązkom. Wyjazd Bruce'a przyniósł jej wyraźną ulgę. Ale nawet wówczas, kiedy nie było go już w Londynie, myślała czasem o nim, a raczej o swoich marzeniach dotyczących ich wspólnego życia i te niedobre wspomnienia spędzały jej sen z powiek.

W czasie dni wolnych od pracy jeździła naturalnie do domu, a na pytanie Rosie, kiedy przyjedzie znowu ten miły lekarz, odpowiedziała z całym spokojem, że

pan doktor ma własnych przyjaciół i chociaż okazał im tak wiele pomocy, kiedy tego potrzebowały, nie powinny nadużywać jego uprzejmości. Po tej długawej przemowie Rosie zamilkła i robiąc szybko na drutach zerknęła tylko od czasu do czasu na Clotilde, która siedziała naprzeciwko niej z książką w ręce.

W następnym tygodniu otrzymała list od pana Trenta, który pisał, że kilkaset funtów uratowanych z majątku jej zmarłego ojca zostało wpłacone na jej konto w banku, a sprawa sprzedaży domu dobiega końca. Pan Trent prosił również, aby złożyła mu wizytę w biurze, gdzie wszystko dokładnie omówią.

Ponieważ trafił jej się właśnie ranek wolny od pracy, wybrała się do niego bez zwłoki. Biuro pana Trenta mieściło się na górnym piętrze starej kamienicy w okolicy katedry św. Pawła. Stary adwokat przywitał ją serdecznie, poczęstował kawą i, przecierając starannie okulary, przystąpił od razu do rzeczy.

- To, co mam ci do powiedzenia, Clotilde, może cię zaskoczyć - powiedział przyglądając jej się uważnie - ale ja uważam to za prawdziwe zrządzenie opatrności. Otóż znajoma mi firma prawnicza zawiadomiła mnie, że ich klient odkupił dług hipoteczny na posiadłości twojego ojca i zamierza osiedlić się w majątku za kilka miesięcy. O ile mi wiadomo, postanowił się wkrótce ożenić. Oświadczył również, że jest gotowy przejąć całe umeblowanie po cenie ustalonej przez właściwych ekspertów z zastrzeżeniem, że możesz zatrzymać te przedmioty, które pragniesz zachować dla siebie. W dodatku ów klient życzy sobie, aby ktoś opiekował się domem do czasu jego zamieszkania w nim i będę mógł zaproponować to pannie Rosie Hicks. Dzięki temu będzie miała zapewniony dach nad głową przynajmniej na kilka miesięcy. Uważam, moja droga, że jest to niezwykle korzystna oferta i usilnie ci doradzam, żebyś ją przyjęła.

Clotilde wysłuchiwała tej przemowy z zapartym tchem.

- Jak on się nazywa? - zapytała wreszcie. - Czy to przyzwoity człowiek?

Pan Trent najwyraźniej poczuł się lekko urażony.

- Ależ, moje drogie dziecko, znam tych prawników osobiście. Zapewniam cię, że zarówno oni, jak i ich klient to ludzie odpowiedzialni i na wysokim poziomie.

- Jak długo to potrwa? To znaczy, kiedy muszę podjąć decyzję w sprawie mebli, które chciałabym zatrzymać na własność?

- Rzeczoznawca odwiedzi dom w uzgodnionym terminie, a potem zapoznam cię z jego wyceną.

- No cóż, może przyjechać, kiedy zechce. Muszę tylko zatelefonować do Rosie.

- Sama nie chcesz być przy tym?

Potwierdziła to przypuszczenie skinieniem głowy.

- Bardzo dobrze. Powiedzmy, że odbędzie się to za trzy dni, zgoda?

- Jest pan pewny, że Rosie będzie mogła pozostać w domu, dopóki nowy właściciel się nie wprowadzi?

- Jestem tego całkowicie pewny. Kto wie zresztą, czy nie zaproponuje jej, aby została nadal na służbie, kiedy już zamieszka tam razem z żoną..

- To byłaby wspaniała szansa dla Rosie!

- A co z tobą, Clotilde? Zamierzasz zostać w szpitalu?

- Chciałabym bardzo wyjechać gdzieś daleko, ale trochę się tego boję. Trzeba znaleźć odpowiednią pracę, pozawierać nowe znajomości, znaleźć jakieś mieszkanie... Okazał mi pan wiele uprzejmości, drogi panie Trent, załatwiając te wszystkie trudne sprawy.

- Jestem przecież od lat adwokatem twojej rodziny, Clotilde - powiedział poważnie stary prawnik. - Czy widzisz się z doktorem Thackerym? Postąpił jak prawdziwy przyjaciel, kiedy spotkało cię nieszczęście.

- Był dla mnie bardzo dobry i zachowam dla niego

ogromną wdzięczność - oświadczyła Clotilde i sama się zdziwiła, że mówi tak suchym tonem.

Pan Trent odchrząknął lekko.

- A co z panem Johnsonem? - zapytał..

Clotilde spodziewała się tego pytania.

- Nie weźmiemy ślubu - oznajmiła spokojnie. - Bruce wyjechał do Leeds. Otrzymał tam stanowisko znacznie wyższe od tego, które miał tutaj.

Pan Trent ponownie chrząknął.

- Przykro mi, moja droga, ale stare przysłowie powiada: pierwsze koty za płoty. Na pewno spotkasz kogoś bardziej wartościowego na swojej drodze życia.

Uścisnęli sobie dłonie na pożegnanie i Clotilde opuściła biuro. Dochodziła właśnie do bramy szpitala, kiedy nadjechał bentley doktora Thackery'ego. Przepuściła go i poszła dalej, ale doktor dogonił ją, zanim zdążyła wejść do kliniki.

- A oto osoba, którą chciałem spotkać! - zawołał żywo. - Czy masz czas jutro wieczorem? Przyjechała do mnie z wizytą siostra i pomyślałem sobie, że może zechcesz zjeść z nami kolację. Katrina jest znacznie młodsza ode mnie - ma dopiero dwadzieścia jeden lat - i traktuje mnie trochę jak starego nudziarza. Marzy również o zrobieniu zakupów w Londynie i mogłabyś jej doradzić, gdzie znajdzie takie ciuchy, jakie lubi - raczej ekstrawaganckie, jak na mój gust.

Trudno było odmówić tak sformułowanej prośbie po tym wszystkim, co dla niej zrobił. Toteż Clotilde przyjęła propozycję wspólnej kolacji grzecznie, ale spokojnie i dopiero przebierając się w swój służbowy strój przyznała, że czuje przyjemne podniecenie na myśl o spotkaniu z doktorem poza terenem szpitala.

Następnego dnia rano Thackery dokonał regularnego obchodu chorych. Przywitał się z nią w zwykły, opanowany sposób, omówił bieżące sprawy, wysłuchał grzecznie uwag doktor Evans, wypił kawę i odszedł

nie mówiąc ani słowa o ich wieczornym spotkaniu. Oczywiście, nie powinien poruszać tego tematu w obecności doktor Evans, ale mógł przynajmniej zadzwonić, dumiała Clotilde, siedząc przy biurku. I wtedy właśnie rozległ się dźwięk telefonu.

- Spotkamy się o siódmej przy głównym wejściu - zabrzmiał w słuchawce głos Jamesa. - Katona prosi o stroje wieczorowe, ponieważ chciałaby trochę potańczyć. Nie masz nic przeciwko temu?

- Nie, skądże. Bardzo się cieszę, że ją poznam. Będę punktualnie o siódmej.

- Doskonale. Wobec tego do zobaczenia.

W przerwie obiadowej Clotilde spędziła sporo czasu przeglądając swoją garderobę. Strój wieczorowy to długa suknia, ale nie mogła się zdecydować, czy lepiej włożyć srebrzysto-szara, dżersejową garsonkę z żakietem ozdobionym cekinami czy też suknię z wzorzystego atłasu w rozmaitych odcieniach różu. W końcu wybrała srebrną garsonkę, skromną, ale świetnie skrojoną i naprawdę w dobrym stylu.

Pech chciał, że zeszła z dyżuru wyjątkowo późno. Z trudem zdążyła wziąć prysznic, przebrać się, uczesać i ruszyła biegiem przez korytarze i w dół po schodach, zwalniając kroku dopiero przed samym wyjściem z holu.

Na jej widok doktor wysiadł z samochodu. W wieczorowym garniturze wyglądał bardzo elegancko i Clotilde pogratulowała sobie w duchu wyboru toalety.

- Widzę, że biegłaś - zauważył dostrzegłszy jej przyśpieszony oddech. - Zapewne dyżur trwał dłużej niż zwykle, a nie chciałaś sprawiać wrażenia, że pędzisz na randkę tak szybko, jakbyś nie mogła się jej doczekać, prawda?

Usiadł obok niej i uruchomił wóz.

- Mój Boże, a ja łudziłem się, że śpieszysz się do

mnie! - odezwał się lekkim, żartobliwym tonem, a ona odpowiedziała mu podobnie.

- Ależ tak, oczywiście, i bardzo się cieszę na spotkanie z twoją siostrą.

Pojechali wprost do Savoya, gdzie spotkali siostrę Jamesa w barze w towarzystwie młodego człowieka.

- Oto Katrina i Jan van Hegelstra... przyjaciel rodziny, który przyjechał właśnie z Holandii - przedstawił ich Clotilde.

Usadowił ją koło siostry, zamówił drinki i usiadł po przeciwnej stronie, nawiązując rozmowę z Janem, co pozwoliło obu dziewczętom na bliższe zapoznanie się ze sobą. Katrina zrobiła na Clotilde bardzo miłe wrażenie. Była to śliczna dziewczyna, niemal tak wysoka, jak ona sama, z jasnymi włosami i błyszczącymi, niebieskimi oczami. Obydwie poczuły do siebie niekłamana sympatię i od razu zaczęły poufną pogawędkę. Wkrótce jednak rozmowa stała się ogólna i całe towarzystwo przeszło do restauracji. Clotilde była tu już kiedyś, ale wspaniały wystrój tej sali zachwyił ją na nowo. Bruce nigdy nie zabierał jej do takich lokali. Uważał je za zbyt kosztowne i twierdził, że można zjeść coś równie dobrego gdzie indziej za trzecią część ceny.

Po kolacji zaczęli tańczyć. Clotilde miała najpierw za partnera Jana, a potem Jamesa. Podczas gdy krążyli wokół parkietu, przyglądał się uważnie jej twarzy.

- Nie powinnaś mieć poczucia winy - powiedział w pewnej chwili. - Życie toczy się dalej, a twoi rodzice pragnęliby, abyś znowu czuła się szczęśliwa.

- Jak to odgadłeś?... - wyjąkała zaskoczona. — Chyba nie jestem zbyt ponura? Nie chciałabym zepsuć zabawy Katrinie.

- Nie martw się, jesteś cenną ozdobą naszego małego przyjęcia. Czy nadal myślisz o opuszczeniu szpitala?

- Zastanawiam się nad tym, ale mam różne obawy. A poza tym pan Trent... - przerwała nagle i zaczerwieniła się, nie kończąc zdania.

- Ach, to nieważne - wymamrotała niechętnie.

Doktor odprowadził ją do stolika i usiadł naprzeciwko niej. Byli sami, ponieważ Katrina i Jan tańczyli.

- No więc? - zapytał James.

- Nie chciałam ci o tym mówić, bo ciągle cię zamęczam swoimi problemami i to wcale nie jest właściwe miejsce na takie rozmowy. Chodzi o to, że ktoś przejął dług hipoteczny moich rodziców. Nie chce zamieszkać w naszym domu od razu, ponieważ - jak twierdzi pan Trent - zamierza się ożenić i dopiero wtedy osiąść w majątku. Ponadto chce kupić wszystkie meble, a Rosie może pozostać w charakterze gosposi, dopóki się nie wprowadzi.

- To chyba dobre wiadomości - zauważył James.

- O tak, jak najbardziej. Ale to tylko częściowe rozwiązanie kłopotów. Prędzej czy później muszę podjąć jakąś decyzję w sprawie mojej przyszłości. Nie mogę przecież tak trwać w beczynności.

- Oczywiście, że nie. Ale z drugiej strony nie powinnaś robić żadnych szybkich posunięć, zanim się nad nimi dobrze nie zastanowisz. Radzę odczekać kilka tygodni, dopóki nie wrócisz całkowicie do równowagi. Zatańczymy jeszcze raz?

Wyraziła na to zgodę z pozornym zadowoleniem, ponieważ w głębi duszy czuła się lekko urażona. Wydawało jej się, że James nie traktuje jej problemów zbyt poważnie. Posłucha jednak jego rady i zaczeka kilka tygodni, a potem podejmie ostateczną decyzję co do swego przyszłego losu. Może wyjedzie z Anglii na pewien czas. Będzie to możliwe, jeśli Rosie otrzyma posadę gospodyni na stałe.

- Przestań myśleć o tym wszystkim - szepnął jej James do ucha.

Tańczyli jeszcze trochę, a potem rozmawiali wszyscy razem przy stoliku. Kiedy Katrina poprosiła ją o pomoc przy zakupach, Clotilde zgodziła się chętnie, i od razu umówiły się na spotkanie za kilka dni.

Zabawa dobiegła końca o północy i James odwiózł Clotilde do szpitala.

- Mieszkasz w Londynie? - zapytała go nieśmiało.

- Przez większość czasu - odpowiedział lakonicznie i znowu nie dowiedziała się o nim nic bliższego.

Kiedy zajechali przed szpital, doktor zostawił wóz i wszedł do środka razem z nią.

- To był uroczy wieczór. Bardzo ci dziękuję, James - powiedziała Clotilde i wyciągnęła rękę.

- Przemiły wieczór, a ty wyglądasz ślicznie w tej sukni, Tilly. I pomyśleć, że kiedy cię znów zobaczę, pokażesz mi się cała w granacie i nakrochmalonej bieli, w tym śmiesznym czepku na głowie, i będę musiał mówić do ciebie „siostró”.

- No cóż, jestem przecież pielęgniarką.

- Ale nie tylko! - oznajmił przekornie i pocałował ją lekko w policzek. - Dobranoc.

Idąc do swojego pokoju, Clotilde zastanawiała się, co właściwie chciał przez to powiedzieć.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Rosie nie posiadała się z radości, kiedy Clotilde przekazała jej wieści o sprzedaży domu i możliwości zatrudnienia jej w charakterze gospodyni.

- Miałam przeczucie, że nasze kłopoty wkrótce się skończą - oznajmiła z przekonaniem. - Proszę zapamiętać moje słowa, panno Tilly, wszystko ułoży się dobrze!

Clotilde niczego bardziej nie pragnęła. Spędziła w domu tylko jeden wolny dzień i wieczorem wróciła do kliniki. Nazajutrz rano spotkała się z Katrینą.

- Napijmy się najpierw kawy - poprosiła Katrina - a potem powiesz mi, gdzie jeszcze możemy pójść na zakupy.

- To zależy, co chcesz kupić.

- Wszystko - oświadczyła Katrina.

Clotilde roześmiała się wesoło. Katrina wydawała jej się tak rozbijająco młoda. Była na pewno ulubienicą rodziny, przyzwyczajoną do zaspokajania swoich kaprysów.

Wypiły kawę i zabrały się na serio do zakupów. Zaczęły od bielizny, spódniczek i bluzek, a potem spędziły ponad godzinę przy wybieraniu strojów wieczorowych.

- Prowadzisz chyba bardzo urozmaicone życie towarzyskie - zauważyła Clotilde, kiedy Katrina dołożyła jedwabny kostium i satynową narzutkę do stale rosnącej liczby paczek. Była zdumiona ilością pieniędzy wydawanych przez tę młodzieńką dziewczynę.

- To prawda, lubię się bawić - oświadczyła swobod-

nie Katrina. - Chciałabym jeszcze znaleźć coś naprawdę wystrzałowego na bal u burmistrza, wiesz, na takie wielkie przyjęcie, na które przychodzą panowie we frakach i stare damy w satynowych sukniach.

- Zupełnie cię nie widzę na takiej oficjalnej imprezie!

• - Oczywiście, masz rację! Ale tak czy inaczej potrzebna mi jest jakaś bombowa kreacja.

- No cóż - zastanowiła się Clotilde. - To zależy, ile możesz za nią zapłacić.

- Ja miałabym płacić? - zdumiała się Katrina.

- To przecież James funduje mi te ciuchy. Popatrz, mam jeszcze mnóstwo czeków z jego podpisem. Wystarczy je tylko wypełnić.

- Dobry Boże - westchnęła Clotilde zupełnie oszołomiona. - A wydałaś już tak dużo!

- Jestem jego ulubioną siostrą, a kiedy wyjdę za mąż, nie będzie już tracił forsę na moje stroje, bo stanie się to obowiązkiem mojego męża.

- Który powinien być co najmniej milionerem!

- zaśmiała się Clotilde. - Dobrze z ciebie ziółko, moja miła. Wobec tego pójdziemy do galerii mody, w której kupiłam suknię na ślub mojej siostry.

W godzinę później Katrina była już szczęśliwą posiadaczką wymarzonej toalety z błękitnej krepki, w kolorze jej oczu, z olbrzymią fałdzistą spódnicą i dopasowanym staniczkiem.

- To już chyba wszystko - oznajmiła z satysfakcją. - Teraz weźmiemy taksówkę i udamy się do domu na lunch. Pojedziesz ze mną, prawda, Tilly?

- Zaprosiłaś mnie przecież tylko na zakupy - powiedziała Clotilde z pewnym wahaniem.

- Ale spędziłyśmy taki pracowity ranek, że teraz trzeba coś zjeść. Bardzo cię proszę, Tilly. Po lunchu przymierzę wszystkie ciuchy po kolei, a ty powiesz, czy mi w nich do twarzy. To będzie pyszna zabawa!

Katrina miała dar przekonywania, a jej błyszczące

oczy - tak samo intensywnie niebieskie jak oczy jej brata - posiadały nieodparty urok.

Jechały dość długo i przez cały czas Clotilde próbowała odgadnąć dokąd. Dopiero kiedy taksówka zatrzymała się na czerwonym świetle na ulicy South Audley, Katrina powiedziała:

- To już za następnym zakrętem. James mieszka w domku na przedmieściu.

Clotilde spodziewała się nowoczesnego mieszkania w modnych blokach. Tymczasem znalazła się przed schludnym domkiem z drewnianymi okiennicami oplecionymi wciąż jeszcze kwitnącym geranium, a także z solidnymi dębowymi drzwiami, pomalowanymi na czarno i zaopatrzonymi w staromodną kołatkę z mosiądzu. Przystąpiła wraz z Katrینą biały, kamienny próg i została serdecznie powitana przez uprzejmą starszą kobietę, która przypominała jej Rosie.

- To pani Brice, gospodyni Jamesa - wyjaśniła Katrina, - Zajmuje się nim od niepamiętnych czasów. Zginałyby bez niej.

- Cóż też panienka wygaduje - zaśmiała się pani Brice z widocznym zadowoleniem. - Czy mam zaraz podać lunch, czy trochę później?

- Zrobimy sobie najpierw koktajl, ale przede wszystkim pójdziemy się trochę odświeżyć.

Z kwadratowego przedpokoju wąskie schody prowadziły w górę. Ściany były pokryte boazerią, a cały przedpokój i schody wyłożone puszystym, czerwonym chodnikiem, co podkreślało ogólne wrażenie przytulności.

—' To jest pokój, który zajmuję, kiedy odwiedzam Jamesa - oznajmiła Katrina, zapraszając Clotilde do środka. - Ostatnio nie zdarza się to zbyt często. Rodzice mieszkają w Dorset, ale ponieważ studiuje na uniwersytecie w Leyden, więc przez cały rok

akademicki przebywam w Holandii i często odwiedzam dziadków. Podoba ci się mój pokój?

- Jest czarujący - przyznała Clotilde.

Pokój był nieduży, ale robił wrażenie przestronnego i pełnego światła. Okna wychodziły na niewielki ogródek, bardzo starannie utrzymany i nawet teraz, późną jesienią, zachwycający obfitością zieleni. W centralnym punkcie ogródka znajdował się basenik dla ptaków, a na jego obramowaniu siedział rudy kot.

- W waszym ogródku jest kot - zauważyła Clotilde.

- To Harry... należy do Jamesa. Mój brat ma także dwa psy: George'a i Millie.

A więc Jamesa nie było w domu. Myjąc ręce w miniaturowej łazience, Clotilde poczuła ukłucie żalu.

Z pokoju Katriny dziewczęta przeszły do obszernego saloniku. Oprócz foteli i krzeseł, ustawionych w pobliżu kominka, znajdowało się tu również kilka mahoniowych stolików ze stylowymi lampami oraz oszklona szafka zawierająca piękny zbiór starej porcelany.

- Obiecali mi u Harrodsa, że natychmiast dostarczą te większe pudła, których nie mogłyśmy zabrać - oświadczyła Katrina.

Clotilde spojrzała na zegarek.

- Chyba jeszcze na to za wcześnie. Ale co to? Słyszę nadjeżdżający samochód. To może być ciężarówka od Harrodsa.

Z przedpokoju dobiegły stłumione dźwięki, ale drzwi były szczelne i dopiero kiedy ktoś otworzył je energicznie, Clotilde zobaczyła wchodzącego Jamesa.

- Witajcie - odezwał się swym spokojnym głosem. - Mam nadzieję, że nie czekałyście na mnie zbyt długo. Wpadłem w korek na drodze.

Przyrządził sobie koktajl i usiadł w fotelu na biegunach naprzeciwko Clotilde.

- Miałaś na pewno bardzo wyczerpujący ranek

- powiedział uśmiechając się do niej. - Zakupy Kitty to prawdziwy horror!

- Dla mnie to była świetna zabawa - odparła.

- To doskonale. Przypuszczam, że cały dom jest zarzucony twoimi paczkami. Kitty?

- Spędziłam wspaniały poranek i kupiłam wszystko, co chciałam - oznajmiła jego siostra z satysfakcją w głosie. - Jutro pojedę do domu i będę paradowała po całym Leyden w nowych ciuchach. Wszyscy rozdziawią usta z zachwytu! A ty będziesz za mną tęsknił, prawda braciszku? - zakończyła przekornie.

- O tak, z całą pewnością. Będzie tu wprost nienaturalnie spokojnie.

Odwrocił głowę w stronę drzwi, które uchyliły się z wolna i wielki dog wkroczył dostojnie do pokoju. Obwąchał przyjaźnie wyciągniętą dłoń Clotilde, a potem ułożył się u stóp doktora.

- Jest wyraźnie zmęczony po tym biegu za twoim samochodem - zauważyła Katrina. - O której godzinie wyjechałeś, James?

- Około siódmej rano.

- I przebyłeś taką daleką drogę tylko po to, żeby ostukać komuś żołądek i wydać uczoną opinię, że to zwykła niestrawność.

- Masz rację, tylko niestety nie była to zwykła niestrawność. Jeżeli lunch jest gotowy, to może zaczniemy już jeść. Za niecałą godzinę muszę być w szpitalu.

Wstając od stołu po skończonym posiłku doktor zwrócił się do Clotilde:

- Wrócę do domu na kolację. Zostań z Katriną i zjedz razem z nami. Odwiozę cię potem do kliniki.

Powiedział to tak zwyczajnie, że nie mogła odmówić. Traktował ją w taki sposób, jakby była wieloletnią przyjaciółką rodziny i wiedziała o nim wszystko, a przecież w rzeczywistości nie znała

żadnych szczegółów jego prywatnego życia. Tak bardzo chciałyby wiedzieć, czy posiada na własność ten piękny dom, czy tylko go wynajmuje? W którym zakątku hrabstwa Dorset mieszkają jego rodzice? I co właściwie studiuje Katrina na uniwersytecie w Leyden? O to ostatnie mogła przynajmniej zapytać swoją nową przyjaciółkę.

- Naprawdę nie wiesz? - zdziwiła się Katrina.
- Studiuję ekonomię i James uważa to za bardzo właściwe, ponieważ jestem z natury taka rozrzutna! Ale ja po prostu uwielbiam ciuchy! A ty nie?

Spędziły razem przemiłe popołudnie. Katrina przymierzała z zapałem nowe stroje, a Clotilde - wygodnie rozciągnięta na jej łóżku - komentowała z humorem poszczególne kreacje. Później zeszły na dół i wypity herbatę przy kominku, gawędząc swobodnie aż do powrotu doktora.

- Przygotuj mi jakiegoś drinka, Kitty - zawołał do siostry z holu. - Zejdę na dół za dziesięć minut.

Kiedy przyłączył się do nich, Clotilde stwierdziła, że wygląda na zmęczonego, ale nie dawał tego poznać po sobie. Był jak zawsze opanowany i nienaganny. Zapytał ją, czy przyjemnie spędziła czas z Katrina, a kiedy ona sama chciała się dowiedzieć, czy miał dużo pracy, odpowiedział w sposób tak niedbały, że wprawiło ją to w zmieszanie. Zacerwieniła się z lekka i wypowiedziała szybko pierwszą myśl, która przyszła jej do głowy.

- To prześliczny dom.

- Miałem szczęście, że go znalazłem, ponieważ leży niedaleko centrum miasta, a jednocześnie nie jest tu hałaśliwie. Kiedy tylko czas mi na to pozwala, odwiedzam rodziców w Dorset. Mój rodzinny dom jest położony w okolicach Shaftesbury. To zupełnie mała, ale czarująca wioska. Nazywa się Ashmore.

.- Następnym razem, kiedy pojedę do domu, Tilly

musi mnie tam odwiedzić - oświadczyła Katrina. - Ale, czekajcie, mam lepszy pomysł. James, przyjedziesz chyba po mnie przed Bożym Narodzeniem, prawda? Czy mógłbyś zabrać ze sobą Tilly? Chciałabym pokazać jej Leyden.

Oczy siostry i brata spotkały się na krótką chwilę.

- To znakomity pomysł - powiedział James z uśmiechem. - Oczywiście, o ile Clotilde będzie miała na to ochotę. I co nam powiesz, Tilly?

- Powiedz, że przyjedziesz - nalegała Kitty. - Obiecuję ci, że nie pożałujesz. James może się spotykać ze swoimi nudnymi profesorami, a my będziemy zwiedzać Leyden.

Clotilde pomyślała, że byłoby miło, gdyby James zaniedbał tym razem swoich uczonych przyjaciół i sam pokazał jej nieznanne miasto.

- Wspaniale - powiedziała - ale muszę się najpierw zorientować, czy nie będę potrzebna w tym czasie w klinice.

- Bardzo słusznie - zgodził się doktor. - Sądzę, że wyjazd na kilka dni do innego kraju mógłby ci także pomóc w podjęciu decyzji co do ewentualnej zmiany pracy. W Holandii na przykład są zawsze możliwości zatrudnienia wykwalifikowanej pielęgniarki.

- No cóż, to byłoby bardzo miłe...

- A więc sprawa załatwiona. Podam ci datę wyjazdu, kiedy się znowu zobaczymy.

Nie miała żadnej szansy, żeby to sobie spokojnie przemyśleć, bo właśnie przeszli do jadalni i towarzyska rozmowa przy stole wykluczyła poruszanie jakichkolwiek poważniejszych tematów. Po kolacji wrócili do saloniku i popijając kawę gawędzili, dopóki Clotilde nie spojrzała przypadkiem na ozdobny zegar ścienny.

- Już prawie jedenasta! - wykrzyknęła ze zdumieniem. - Dobry Boże, siedzę wam na głowie od tyłu

godzin, że chyba macie mnie już zupełnie dosyć. W dodatku był to ciężki dzień dla ciebie, James.

- Ale ostatnie godziny tego dnia spędziłem niezwykle przyjemnie.

- Jaka szkoda, że jutro muszę wracać do Leyden - poskarżyła się Katrina. - James, kochany, czy nie mógłbyś?...

- Nie, dziecino, nie mógłbym, a gdybym nawet mógł, to i tak bym tego nie zrobił. Pozostały ci już tylko dwa semestry do ukończenia studiów, a wiesz, jak matce na tym zależy.

- No tak, pewnie masz rację. Ale ty się wybierzesz do Holandii, prawda, Tilly? Obiecuj mi, że przyjedziesz.

- Ależ tak, Kitty, bardzo chciałabym cię znowu zobaczyć. To był niezwykle miły dzień.

James odwiózł Clotilde do szpitala i ku jej zdziwieniu wszedł do budynku razem z nią.

- Muszę obejrzyć jedną z pacjentek na twoim oddziale - wyjaśnił James. - Przyjęto ją wczoraj wieczorem i są kłopoty z diagnozą. Mary Evans prosiła mnie, abym wpadł dzisiaj jeszcze raz i teraz pewnie czeka na mnie.

A więc chciał się zobaczyć z Mary Evans. No cóż, ta nieszczęsna dziewczyna starała się przeciwieście zwrócić na siebie jego uwagę wszelkimi sposobami, pomyślała złośliwie Clotilde. Podziękowała mu za podwiezienie, powiedziała dobranoc obojętnym tonem, którego używała zazwyczaj wobec urzędujących lekarzy, i oddaliła się. W połowie drogi do swojego pokoju pożałowała jednak, że pożegnała go tak chłodno.

Tego wieczoru, po raz pierwszy od wielu tygodni, Clotilde nie pomyślała ani razu o Brusie, a wspominając rodziców nie odczuwała już bólu, tylko łagodny smutek przemieszany z czułością.

Oczywiście następnego dnia wszystkie jej troski wróciły. To prawda, że sprawa domu została roz-

wiązana pomyślnie, ale Clotilde wciąż nie wiedziała, co począć ze swoją przyszłością. James radził jej, aby na razie przestała o tym myśleć, lecz ona postanowiła, że musi podjąć jakąś konkretną decyzję przed Bożym Narodzeniem. Zjadła szybko śniadanie i poszła na oddział, gdzie panował jeszcze większy ruch niż poprzednio. Jak zwykle na jesieni wśród pacjentek przeważały starsze kobiety z zapaleniem płuc albo dolegliwościami serca. Przez cały ranek pracowała bez chwili wytchnienia i to samo było po południu. Thackery przyszedł akurat wtedy, kiedy Clotilde udała się na lunch i ten fakt - nie wiadomo dlaczego - rozgniewał ją, chociaż Sally poradziła sobie ze wszystkim bardzo dobrze... i starannie zanotowała zalecenia doktora.

- Czy doktor Evans była przy tym? - zapytała Clotilde z dobrze udaną obojętnością.

Sally spojrzała na nią ze zdziwieniem. Najwidoczniej siostra Collins nie słuchała jej zbyt uważnie.

- Naturalnie, że była. Gapiła się na niego jak na cudowny obraz i powtarzała co chwila: „Tak jest, panie doktorze”. Zrobiła sobie ostatnio trwałą ondulację i mogłabym przysiąc, że nosi stanik powiększający biust. Zresztą bardzo tego potrzebuje!

Obie dziewczyny odsunęły na bok sprawy zawodowe i wymieniły porozumiewawcze spojrzenie, pełne satysfakcji z posiadania dobrej figury, a także pełne współczucia dla doktor Evans.

Doktor Evans przysłała na oddział w porze popołudniowej herbaty.

- Doktor Thackery życzy sobie, żeby pobrać krew pani Dent na próbę zawartości cukru - powiedziała krótko. - Przepuszczam, że muszę to sama zrobić.

- Obawiam się, że tak - odrzekła Clotilde starając się nadać swemu głosowi przyjazne brzmienie. Jednocześnie zauważyła, że włosy lekarki zostały nie tylko

poddane trwałej ondulacji, lecz również ufarbowane. A poza tym Sally miała rację co do stanika.

- Och, dam sobie radę! - oświadczyła lekarka niezbyt grzecznym tonem - Zresztą i tak spotkam się z doktorem Thackerym dzisiaj wieczorem na drinku - oznajmiła nonszalancko.

Z próbką krwi w jednej ręce i ginem z tomkiem w drugiej? - pomyślała złośliwie Clotilde obserwując bacznie młodą lekarkę i zastanawiając się, co też James w niej widzi.

Zeszła z dyżuru dopiero o szóstej, o całą godzinę później niż zwykle, ale ponieważ nie miała żadnych planów na wieczór, więc nie robiło jej to wielkiej różnicy. Postanowiła umyć włosy, wziąć gorącą kąpiel, przygotować sobie herbatę i grzanekę, a potem położyć się do łóżka i przejrzeć codzienną prasę. Była już prawie na samym dole schodów, kiedy spotkała Thackery'ego.

- Późno skończyłaś dyżur. Telefonowałem do ciebie i powiedziano mi, że jesteś wciąż na sali. Czy wydarzyło się coś niedobrego?

- Nie, po prostu miałam dużo pracy. Pani Dent czuje się trochę lepiej... Doktor Evans pobrała jej krew do badania zawartości cukru.

- Dobrze, dobrze... - powiedział z roztargnieniem. - Czy możemy zjeść razem kolację? Chciałbym omówić sprawę wyjazdu do Leyden. Proponuję spotkanie za godzinę. A może to za wcześnie dla ciebie?

- Dla mnie nie, ale czy ty zdążysz? Doktor Evans wspomniała, że zobaczy się z tobą na koktajlu.

- A niech to licho porwie! Zupełnie zapomniałem, że Jeff Saunders obchodzi dzisiaj urodziny i zaprosił nas na drinka. Wystarczy mi jednak pół godziny.

Zastanowił się przez chwilę i obrzucił Clotilde zaintrygowanym spojrzeniem.

- Dlaczego, u diabła, miałbym się umawiać z Mary Evans? Nigdy by mi to nie przyszło do głowy.

- Doprawdy? - odezwała się Clotilde ze źle ukrywanym zadowoleniem. - Sama mi o tym powiedziała, więc pomyślałam...

- Jeżeli tak pomyślałaś, to masz nie po kolei w głowie, moja panno! A teraz załóż na siebie coś ładnego i pójdziemy do baru.

Zastanawiając się, jak się ubrać, Clotilde doszła do wniosku, że James może mieć zupełnie inne wyobrażenie o barze niż Bruce i przezornie włożyła gustowną wełnianą sukienkę oraz futrzany żakiet, który otrzymała od ojca na gwiazdkę w poprzednim roku. Okazało się, że miała rację, ponieważ James zabrał ją do lokalu o nazwie „Le Gavroche”, który nie był żadnym barem, lecz elegancką restauracją. Podczas kolacji prowadzili lekką, towarzyską rozmowę i dopiero przy kawie doktor nawiązał do zasadniczego tematu.

- Jeżeli chodzi o Leyden, to chciałbym wiedzieć, czy możesz wziąć cztery wolne dni? - zapytał.

- Tak, to się da załatwić. Połączę należne mi wolne dni za dwa tygodnie. To wypada w czasie weekendu, prawda? A w jaki sposób będziemy podróżowali?

- Pojedziemy samochodem do Dover i wsiądziemy na prom do Calais.

- Czy będę nocowała u Katriny?

- Moi dziadkowie, którzy mieszkają w pobliżu Leyden, z radością użyczą ci gościny. Katrina bardzo często u nich bywa.

- A ty spotkasz się z przyjaciółmi?

- Tymi nudnymi, starymi profesorami? - zaśmiał się lekko. - Bardzo lubię ich towarzystwo.

- Czy jesteś pewny, że Katrina życzy sobie mojego przyjazdu? W końcu znamy się bardzo krótko.

- Katrina telefonowała dzisiaj po południu, aby

mi przypomnieć o podróży i upewnić się, że przyjedziesz razem ze mną.

- Jak to ładnie z jej strony - powiedziała Clotilde z uśmiechem. Jednocześnie zastanawiała się, dlaczego myśli, że James zaproponował jej tę podróż na prośbę Katriny, a nie z własnej inicjatywy, sprawia jej przykrość.

- Mam ważny paszport - odezwała się opanowanym głosem. - Czy nie będę potrzebowała holenderskich pieniędzy?

- Nie zwracaj sobie tym głowy. Gdybyś chciała coś kupić, pożyczę ci kilka guldenów, a potem zwrócisz mi równowartość.

- Jesteś niezmiernie miły - stwierdziła Clotilde i po krótkim wahaniu zadała mu pytanie, które gnębiło ją już od dłuższego czasu.

- Słuchaj, James, nie zaprosiłeś mnie chyba dlatego, że mi współczujesz?

Mówiąc te słowa zaczerwieniła się lekko, ale patrzyła mu prosto w oczy.

- Nawet mi to nie przyszło na myśl - odpowiedział spokojnie i Clotilde uwierzyła mu natychmiast.

Prowadzili nadal przyjemną pogawędkę na różne tematy, dopóki Clotilde nie stwierdziła, że musi już wracać do szpitala.

- Pracuję jutro od rana - przypomniała Jamesowi - a jest to dzień twojego obchodu i nie masz pojęcia, jakie zamieszanie panuje aż do chwili, w której wchodzisz do sali...

- I ty mówisz: „Dzień dobry, panie doktorze” tym swoim zwodniczo spokojnym głosem. A tymczasem pewnie większość pacjentek dopiero co została wepchnięta na siłę do łóżek.

Clotilde zachichotała wesoło.

- Coś w tym rodzaju! Oczywiście, nie zawsze tak jest, ale miewamy trudne momenty.

James odwiózł ją do szpitala i pożegnali się przyjaźnie przy wejściu. Zobaczymy się znowu jutro, pomyślała Clotilde, ale to już nie będzie to samo.

Następnego ranka Clotilde obudziła się z niemiłym przeczuciem, że będzie to niedobry dzień i niestety instynkt jej nie zawiódł. Okazało się wkrótce, że młodsza pielęgniarka z nocnej zmiany rozchorowała się w środku dyżuru i nie miał kto jej zastąpić. W rezultacie druga pielęgniarka nie była w stanie obsłużyć sama wszystkich chorych i te dziewczęta, które przyszły rano, miały dwa razy więcej roboty niż zwykle. W dodatku szybko wyszło na jaw, że specjalnie zamówione próbki krwi i moczu jednej z pacjentek zostały przypadkowo wyrzucone przez nadgorliwą praktykantkę. Mimo wszystko dziewczęta uporały się jakoś z robotą w samą porę i Clotilde zdążyła stanąć przy drzwiach w chwili, w której doktor Thackery wkroczył do sali na czele swojego zespołu.

Początkowo obchód przebiegał gładko i w miarę, jak przechodzili od łóżka do łóżka, wewnętrzne napięcie Clotilde stopniowo malało. Wprawdzie miała niewielką utarczkę słowną z doktor Evans na temat diety dla chorych na cukrzycę, ale Thackery wcale na to nie zareagował. Zbliżyli się wreszcie do pacjentki, której próbki krwi do badania wyrzucono. Clotilde miała jeszcze nadzieję, że ujdzie to uwagi doktora. Niestety, stało się inaczej, ponieważ doktor Evans nie omieszkała przypomnieć o nich lekarzowi, a potem stała z triumfującą miną przyglądając się Clotilde, która w zwiezłych słowach wyjaśniła przykry incydent, nie próbując nawet usprawiedliwić się.

- To wyłącznie moja wina - oświadczyła spokojnie. - Powinam była osobiście dopilnować praktykantki.

- Co za brak kompetencji - syknęła doktor Evans przenikliwym szeptem. - I jak źle prowadzony oddział!

Thackery uciszył jej narzekania zdecydowanym ruchem ręki.

- Czy siostra ma niedobory personelu? - zwrócił się do Clotilde.

- Pielęgniarka z nocnej zmiany nagle zachorowała i nie miał kto jej zastąpić. Moje dziewczęta zrobiły wszystko, co mogły.

- Jestem tego pewien, siostrzo. Proszę dopilnować, żeby pobrano jak najszybciej nowe próbki. Nie widzę tu niczyjej winy, tylko nieszczęśliwy zbieg okoliczności.

Uśmiechnął się ledwo dostrzegalnie, a jego niebieskie oczy błysnęły filuternie.

Po skończonym obchodzie zgromadzili się jak zawsze w biurze Clotilde na małą kawę i omówienie ważniejszych przypadków chorobowych. Jediną osobą, która nie brała udziału w dyskusji, była doktor Evans. Siedziała nachmurzona i tylko wówczas, kiedy Thackery zwracał się bezpośrednio do niej, rozplątywała się natychmiast w uśmiechu.

Kiedy dyskusja dobiegła końca, wszyscy się rozeszli do swoich zajęć. Clotilde zabrała Sally i razem obeszły całą salę, starannie wykonując zalecenia lekarzy.

- Na litość boską, Sally - odezwała się Clotilde - pobierz jak najprędzej nowe próbki od tamtej pacjentki i lepiej zamknij je na klucz. Doktor Thackery zachował się bardzo uprzejmie wobec nas, ale nie chciałabym, aby taki błąd powtórzył się jeszcze raz.

- O co właściwie chodziło doktor Evans? - zapytała Sally. - Nie słyszałam dokładnie.

Clotilde opowiedziała jej szczegółowo całą sprawę.

- Zupełnie nie rozumiem, dlaczego tak bardzo mnie nienawidzi - dokończyła z nutą rozżalenia.

- A ja rozumiem to doskonale. Wystarczy, żebyś stanęła obok niej przed lustrem. Poza tym Mary Evans ma bzika na punkcie doktora Thackery'ego,

a ktoś widział, jak wracałaś wieczorem do kliniki. Szpitalne ploteczki rozchodzą się bardzo szybko.

Clotilde nie miała powodu, aby cokolwiek ukrywać.

- Spędziłam cały dzień w towarzystwie siostry doktora Thackery'ego - wyjaśniła bez żadnego skrępowania. - To przemiła dziewczyna i trudno jej nie polubić. Później zaprosiła mnie na kolację, a doktor odwiózł mnie do kliniki. Możesz to dołożyć do szpitalnych plotek!

- Zrobię to z całą przyjemnością - oświadczyła Sally.

Reszta tygodnia minęła szybko i nie było już żadnej okazji do prywatnej rozmowy z Jamesem. Clotilde pracowała przez cały następny tydzień, oszczędzając wolne dni na kolejny weekend, przeznaczony na wyjazd do Holandii. Ponieważ doktor w dalszym ciągu nie wspominał nic o zamierzonej podróży, zaczynała mieć wątpliwości, czy przypadkiem nie żałuje swojego zaproszenia. Wreszcie pozostały już tylko dwa dni do wyjazdu i wciąż ani słowa od Jamesa. Zastanawiała się gorączkowo, czy nie powinna do niego zatelefonować, ale zrezygnowała z tego pomysłu, gdyż mógłby to poczytać za próbę narzucania się z jej strony. Była już całkowicie przygotowana do podróży. Sprawdziła swój paszport, wyprała i odprasowała garderobę i nie miała nic więcej do zrobienia poza spakowaniem walizki. Zadzwoniła nawet do Rosie i zapytała, czy ktoś nie zostawił dla niej wiadomości, ale odpowiedź była negatywna.

Następnego dnia rano pracowała właśnie przy układaniu grafiku dietetycznych potraw dla chorych, kiedy James wszedł do jej biura. Nie słyszała, jak otwierał drzwi i aż podskoczyła z wrażenia widząc go nagle przed sobą.

- Nie mieliśmy ostatnio okazji, żeby się spotkać

- powiedział wesoło. - Mam nadzieję, że jesteś przygotowana do podróży.

Podniosła ku niemu swoje piękne oczy.

- Tak, naturalnie. Myślałam tylko, że może zmieniłeś zdanie.

Doktor przysiadł na biurku, odsuwając niedbale na bok jej starannie poukładane papiery.

- Zapamiętaj sobie, Clotilde, że ja nigdy nie zmieniam zdania - oznajmił stanowczym tonem. - A teraz omówimy szczegóły naszej wycieczki. Nie masz jutro dyżuru?

- Nie.

- W porządku. Czy możesz być gotowa po południu o szóstej? Jeżeli wyruszymy wcześniej, możemy dotrzeć do Calais o dziesiątej wieczorem, a stamtąd pojedziemy wprost do Leyden.

- Będę gotowa na czas. Myślałam jednak, że rozpoczniemy podróż dopiero następnego dnia rano.

Doktor przyglądał się jej przez chwilę spod na wpół przymkniętych powiek.

- Nie chcę zmarnować ani jednej minuty - oświadczył wreszcie.

Wstał z biurka tak energicznie, że wszystkie papiery spadły na podłogę. Zebrał je byle jak i odłożył całą stertę na poprzednie miejsce.

- Katrina jest bardzo podniecona - powiedział przekornie, a kiedy Clotilde podniosła na niego wzrok, pochylił się do przodu i pocałował ją. Oddalił się równie szybko i cicho, jak przyszedł, a ona spędziła następne pół godziny na gorączkowym porządkowaniu swoich papierów.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Byli już w połowie drogi do Dover, kiedy Clotilde odezwała się raczej ostrożnie.

- W szpitalu krąży sporo plotek...

- O nas? To zupełnie naturalne. Chyba się tym nie przejmujesz? Nie warto zawracać sobie głowy takimi głupotami.

Zgadzała się z jego opinią, ale była trochę zaskoczona, że traktuje tę sprawę z zupełną obojętnością.

- Oczywiście, masz rację. Tyle tylko, że to nastąpiło tak szybko po wyjeździe Bruce'a.

- Myślisz jeszcze o nim, Clotilde? - zapytał jakby bez większego zainteresowania.

- Czasami - przyznała - ale staram się tego unikać. Wszystko między nami jest skończone raz na zawsze.

Nie miała zamiaru mówić nic więcej na ten temat. Nie była to właściwa pora ani odpowiednie miejsce na tego rodzaju zwierzenia, a w ogóle uważała, że już dostatecznie długo zanudzała Jamesa opowiadaniem o swoich kłopotach. Szybko skierowała myśli na inny tor.

- Przypuszczam, że Millie będzie za tobą tęskniła, a twój dog...

- Obydwa psy są na wsi u moich rodziców. George przebywa tam przez większość czasu. Chodzimy razem na długie spacerki, kiedy przyjeżdżam na weekendy.

Jeszcze jeden drobny szczegół z jego prywatnego życia. Zanotowała go skrzątnie w pamięci. Siedziała przez chwilę w milczeniu, zastanawiając się, w jaki sposób skłonić go do powiedzenia czegoś więcej o sobie,

ale nic z tego nie wyszło, ponieważ James zaczął jej opowiadać o Holandii, a zaraz potem o Francji i o słonecznej Italii. Clotilde również mogła się poszczycić pewną znajomością tych dwóch ostatnich krajów, więc rozmowa potoczyła się wartko i pozostała część jazdy do Dover upłynęła im na przyjemnej wymianie wspomnień z dawnych wycieczek.

Przeprawa przez kanał La Manche odbyła się bez żadnych wstrząsów, co okazało się wyjątkowo korzystne dla Jamesa, który najpierw zaopatrzył towarzyszkę podróży w coś do picia i coś do czytania, a potem spokojnie zasnął. Początkowo Clotilde była tym nieco zaskoczona, ale kiedy przyjrzała się uważniej jego twarzy, szybko zorientowała się, że musi być bardzo zmęczony i na pewno nie miał czasu odpocząć przed wyjazdem.

- Czy wcale nie spałeś ostatniej nocy? - zapytała go, kiedy się wreszcie ocknął z głębokiej drzemki.
- Dlaczego nie odłożyłeś podróży do jutra? Zaraz zamówię ci kawę.

James wyprostował się na fotelu i jego twarz odzyskała natychmiast normalny wygląd.

- To bardzo miłe z twojej strony, Clotilde. Nie zdziwiłbym się, gdybyś się na mnie wściekła za takie zachowanie.

- Dlaczego miałabym się wściekać? Przyznaj się lepiej, że byłeś na nogach przez całą noc, czy tak?

- No tak, w każdym razie przez większość nocy, ale nie obawiaj się. Jestem w stanie prowadzić wóz zupełnie bezpiecznie.

- Ani przez chwilę w to nie wątpiałam. W ogóle uważam, że potrafisz osiągnąć wszystko, czego zapragniesz.

- Twoje słowa bardzo mnie podnoszą na duchu - powiedział James całkiem poważnie. - Muszę to sobie zapamiętać.

Było już zupełnie ciemno, kiedy wyruszyli w drogę z Calais do Leyden. Doktor zaproponował, żeby nie robić żadnych przystanków.

- Mamy przed sobą około trzystu kilometrów - wyjaśnił - a szosy są tutaj wspaniałe. Jeżeli szczęście nam dopisze, będziemy na miejscu przed północą.

Jak się później okazało, zajęło im to nawet trochę mniej czasu, niż przypuszczali. Bentley przemierzał drogę z szybkością torpedy. Przez większą część podróży jechali w milczeniu. W pewnej chwili Clotilde poczuła senność i zapadła w krótką drzemkę. Otworzyła oczy na dźwięk głosu Jamesa.

- Właśnie dojeżdżamy. Te światła przed nami to już Leyden, a miejscowość Huis Asdaadt znajduje się niecałe dwa kilometry stąd.

- Jaka dziwna nazwa - zauważyła Clotilde.

- Tak brzmi również panieńskie nazwisko mojej matki.

- Czy ty też czujesz się tu Holendrem?

- O tak, jak najbardziej, ale nie martw się. Z tobą będziemy rozmawiali po angielsku.

Na ulicach Leyden James znacznie zwolnił, a Clotilde przyklepiła się niemal do szyby wozu, obserwując z zainteresowaniem migające latarnie, wystawy sklepowe, strome dachy domów, wąskie zaułki, światła otwartych jeszcze kawiarni i nielicznych przechodniów na chodnikach. Wkrótce opuścili miasto i wjechali na szosę wijącą się wśród otwartej przestrzeni.

- Jedziemy w stronę jezior, na północ od Leyden - wyjaśnił James, a w jego głosie dało się wyczuć wyraźne zadowolenie.

Z dala od miasta trudno było dostrzec cokolwiek po obu stronach drogi. Od czasu do czasu jakiś wiejski domek mignął w światłach auta i znowu wszystko dookoła pogrążyło się w gęstych ciemnościach. Nagle Clotilde zauważyła, że przejechali przez

wysoką bramę i znaleźli się na półkolistym podejździe, na końcu którego wznosił się obszerny dom o jasno oświetlonych oknach.

W drzwiach domu powitał ich niewysoki, krępy mężczyzna z rozwichrzoną czupryną siwych włosów i szerokim uśmiechem na okrągłej twarzy.

- To nasz zaufany służący, Bas - powiedział James ściskając dłoń starego człowieka. - Zna mnie od dziecka i ma oko na wszystko, co się tutaj dzieje.

- Witamy panienkę bardzo serdecznie - odezwał się Bas po angielsku, ale z wyraźnie obcym akcentem.

Poprowadził ich przez obszerny hol do ogromnego salonu o tak wspaniałym wystroju, że Clotilde aż dech zaparło z wrażenia. W czasie podróży zastanawiała się chwilami, jak też może wyglądać dom • dziadków Jamesa, ale nie spodziewała się zobaczyć aż tak imponującego wnętrza. Zerknęła na Jamesa z niemym wyrzutem w oczach, ale on odpowiedział jej tylko rozbawionym spojrzeniem. W tym samym momencie z foteli, ustawionych przed kominkiem, podniosło się dwoje starszych ludzi: wysoki mężczyzna, trochę pochylony, ale wciąż jeszcze bardzo przystojny, oraz niewielka, okrągłutka dama, której białe włosy ściągnięte były z tyłu głowy w staromodny węzeł.

Doktor pochylił się, aby ją ucałować, a potem jednym zamaszystym ruchem uniósł ją do góry i uściskał raz jeszcze. Następnie przedstawił jej Clotilde.

- *Oma*, to jest Clotilde, przyjaciółka Katriny - powiedział, podkreślając przekornie dwa ostatnie słowa. - A to moja droga babcia. Jej angielski jest bez zarzutu.

Z kolei James poznał Clotilde ze swoim dziadkiem i przez chwilę wszyscy czworo wymieniali grzecznościowe słowa powitania, po czym pani Van Asdaadt zaprosiła ich do jadalni, gdzie czekała już obfita kolacja na pięknie zastawionym, owalnym stole. Starsi

państwo towarzyszyli im przy posiłku, nieustannie zachęcając od jedzenia i zasypując ich pytaniami o przebieg podróży oraz o plany na najbliższe dni.

- Jutro rano zawiozę Clotilde do Leyden na spotkanie z Kitty - oznajmił James. - Wybiorą się zapewne na zwiedzanie miasta, a ja będę mógł załatwić sprawę, którą powierzyła mi matka. Potem przywiozę je tutaj na lunch i po południu będę musiał wrócić do Leyden, ponieważ jestem umówiony w szpitalu.

Słuchając tych słów Clotilde odniosła wrażenie, że James celowo pozbawia ją swojego towarzystwa i zrobiło jej się trochę przykro. Oczywiście, nie mogła mieć do niego pretensji. Przyjechała tutaj na zaproszenie Katriny i James nie miał żadnego obowiązku poświęcać jej swój wolny czas. Oświadczyła więc z uśmiechem, że te plany bardzo jej odpowiadają, a kiedy pani Van Asdaadt zapytała ją, czy chciałaby już pójść do swojego pokoju, przytaknęła chętnie, powiedziała wszystkim dobranoc i pośpieszyła za uprzejmą gospodynią. Doktor wstał od stołu i otworzył przed nimi drzwi, a kiedy starsza pani mijała go, pocałował ją w policzek mówiąc: „Tak piękna, jak zawsze”. Potem pocałował również Clotilde, ale bez żadnego komentarza.

- Kochany z niego chłopak - oznajmiła pani Van Asdaadt prowadząc gościa na piętro. - Tak się cieszę, że zdecydował się wreszcie ożenić.

Dobrze się stało, że stara dama nie oczekiwała żadnej wypowiedzi ze strony Clotilde na ten temat, bo dziewczyna była tak zaskoczona, że nie potrafiłaby wykrztusić ani słowa.

- Tu jest twój pokój, moja droga - ciągnęła pani Van Asdaadt. - Gdybyś czegoś potrzebowała, dzwonek jest przy łóżku, a jutro rano ktoś przyniesie ci herbatę.

Podsunięła Clotilde policzek do pocałowania i uśmiechnęła się do niej z czułością.

- Jesteś bardzo miłą dziewczyną - oświadczyła i zadowolaniem i oddaliła się swoim drobnym kroczkiem.

Następnego dnia po śniadaniu James zawiózł ją do Leyden i zostawił rozradowanej Katrinie, a sam spokojnie odjechał.

- Wiecznie gdzieś się włóczy - mruknęła Katrina.
- Chodź obejrzeć moje małe królestwo. Mieszkam tu przez cały rok akademicki, ale na każdy weekend jeżdżę do babci.

Było to urocze mieszkanko na najwyższym piętrze wąskiej kamienicy w pobliżu uniwersytetu.

- Trochę tu ciasno, prawda? - zauważyła Katrina.
- Nie mogłabym mieszkać na stałe w takich warunkach. Muszę koniecznie wyjść za mąż za bogatego ;człowieka... A ty? Czy nie chciałabyś mieć dużego domu z mnóstwem wolnej przestrzeni?

Clotilde pomyślała o swoim rodzinnym domu, który la pewno nie był tak wspaniały jak dom państwa Van Asdaadt, ale wystarczająco obszerny i wygodny, Olko że niestety nie należał już do niej.

- Twoi dziadkowie mają piękny dom - zwróciła się do Katriny.

- O tak, bardzo piękny. Nasz ojciec także ma własny dom. Przypuszczam, że James odziedziczy go kiedyś.

Katrina poczęstowała Clotilde kawą, po czym obie dziewczyny wyruszyły do miasta. Już po upływie pół godziny Clotilde zorientowała się, że w Leyden mieści się zbyt wiele interesujących zabytków, aby można było zobaczyć wszystko w ciągu dwóch dni. Na szczęście Kitty okazała się doskonałą przewodniczką. Rozpoczęły zwiedzanie od uniwersytetu, potem odwiedziły miejscowe muzeum, obejrzały Pieterskerk - jeden z najpiękniejszych kościołów w Leyden wreszcie wspięły się na Burcht - wysoki kopiec, na

szczyt którego znajdowały się średniowieczne fortyfikacje. Katrina miała dość mgliste pojęcie o ich pochodzeniu.

- Musimy zapytać o to Jamesa. On na pewno będzie wiedział. Jaka szkoda, że nie mamy więcej czasu. Umówiłam się z Jamesem o wpół do pierwszej przed szkołą medyczną.

James czekał już na nie w wyznaczonym miejscu.

- Masz dobry wpływ na Kitty - powiedział wesoło do Clotilde. - Zazwyczaj czekam na nią co najmniej pół godziny, a dzisiaj spóźniłyście się zaledwie pięć minut. Wskakuj na tylne siedzenie, Kitty. Clotilde usiądzie przy mnie i powie, co myśli o Leyden.

- Ach, to wspaniałe miasto! Mogłabym oglądać godzinami same dachy tych starych domów. Muszę jednak przyznać, że mam pewien zamęt w głowie od natłoku nowych wrażeń, chociaż Katrina jest świetną przewodniczką i sądzę, że pokazała mi to, co jest najbardziej godne obejrzenia.

Lunch upłynął w bardzo przyjemnej atmosferze. Wszyscy siedzieli jeszcze przy stole, popijając kawę i rozmawiając z ożywieniem, kiedy James oznajmił, że musi już jechać.

- Wrócę na czas, żeby wypić z wami drinka przed kolacją. Bardzo cię przepraszam, babciu - zwrócił się do pani Van Asdaadt - ale chciałbym skorzystać z okazji i zobaczyć się z paroma osobami.

Popołudnie minęło niezwykle szybko. Starsi państwo udali się na krótką drzemkę, a Katrina postanowiła oprowadzić Clotilde po całym domu, opowiadając jej przy tym mnóstwo ciekawostek o swojej rodzinie.

- Kiedy byliśmy dziećmi, przyjeżdżaliśmy tu często na wakacje. James był zawsze moim ulubionym bratem, chociaż jest o czternaście lat starszy. Dzisiaj także widuję się z nim najczęściej. Moja siostra Dilys jest już mężatką. Brat Peter także jest żonaty. Mieszka

w Szkocji i jest lekarzem, podobnie jak. James. Natomiast Andrew, fizyk z wykształcenia, pracuje w Kanadzie. Spotykamy się wszyscy na Boże Narodzenia. Dziadkowie przyjeżdżają do Anglii i cały dom jest pełen ludzi - to pyszna zabawa! A co ty będziesz robiła w czasie świąt, Clotilde?

- Będę pracowała - oświadczyła Clotilde z nieco udawaną wesołością. - Udekorujemy pięknie szpitalne sale, chirurdzy pokroją pieczonego indyka, pacjentów będą odwiedzali krewni i przyjaciele, a w wigilię odśpiewamy kolędy.

Katrina spojrzała na nią z lekkim przerażeniem.

- I nie będziecie mogli wystroić się i pójść potańczyć albo do teatru czy na kolację?...

- No cóż, nie ma na to zbyt wiele czasu - odparła Clotilde. - Ci z nas, którzy zakończą swój dyżur, mogą naturalnie pójść się zabawić.

Pamiętała dobrze ubiegłe Boże Narodzenie. Wprawdzie i ona, i Bruce pracowali w ciągu dnia, ale wieczorem wybrali się we dwoje do uroczej, małej restauracji w Sono. Była wtedy bardzo szczęśliwa.

Zwróciła swe myśli ku Katrinie i odezwała się ze szczerym zainteresowaniem:

- Opowiedz mi, jak przebiegają święta u was. W tak dużej rodzinie musi to być szczególnie przyjemne.

Gawędziły nadal swobodnie, oglądając wszystkie zakamarki starego domu, a potem zeszły na dół na herbatę i wdały się w ciekawą rozmowę z panią Van Asdaadt. Starszy pan przeprosił panie i udał się do gabinetu, żeby trochę popracować. W swoim czasie był wybitnym chirurgiem i teraz, już po osiemdziesiątce, systematycznie spisywał swoje wspomnienia.

- Nasza rodzina wyjątkowo obfituje w medyków - oświadczyła pogodnie pani Van Asdaadt. - Zarówno ojciec Jamesa, jak i jego młodszy brat, Peter, także są

lekarzami. Nauczyłam się od nich tyle, że sama mogłabym praktykować! Tylko że wcale nie wyglądam na panią doktor!

Katrina zerwała się z krzesła i serdecznie uściskała starszą panią.

- Za to wyglądasz na najwspanialszą babcie na całym świecie, a to jest znacznie ważniejsze! - wykrzyknęła z przekonaniem.

To był czarujący wieczór, rozmyślała Clotilde leżąc już w łóżku. James wrócił do domu i dołączył się do nich, kiedy popijali koktajle w salonie i Clotilde była zadowolona, że założyła kwiecistą suknię z jedwabnego dżerseju, ponieważ James spoglądał na nią z uznaniem i zrobił nawet miłą uwagę na temat jej wyglądu.

- To ładne i bardzo ci w tym do twarzy - powiedział swym zwykłym, opanowanym głosem.

Nie był to zbyt wyszukany komplement, ale z jakiegoś bliżej nieokreślonego powodu sprawił jej dużą przyjemność. Mimo woli wróciła myślą do wczorajszej, zaskakującej uwagi pani Van Asdaadt, że James zamierza się ożenić. Kim mogła być jego wybranka i dlaczego nikt nie napomknął o niej ani jednym słowem w czasie ożywionej rozmowy, która toczyła się przy kolacji?

Zasypiając pomyślała, że byłoby miło zobaczyć Jamesa szczęśliwie ożenionego. Byłby na pewno wspaniałym mężem, w dodatku bardzo przystojnym i bogatym, co tak ułatwia życie. Byłby również dobrym ojcem, ale wówczas przydałby mu się dom położony poza Londynem, dostatecznie obszerny, aby pomieścić całą rodzinę, ale nie nadmiernie oddalony, żeby mógł codziennie dojeżdżać do pracy... Zasnęła twardo, zanim zdążyła wymyślić, w jakiej miejscowości koło Londynu powinien się osiedlić.

Przy śniadaniu James oświadczył, że przez cały dzień jest do dyspozycji młodych dam.

- Ach, to świetnie! - wykrzyknęła radośnie Katrina. - Wobec tego możesz zawieźć nas do Leyden. Spakuję rzeczy, zamknę mieszkanie i przyjadę na noc tutaj, dobrze, babciu? A kiedy będę się pakować, możesz zabrać Tilly na spacer wzdłuż rzeki i opowiedzieć jej historię miasta.

- Będę zachwycony - mruknął jej brat. - O ile oczywiście nie znudzi to Clotilde.

- Na pewno mnie nie znudzi! Wprost przeciwnie! Ale może chciałbyś robić co innego?

- Zastosuję się do życzenia pań. Możemy także odwiedzić ogród botaniczny. To bardzo pouczające!

Mrugnął porozumiewawczo do Clotilde, a ona roześmiała się wesoło.

- Widzę, że dbasz o poszerzenie mojej wiedzy w każdej dziedzinie. Z przyjemnością obejrzę ten ogród.

- A wieczorem zapraszam obie panie na kolację w mieście. Jutro około drugiej po południu będziemy musieli wyjechać, babciu. Ale przyłecicie do nas oboje z dziadkiem na Boże Narodzenie, prawda? Wyjadę po was na lotnisko.

Słuchając tej pogodnej rozmowy, Clotilde poczuła w sercu żal. Kochająca rodzina wydała jej się nagle największym szczęściem. Opanowała się jednak szybko. Ostatnie miesiące nauczyły ją, że roztkliwianie się nad sobą do niczego nie prowadzi. Pochwyciła badawcze spojrzenie Jamesa i uśmiechnęła się do niego miło, aby dać mu do zrozumienia, jak dobrze się bawi.

Było to zresztą zgodne z prawdą, ponieważ dzień przyniósł jej wiele radości. James odwiózł Katrinę do jej mieszkania, umówił się z nią na kawę za kilka godzin, zaparkował wóz i zabrał Clotilde na przechadzkę. W czasie spaceru wzdłuż rzeki opowiedział jej o oblężeniu miasta w szesnastym wieku, a także o zabawnym obyczaju objadania się rybą i białym

pieczywem w każdą rocznicę dnia, w którym odstąpiono od próby zdobycia Leyden. Wkrótce po tym historycznym wydarzeniu miasto otrzymało uniwersytet, ufundowany przez księcia Williama, zwanego Milczącym.

Clotilde spojrzała raz jeszcze na imponujący budynek starej uczelni i zapytała Jamesa, czy studiował w Leyden.

- Tak, zrobiłem tu dyplom, a potem przenieśliśmy się do Cambridge. W ten sposób zadowoliliśmy obie gałęzie naszej rodziny: holenderską i angielską.

- Ale lubisz mieszkać w Anglii? - chciała się upewnić.

- Oczywiście. Skończyłem tam studia i chociaż często odwiedzam Holandię, urodziłem się i wychowałem w Dorset.

Dzień był chłodny i mglisty, ale Clotilde wcale to nie przeszkadzało. Zachwycała się ogrodem botanicznym i czas upływał tak szybko, że zdumiała się, kiedy James przypomniał jej o umówionym spotkaniu z Katrینą. Przy kawie Kitty oznajmiła, że musi kupić nowe buty, a obecność Clotilde przy tym jest nieodczowna.

- Zajmie to nam najwyżej pół godziny - powiedziała do brata. - Możesz w tym czasie spotkać się z jednym z twoich profesorów...

Przerwała nagle, widząc, że do ich stolika zbliża się młoda i ładna blondynka.

- Ale oto Hortense. Najlepiej porozmawiaj sobie z nią. Okropnie ją ostatnio zaniedbujesz!

- Doskonały pomysł - odparł James bez śladu zmieszania. - A więc biegnijcie, moje panie. Spotkamy się za godzinę na parkingu przy uniwersytecie.

Wstał i przywitał się z nadchodzącą dziewczyną.

- Jak to miło zobaczyć cię znowu, Hortense! Usiądź, proszę, i napij się ze mną kawy. Z przyjemnością dotrzymam ci towarzystwa.

- To jego dawna przyjaciółka - wyjaśniła Katrina, kiedy obie z Clotilde znalazły się już na ulicy. - Wciąż nie traci nadziei, że go jeszcze odzyska, ale nie ma żadnej szansy, ponieważ James zakochał się po uszy w kimś ze szpitala. Nie wiedziałaś o tym?

- Ależ skąd! Widzisz, w szpitalu widuję Jamesa tylko dwa razy w tygodniu, kiedy przychodzi na obchód lekarski i wydaje mi polecenia...

- Ale nie rozmawia z tobą o swoich przygodach miłosnych?

- Boże drogi, cóż za pomysł! - Clotilde była zupełnie zaszokowana. - Zapewne ma jakąś sympatię...

- Och, miał ich wiele, ale nigdy dotąd nie zamierzał się ożenić. Trzyma tę sprawę w całkowitej tajemnicy, a potem nagle zaskoczy was wszystkich...

To chyba Mary Evans, pomyślała Clotilde. Widocznie ta dziewczyna ma w sobie jakiś ukryty urok. Z pewnością musi to być coś bardziej pociągającego niż stanik powiększający biust!

Po lunchu pojechali we troje nad morze do znanej miejscowości wypoczynkowej Katwijk-aan-zee i spacerowali po plaży w porywach zimnego wiatru. Potem wypili herbatę w jednym z niemal pustych o tej porze roku hotelików przy bulwarze. Wieczorem wrócili do Leyden i zjedli smaczną kolację w eleganckiej restauracji. Zaczęli ucztowanie od wędzonego węgorza, po czym uraczyli się pieczonym bażantem z jarzynami, a na deser spałaszowali gigantyczne porcje lodów. A ponieważ był to już ich ostatni wspólny wieczór w Holandii, wypili butelkę szampana i siedzieli jeszcze długo przy kawie, gwarząc beztrósco.

Jaki to był miły wieczór, myślała Clotilde kładąc się do łóżka, i jaka szkoda, że już trzeba wracać do codziennych trosk i obowiązków. Czuła się szczęśliwa w tym czarującym, starym domu. Polubiła dziadków Jamesa i ani przez chwilę nie miała wrażenia, że jest

dla nich kimś obcym. Przyjęli ją serdecznie i natychmiast wciągnęli w swój rodzinny krąg jak kogoś bliskiego i drogiego.

Ostatni dzień pobytu w Holandii nie przyniósł Clotilde żadnych ciekawszych wrażeń. Ranek spędziła w towarzystwie Katriny i starszych państwa, ponieważ James musiał pojechać jeszcze raz do Leyden. Po lunchu wyruszyli w drogę powrotną do Londynu. Podróżowali teraz we troje. Katrina siedziała obok brata i usta jej się nie zamykały. Okazała się jednak tak uroczym kompanem, że Clotilde ani się spostrzegła, jak dotarli do Calais. Przeprowa przez kanał była dużo gorsza niż poprzednim razem, gdyż wzburzone morze mocno kołysało promem, co dawało się we znaki niektórym pasażerom. Wśród nich była także Kitty, która wycofała się natychmiast do swojej kabiny i nie wychyliła z niej nosa, dopóki nie przybili do brzegu. Natomiast Clotilde i James znieśli morską podróż znacznie lepiej, siedząc w wygodnych fotelach, przeglądając pisma i wymieniając co pewien czas kilka uprzejmych słów.

Zaraz po zejściu na stały ląd Katrina odzyskała wigor i zaczęła wesoło opowiadać o swoich planach na najbliższą przyszłość. Zapytała również Clotilde, co zamierza zrobić po powrocie do siebie.

- Pójść do łóżka - odpowiedziała rzeczowo Clotilde.
- Pracuję jutro od samego rana.
- Och, moja biedna Tilly! Teraz, kiedy będę w domu, musisz mnie koniecznie odwiedzić. James mógłby cię przywieźć do nas na przykład na Boże Narodzenie. Co na to powiesz?
- To bardzo miłe z twojej strony, ale mam dyżur w czasie świąt.
- Wobec tego możesz przyjechać przed świętami
- nalegała Kitty.
- Naprawdę nie mogę - oświadczyła Clotilde.

W głębi serca wiedziała, że znalazłaby trochę czasu na tę wizytę; gdyby James przyłączył się do zaproszenia siostry. On jednak zachował milczenie.

- Widzisz, Kitty - ciągnęła dalej - muszę pojechać do domu i wybrać kilka mebli, które chciałabym zatrzymać dla siebie. Muszę także pomyśleć o przyszłości Rosie, naszej starej gosposi. Wykorzystam wolne dni na załatwianie tych spraw.

Mówiąc te słowa, przestraszyła się nagle, że James mógłby ofiarować jej swą pomoc nie ze szczerą chęcią, lecz z poczucia obowiązku, i szybko zmieniła temat.

- Jak długo zostaniesz w Anglii, Kitty? Przypuszczam, że będziesz często chodziła na przyjęcia.

Łatwo było odwrócić uwagę Katriny, która natychmiast zaczęła wyliczać imprezy czekające ją po powrocie do domu. Rozpatrywała właśnie z całą powagą wszystkie zalety i wady swoich nowych strojów wieczorowych, kiedy James wjechał na dziedziniec szpitala i zatrzymał wóz.

Serdeczne pożegnanie z Katriną trwało przynajmniej pięć minut, które James przeczekał cierpliwie, po czym wysiadł z auta, otworzył Clotilde drzwi i sięgnął po jej walizkę. Odprowadził ją do wejścia do szpitala, a chociaż była to odległość zaledwie kilku kroków, Clotilde odnosiła niemiłe wrażenie, że chciałaby oddalić się stąd jak najszybciej. Był chyba śmiertelnie znudzony tą podróżą, ponieważ przez cały czas prawie się nie odzywał. Im prędzej go pożegna, tym lepiej. Podała mu rękę i podziękowała za wszystko matowym głosem.

Ta wycieczka do Holandii to niezapomniane przeżycie, ale to tylko epizod i nic więcej, powiedziała sobie stanowczo, szykując się do snu. Od tej chwili postara się unikać spotkania z Jamesem.

Wchodząc do sali szpitalnej następnego rana, Clotilde miała wrażenie, że nie było jej tutaj od kilku tygodni, a nie zaledwie od czterech dni. Ranek upłynął

jej szybko na wytężonej pracy. Po południu przysłała doktor Evans i zaczęła swój typowy rozwlekły obchód. Uprzejme powitanie Clotilde skwitowała niechętnym mruknięciem i zmierzyła dziewczynę ponurym spojrzeniem. Musiała wiedzieć o jej wycieczce do Holandii, ale nie powiedziała na ten temat ani słowa.

- Słyszałam, że ma pani zamiar opuścić nas, siostró Collins - odezwała się dopiero przed samym odejściem.

- Zmiana pracy byłaby pożądana, nie sądzi pani?

- Być może - odrzekła pogodnie Clotilde - ale nie mam jeszcze żadnych sprecyzowanych planów.

- Młoda kobieta o pani kwalifikacjach może łatwo znaleźć korzystną posadę za granicą - oświadczyła doktor Evans. - W ubiegłym tygodniu doktor Thackery wspomniał, że byłoby najlepiej, gdyby rozpoczęła pani nowe życie gdzie indziej. Powiedziałam mu, że doradzę to pani przy najbliższej okazji.

Clotilde spojrzała na lekarkę z góry, co nie było trudne przy jej pokaźnym wzroście. Postanowiła w duchu, że nie pozwoli wyprowadzić się z równowagi.

- Dziękuję pani za chęć pomocy - odezwała się słodkim głosem.

Chciała jak najszybciej zatrzeć wspomnienie tej niemiłej rozmowy. Przyszło jej to z łatwością, ponieważ miała bardzo wiele do zrobienia przez resztę dnia. Wieczorem poczuła się tak zmęczona, że zaraz po kolacji położyła się do łóżka. Nie mogła jednak zasnąć, gdyż co chwila wpadała do niej któraś z koleżanek, żeby zapytać o wrażenia z Holandii. Naturalnie każda z nich chciała wiedzieć, czy Clotilde spędziła dużo czasu w towarzystwie doktora Thackery'ego. Odpowiadała im zgodnie z prawdą.

- Doktor Thackery był przeważnie nieobecny, ponieważ musiał spotkać się z wieloma znajomymi z uniwersytetu, ale jego siostra i ja bawiłyśmy się znakomicie.

Opowiedziała koleżankom o interesujących zabytkach Leyden i różnych ciekawostkach Holandii. Rozmawiając z Fiona, która była jej najbliższą przyjaciółką, oznajmiła, że doktor Thackery zachowywał się przez cały czas niezwykle uprzejmie, ale na pewno postąpiłby tak samo w stosunku do każdej innej osoby.

- Pomógł mi ogromnie, kiedy byłam w tarapatkach - pokreśliła z naciskiem - i jestem mu za to zawsze bardzo wdzięczna.

- Aha - mruknęła niewyraźnie Fiona, wyjadając ostatnie herbatniki z puszeki Clotilde. - Czy postanowiłaś opuścić szpital? Doktor Evans powiedziała mi dzisiaj wieczorem, że tak byłoby najlepiej dla ciebie. Ale to wredna jędza i chyba nas nienawidzi.

- A mnie najbardziej. Zupełnie nie wiem dlaczego.

Przez chwilę wydawało się, że Fiona ma ochotę wyjaśnić Clotilde przyczynę niechęci doktor Evans, ale po krótkim namyśle zrezygnowała z uwag na ten temat.

- No cóż, Tilly, idę do łóżka - oświadczyła.
- Zobaczymy się rano. Czy wiesz, że doktor Thackery nie przyjdzie jutro na obchód? Doktor Evans poinformowała mnie o tym.

- Nic o tym nie wiedziałam. Chyba zapomniała przekazać mi tę wiadomość. Przypuszczam, że Jeff Saunders zastąpi doktora.

- Zgadza się. Nie masz żadnych planów na jutrzejszy wieczór? Większość z nas ma wolne i mogłybyśmy wybrać się gdzieś razem na kolację.

- Doskonale. Przy okazji omówimy plany na święta.

Kolejne dni minęły bardzo szybko i pod koniec tygodnia Clotilde miała wrażenie, że w ogóle nigdzie nie wyjeżdżała. Wizyta w Leyden zdawała się być snem, a James po prostu rozpułnął się w powietrzu. Pochłonęły ją intensywne przygotowania do Bożego

Narodzenia: udekorowanie sal szpitalnych, zamówienie świątecznych przysmaków dla pacjentek i ułożenie grafiku wolnych dni dla pielęgniarek. W pierwszy wolny poranek poszła zobaczyć się z panem Trentem.

Sędziwy adwokat przyjął ją bardzo uprzejmie, zapewnił, że wszystko idzie dobrze i pokazał listę z wyceną poszczególnych mebli odziedziczonych po rodzicach. Wysokość ogólnej sumy zaskoczyła Clotilde. Kiedy telefonowała do Rosie, dowiedziała się od niej, że dwóch rzeczoznawców spędziło kilka godzin w starym domu szperając po wszystkich kątach, ale nie oceniając wartości mebli.

- Czy to nie jest ogromna suma pieniędzy? - zapytała pana Trenta.

- To tylko wartość pełnego wyposażenia domu, moja droga. Twoi rodzice posiadali wiele cennych przedmiotów. Pamiętaj, że masz prawo wybrać kilka sztuk umeblowania i zatrzymać je na własność.

- A co będzie z Rosie? Czy zostanie zatrudniona jako gospodyni?

- Z przyjemnością mogę cię poinformować, że nowy właściciel posiadłości postanowił ją zatrzymać. Sądzę, że najlepiej będzie, jeżeli sama ją o tym zawiadomisz. Poza tym zostałem upoważniony do przekazania ci wiadomości, że nabywca domu nie zamierza wprowadzić się w najbliższym czasie. Możesz więc swobodnie odwiedzać pannę Hicks, a meble, które wybierzesz, mogą pozostać na miejscu, dopóki nie znajdziesz dla nich odpowiedniego pomieszczenia.

Clotilde spojrzała na adwokata wzrokiem pełnym wątpliwości.

- Sama nie wiem, co mam robić - wyznała szczerze.

- Zdaję sobie sprawę, że powinnam podjąć jakąś decyzję i wiele osób uważa, że byłoby dla mnie najlepiej, gdybym opuściła szpital i rozpoczęła nowe życie gdzieś daleko stąd. A co pan mi radzi?

- Musisz się nad tym wszystkim dobrze zastanowić - powiedział pan Trent po dłuższym namyśle. - Zaczekaj jeszcze do Bożego Narodzenia.

James opuścił już dwa kolejne obchody lekarskie, a ona nie odważyła się zapytać Jeffa Saundersa, co się z nim stało. W czasie obchodów przeprowadzanych przez Jeffa zachowywała się dokładnie w taki sam sposób, jak w obecności doktora Thackery'ego i starała się usilnie, żeby wszystko przebiegało bez zakłóceń. Nadszedł dzień kolejnej wizyty lekarskiej i Clotilde spędziła pierwszą godzinę dyżuru na przygotowaniu pacjentek do obchodu. Kiedy wszystko było zapięte na ostatni guzik, poszła do biura. Zostało jej dziesięć minut, które mogła wykorzystać na robotę papierkową. Ale zamiast zabrać się do pracy siedziała za biurkiem i wpatrywała się w szary, zimowy pejzaż za oknem. Dotkliwie odczuwała wewnętrzną pustkę. Nagle zmarszczyła brwi, przywołując się do porządku, i właśnie w tym momencie drzwi uchyliły się i James Thackery wszedł do pokoju.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Clotilde poczuła nagle, że jej depresja zniknęła bez śladu, cały świat nabrał niezwykłego uroku, a ranek przestał być szary i ponury. Tylko siłą woli powstrzymała się, by nie rzucić się w ramiona Jamesa.

- Wyglądasz na zagniewaną - zauważył James, zamykając drzwi za sobą i opierając się o nie plecami.

Clotilde zdołała się jako tako opanować.

- Ależ nie, skądże - odezwała się nieco drżącym głosem. - Jestem tylko zaskoczona.

Wzięła głęboki oddech i jej następna wypowiedź zabrzmiała już bardziej normalnie.

- Sam pan przeprowadzi obchód, doktorze?

- Oczywiście, siostró Collins.

Pochylił się do przodu i pocałował ją lekko.

- Cieszysz się, że mnie widzisz? Brakowało ci mojej obecności?

- Zawsze cieszymy się widząc pana doktora - powiedziała oficjalnym tonem.

- Odwiedzę dzisiaj najpierw oddział męski - oznajmił Thackery. - Zobaczymy się później.

Wyszedł z pokoju, zamykając cicho drzwi, a Clotilde siedziała nieruchomo, patrząc przed siebie niewidzącym wzrokiem i czekając, aż uspokoi się jej gwałtownie bijące serce, a myśli staną się znów logiczne i klarowne. Nigdy dotąd nie przyszło jej nawet na myśl, że może zakochać się w Jamesie, a teraz oto w ciągu jednej sekundy uświadomiła sobie, że nie widzi świata poza nim i jest na najlepszej drodze, żeby zrobić z siebie idiotkę. W każdym razie jedna sprawa stała się dla

niej całkowicie jasna - musi opuścić szpital jak najszybciej.

Wstała i przyjrzała się uważnie swojej twarzy w niewielkim lusterku wiszącym na ścianie. Wyglądała zupełnie tak samo jak zawsze, co ją bardzo zaskoczyło, ale jednocześnie przyniosło dużą ulgę. Przeszła do sali szpitalnej, wydała kilka poleceń młodszemu pielęgniarce i razem z Sally wróciła do biura.

- Możemy jeszcze napić się kawy, zanim zacznie się obchód. Obiad będzie dzisiaj spóźniony, ale ponieważ żadnej z dziewcząt nie brakuje, damy sobie jakoś radę.

- Tak, na pewno - odparła Sally patrząc na nią trochę niepewnie. - Czy dobrze się czujesz? Masz mocne wypieki.

- Nic mi nie jest.

- Czy doktor Thackery był w dobrym humorze, kiedy zajął tutaj? To dziwne, że zaczął obchód od bloku męskiego. Nigdy tego nie robi. Czy wyjaśnił, dlaczego dzisiaj jest inaczej?

- Nie pytałam go o to. Słuchaj, Sally, kiedy chcesz wziąć wolne dni? Mnie jest to obojętne, więc mogę się do ciebie dostosować. Aha, i jeszcze jedno. Czy nie masz ochoty zająć mojego stanowiska, kiedy stąd odejdę?

- Dlaczego miałybyś nas opuścić? - zapytała zdumiona Sally. - Przecież wszyscy tutaj tak bardzo cię lubią: koleżanki, lekarze i pacjentki... A poza tym tak świetnie współpracujesz z doktorem Thackerym.

- Potrzebuję odmiany, Sally. Ostatnie miesiące nie były dla mnie łatwe. Powinnam zacząć nowe życie w innym miejscu. Ale nie mów jeszcze o tym nikomu, dobrze? Nie chciałabym, żeby plotkowano na mój temat.

Clotilde spojrzała na zegarek i zerwała się na równe nogi.

- Czas już na nas. Doktor zaraz tu będzie.

Pacjentki na oddziale kobiecym były wyjątkowo niespokojne. Regularne wizyty lekarskie wносиły jedyne urozmaicenie w ich monotonną egzystencję i dzisiaj czuły się zawiedzione, że doktora wciąż jeszcze nie ma. Clotilde chodziła od łóżka do łóżka uspokajając chore i zapewniając je, że lekarz wkrótce nadejdzie. I rzeczywiście. Zaledwie dotarła do końca sali, Thackery stanął na progu. Pozdrowił ją uprzejmie, tak jakby się jeszcze nie widzieli, przeprosił za spóźnienie i rozpoczął obchód. Zachowywał się zupełnie tak samo jak zawsze i Clotilde niemal mechanicznie zaczęła wykonywać zwykłe czynności. Odpowiadała na zadawane jej pytania, podawała doktorowi właściwe formularze i pilnie słuchała jego instrukcji. Jednocześnie przez cały czas bacznie obserwowała Mary Evans, która prezentowała tego dnia nową fryzurę, a rozpięty fartuch lekarski pozwalał na podziwianie również nowego, lecz zbyt opiętego sweterka, który wcale nie ukrywał jej pikowanego staniczka. Pani doktor była najwyraźniej szczęśliwa i nie spuszczała oczu z twarzy Jamesa. Kiedy po skończonym obchodzie Clotilde zaproponowała kawę, a doktor grzecznie odmówił, Mary Evans rzuciła jej triumfujące spojrzenie i odeszła z nim, rozprawiając głośno o pacjentkach i ich dolegliwościach.

Clotilde pożegnała ich jak zawsze, stojąc spokojnie przy drzwiach sali. Lecz ten pozorny spokój ulotnił się w jednej chwili, kiedy w kilka minut później wyjrzała przez okno i zobaczyła, jak Thackery i doktor Evans idą razem przez podwórze i rozmawiają z ożywieniem.

Na szczęście miała zbyt wiele pracy, aby pozwolić sobie na rozmyślenia o sprawach osobistych. Na sali znajdowało się kilka ciężko chorych kobiet, wymagających stałej opieki.

Po południu Clotilde miała kilka wolnych godzin i wyszła do miasta, żeby kupić coś na gwiazdkę dla Rosie. Wybrała ciepłą podomkę z miękkiego materiału w czerwonym kolorze i pasujące do niej ranne pantofle. Zadowolona z zakupów wróciła do szpitala i zdążyła jeszcze napić się herbaty przed objęciem dyżuru.

Sally złożyła jej krótkie sprawozdanie z przebiegu wydarzeń po południu i stwierdziła, że wszystko jest w porządku, tylko stan pani Jeeves budzi nadal obawy.

- Kogo mamy dzisiaj na nocnej zmianie? - zapytała Clotilde.

- Niestety, przydzielono nam siostrę Dawes - odpowiedziała Sally i uśmiechnęła się ze współczuciem.

Młodsza pielęgniarka Dawes była śliczna jak obrazek. Okazywała wiele serca chorym, ale całkowicie traciła głowę w każdej trudniejszej sytuacji.

- No cóż - westchnęła Clotilde - nie ma na to rady. Nie pracowała z nami od kilku tygodni, więc nie możemy narzekać. Oby tylko z panią Jeeves nie stało się coś niedobrego.

Wieczorna praca pielęgniarek toczyła się zwykłym trybem. Clotilde poszła na kolację, a po powrocie na oddział usiadła koło łóżka pani Jeeves i zajęła się pisaniem dziennego raportu. Pacjentka drzemała, ale była niespokojna i miała przyśpieszony puls. Po krótkim namyśle Clotilde postanowiła zostać na sali trochę dłużej, chociaż jej dyżur dobiegł już końca. Zaznajomiła siostrę Dawes ze stanem zdrowia poszczególnych pacjentek i obeszła razem z nią wszystkie łóżka po kolei.

Siostra Dawes zajęła się układaniem chorych do snu, a Clotilde ponownie podeszła do pani Jeeves. Stara kobieta już nie spała, a jej oczy pełne były trwogi. Clotilde dotknęła jej rąk i stwierdziła, że są zimne i wilgotne. Spojrzała uważnie na posiniałą twarz chorej i, uśmiechając się do niej pocieszająco,

szybko zaciągnęła zasłony wokół łóżka i podłączyła butlę z tlenem.

- Zaraz poczuje się pani lepiej, jak tylko wciągnie pani trochę więcej czystego powietrza - powiedziała spokojnie. - Proszę się nie martwić.

Uchyliła zasłonę i cichym, lecz nagłym głosem wezwała siostrę Dawes.

- Proszę natychmiast sprowadzić tu jakiegoś lekarza - poleciła jej Clotilde.

Siostra Dawes nie zdążyła się jeszcze ruszyć z miejsca, kiedy pojawił się doktor Thackery. Rzucił przelotne spojrzenie na Clotilde i pochylił się nad chorą.

• — Od jak dawna jest w tym stanie?

- Od trzech minut. Zupełnie nagle straciła oddech i zaczęła się intensywnie pocić. Poprzednio drzemała przez cały czas, ale chwilami przewracała się niespokojnie, a jej puls uległ przyspieszeniu.

- Pracujesz dzisiaj na nocnej zmianie?

- Nie, ale postanowiłam zostać dłużej, ponieważ nie podobał mi się wygląd pani Jeeves.

- Dzielna dziewczyna - pochwalił ją i zaraz nachylił się ponownie nad chorą ze słowami otuchy.

- Wszystko będzie dobrze, pani Jeeves. Dam pani zastrzyk i zostanę tutaj, dopóki nie zacznie działać.

Odwrócił się w stronę Clotilde i powiedział cicho:

- Potrzebna mi streptokinaza. Czy mamy ten lek na oddziale?

- Tak, ale za mało jak na tak silną zapaść.

- Trzeba wysłać kogoś do szpitalnej apteki. Gdzie jest ta nocna pielęgniarka?

- Jestem tutaj - odezwała się przestraszonym głosem siostra Dawes. - Sprowadziłam doktor Evans.

- To doskonale - powiedziała spokojnie Clotilde.

- Zostań przy doktorze Thackerym, a ja pójde do apteki.

Śpiesznym krokiem nadeszła nieco nadaśana doktor Evans i chciała coś powiedzieć, ale zamilkła na widok doktora Thackery'ego. Clotilde pomknęła jak strzała do apteki, wzięła odpowiednią ilość potrzebnego leku i w powrotnej drodze na oddział zawiadomiła dyżurnego asystenta o konieczności otwarcia laboratorium patologicznego. Kiedy znalazła się znowu przy łóżku pani Jeeves, doktor Evans pobierała krew chorej do analizy.

Thackery wziął natychmiast strzykawkę. Clotilde wiedziała, że lek przeciwskrzepowy musi być podawany stopniowo przez całe pół godziny, a to jest bardzo długo dla kogoś, kto walczy o oddech. Modliła się w duchu, żeby biedna pani Jeeves zdołała wytrwać, dopóki lekarstwo nie zacznie działać i potężny zator płucny wreszcie nie ustąpi. James, całkowicie opanowany, siedział na brzegu łóżka chorej i powoli wstrzykiwał jej kolejne dawki streptokinazy. Clotilde wydawało się, że minęły całe wieki, zanim doktor odezwał się spokojnym głosem:

- Myślę, że odniesiemy zwycięstwo.

Pani Jeeves nie wyglądała wprawdzie dużo lepiej, ale nie poddawała się, to było najważniejsze.

- Będę wdzięczny, jeżeli odda pani krew pacjentki do analizy - powiedział Thackery do doktor Evans.

- Laboratorium powinno już być otwarte. Potem może pani pójść na nocny obchód bez żadnej obawy. Poradzimy sobie sami.

Doktor Evans oddaliła się raczej niechętnie, a James i Clotilde nadal czuwali przy łóżku pani Jeeves. Było już dobrze po północy, kiedy lekarz zdecydował się odłączyć dopływ tlenu i sprawdzić, jak pacjentka oddycha.

- Jeżeli wszystko pójdzie jak należy, przewieziemy ją na oddział intensywnej terapii. Upředź o tym właściwą pielęgniarkę, dobrze? - zwrócił się do Clotilde.

Upłynęła jeszcze cała godzina, zanim umieścili panią Jeeves pod dobrą opieką i mogli napić się gorącej herbaty w pokoju siostry dyżurnej. Clotilde oczy kleiły się ze znużenia, a jednocześnie była bardzo zdenerwowana przeżyciami tego wieczora. Z wyraźną ulgą pożegnała się z Jamesem, który podziękował jej za ofiarną pomoc przy ratowaniu życia pani Jeeves.

Ledwie żywa ze zmęczenia, Clotilde dowłokła się do swojego pokoju, rzuciła się na łóżko i natychmiast zasnęła.

Rano była znowu sobą - tą samą pogodną i opanowaną dziewczyną, którą wszyscy lubili. Zjadła śniadanie w gronie koleżanek i poszła na dyżur. Pierwszym jej obowiązkiem było wysłuchanie raportu siostry Dawes, wciąż jeszcze mocno wstrząśniętej przykrymi wydarzeniami ubiegłej nocy.

- Niestety, musimy liczyć się z takimi wypadkami - zauważyła rzeczowo Clotilde. - Pracujemy przecież w szpitalu.

- Tak, siostrze, ale doktor Thackery zachował się bardzo nieprzyjemnie, a ja musiałam czuwać nad wszystkimi chorymi, nie tylko nad panią Jeeves.

- W takich krytycznych chwilach doktor myśli jedynie o swojej pacjentce - wyjaśniała jej cierpliwie Clotilde. - Pracujesz znowu dzisiejszej nocy?

- Tak, siostrze, ale pani Jeeves chyba jeszcze nie wróci do nas? Bo gdyby tak było, musiałabym prosić o dodatkową pomoc.

- Jestem przekonana, że pozostanie na oddziale intensywnej terapii przynajmniej przez dwa dni - uspokoiła ją Clotilde, a kiedy tamta odeszła, pomyślała nie po raz pierwszy, że tego typu dziewczyna powinna pracować jako modelka albo sprzedawczyni w modnym magazynie.

Następne pół godziny spędziła w towarzystwie Sally, układając plan zajęć na bieżący dzień, opowiadając jej

o pani Jeeves i słuchając jej narzekań na liczne zaniedbania, których dopuściła się siostra Dawes na swoim dyżurze.

- Musisz być strasznie zmęczona po takiej ciężkiej nocy - oświadczyła wreszcie Sally. - Przyniosę ci filiżankę herbaty, a skoro chcesz koniecznie pracować, to uzupełnij wykaz temperatur chorych, bo nasza ślicznotka oczywiście zapomniała o tym.

Clotilde tylko się roześmiała i zabrała rażno do roboty. W tym momencie ktoś pchnął z rozmachem drzwi i na progu stanął James.

Ta niespodziewana wizyta sprawiła, że jej policzki zaróżowiły się lekko, lecz głos, którym go powitała, zabrzmiał najzupełniej normalnie. James wyglądał na zmęczonego, co było całkowicie zrozumiałe.

- Spotkałem Sally w drodze do kuchni i poprosiłem ją, aby przyniosła herbatę również dla mnie - oznajmił wesoło. - Nie masz chyba nic przeciwko temu?

- Oczywiście, że nie. A jak się miewa pani Jeeves?

- Trzyma się dzielnie. Ale narobiła nam sporo kłopotu, prawda? Jakie to szczęście, że postanowiłaś zostać na oddziale po skończonym dyżurze. Z tej błękitnookiej laleczki nie miałbym wielkiej pociechy w takiej trudnej sytuacji.

- No cóż, na pewno nie zetknęła się dotychczas z zatorem płucnym. To wygląda raczej groźnie dla osoby nie przygotowanej na taką ewentualność.

Sally przyniosła herbatę i zostawiła ich samych, spiesząc do własnych obowiązków.

- Jesteś zadowolona z powrotu do pracy? - zapytał James.

- O tak, mamy kilka interesujących przypadków na oddziale... - Clotilde przerwała w połowie zdania, zdumiona banalnością własnych słów.

James wziął do ręki grafik wolnych dni pielęgniarek i niby od niechcienia zaczął go przeglądać.

- Masz już jakieś plany na przyszłość?
- Nie, jeszcze nie podjęłam żadnej konkretnej decyzji. Zrobię to po Bożym Narodzeniu.
- Bardzo mądrze. A kiedy wybierzesz się do domu?
- Jeszcze nie wiem. Rosie czuje się dobrze. Rozmawiałam z nią przez telefon.

James spojrzął na zegarek.

- Dziękuję za herbatę, ale muszę już iść. Za pięć minut mam się spotkać z Mary Evans.

Przy drzwiach zatrzymał się na chwilę.

- Dziękuję ci jeszcze raz za ostatnią noc -powiedział poważnie. - Tak niewiele brakowało, żeby pani Jeeves pożegnała się z tym światem.

Po wyjściu Jamesa Clotilde utwierdziła się w przekonaniu, że powinna jak najszybciej opuścić szpital, ponieważ sytuacja stawała się dla niej zbyt trudna do zniesienia. Te przypadkowe, na pozór przyjacielskie spotkania raniły ją do żywego. Wyjrzała przez okno na wewnętrzny dziedziniec szpitala i zobaczyła Jamesa idącego w towarzystwie Mary Evans. Być może szli do jakiegoś pacjenta...

Nie widziała Thackery'ego przez dwa dni, a kiedy przyszedł na swój obchód, znajdował się jak zawsze w grupie innych lekarzy i pielęgniarek. Wszystko odbyło się zgodnie z tradycją i Clotilde dziwiła się samej sobie, że potrafiła zachowywać się normalnie, chociaż naprawdę marzyła jedynie o tym, aby rzucić się w ramiona Jamesa. Jak to dobrze, że miała przed sobą dwa dni wolne i tego wieczora wybierała się do domu.

Kiedy wyszła ze szpitala, padał lodowaty deszcz, a ulice miasta tonęły już w ciemnościach. Jazda do Wendens Ambo nie zapowiadała się zbyt łatwo, ale i tak cieszyła ją sama możliwość wyrwania się z Londynu, choćby tylko na krótko. Postanowiła wypocząć. Będzie chodziła na długie spacerzy z Tin-

kerem, wybierze trochę mebli, które chciałyby zachować dla siebie, a także ułoży plan działania w klinice w okresie Bożego Narodzenia. To ostatnie zadanie nie nastęczało większej trudności, ponieważ pracowała już kilkakrotnie w czasie świąt.

Rosie czekała na nią z gorącą kolacją. Clotilde zdjęła palto, broniąc się ze śmiechem przed wybuchami radości Tinkera, który omal nie zwałił jej z nóg. Przynaglona przez Rosie, zabrała się zaraz do jedzenia. Jak przyjemnie było zajadać domowe przysmaki w towarzystwie wiernej gosposi, która nie musiała się już martwić o swą przyszłość. Rosie była jednak bystrym obserwatorem.

- Co się dzieje, panno Tilly? - zapytała w pewnym momencie. - Wiem, że panienka przeżyła miłe chwile w Holandii, ale coś jest nie w porządku, prawda?

Clotilde nie podniosła oczu znad talerza.

- Mam trochę kłopotów, Rosie, ale muszę sobie z nimi jakoś poradzić. W dodatku ostatnio ciężko pracowałam w szpitalu i jestem przemęczona. Poczuję się lepiej po dobrze przespanej nocy. Jutro wybiorę kilka mebli, które chciałabym zatrzymać na własność...

- Tak, kochanie, ale co z nimi zrobisz? Może nowy właściciel domu pozwoli panience przechować je na strychu albo w tej wielkiej sypialni, której się nigdy nie używało?

- Kto wie, czy sam nie będzie chciał z niej korzystać? Poza tym może sobie nie życzyć, żebym plątała się po domu, kiedy się tutaj wprowadzi. Najlepiej będzie umieścić meble w jakimś składzie. Tylko sama jeszcze nie wiem, co wybrać.

- A czy panienka często widuje tego miłego doktora? - zapytała nagle Rosie.

Clotilde drgnęła zaskoczona, ale szybko się opanowała.

- Widuję go w czasie wizyt lekarskich na naszym

oddziały - oznajmiła, starając się mówić obojętnym tonem. - Jego siostra powiedziała mi, że zamierza się ożenić i mam okropne przeczucie, że wpadł w sidła lekarki, która od dawna na niego polowała. Nikt z nas jej nie lubi, choć to pewnie nieładnie z naszej strony...

Tak zabawnie opisała Mary Evans, że obie z Rosie nieźle się uśmieły. Wkrótce potem udały się na spoczynek, ale Clotilde długo nie mogła zasnąć, zastanawiając się nad tym, co porabia teraz James, Być może zaprosił Mary na kolację do swojego pięknego domu i właśnie w tej chwili ustalają datę ślubu...

Kiedy obudziła się nazajutrz rano, deszcz przestał wreszcie padać. Zabrała Tinkera na przechadzkę, a potem dokładnie przejrzała wszystkie pomieszczenia starego domu. Przechodziła z pokoju do pokoju, próbując ustalić, jakie meble przydadzą jej się najbardziej. Miała jednak tak mgliste wyobrażenie o swoim przyszłym mieszkaniu, że nie potrafiła podjąć żadnych konkretnych decyzji. Stała właśnie na środku saloniku, taksując uważnym spojrzeniem krzesła, stoły i kanapy, kiedy usłyszała, jak Rosie ją woła.

- Jeżeli przygotowałeś kawę - rzekła, nie odwracając się - to zaraz przyjdę. Słuchaj, Rosie, nowy właściciel nie będzie chyba miał nic przeciwko temu, żebym zatrzymała ulubiony stoliczek mamy do robót ręcznych?

- Nie sądzę, aby go potrzebował - usłyszała głos Jamesa.

Odwróciła się gwałtownie i zobaczyła go stojącego w otwartych drzwiach. Jej serce biło tak mocno, że była niemal pewna, iż on musi je słyszeć.

- Dzień dobry - odezwała się matowym głosem, starając się za wszelką cenę stłumić emocje. - Cóż to za niespodziewana wizyta! Napijesz się kawy?

- Z przyjemnością - odparł swobodnie. - Wybrałaś już meble, czy dopiero zaczynasz?

- Właśnie zaczynam i trudno mi się zdecydować. Dlaczego przyjechałeś?

Rzucił jej żartobliwe spojrzenie.

- Tam do licha, cóż za groźna mina! Czy mam się wynosić?

Skrzywił usta w udanym rozżaleniu.

- Nie miałem nic lepszego do roboty i wycieczka na wieś wydała mi się bardzo dobrym pomysłem.

Clotilde popatrzyła przez okno na kłębiące się czarne chmury, które groziły w każdej chwili nową ulewą.

- Co ty wygadujesz! - wykrzyknęła, wybuchając śmiechem.

- Tak jest znacznie lepiej. Za rzadko się śmiejesz - stwierdził James. - A gdzie ta kawa?

Poszli razem do holu.

- Mam nadzieję, że nie weźmiesz mi tego za złe, ale zabrałem ze sobą obydwu psy. Pomyślałem sobie, że chętnie spotkają się z Tinkerem.

Otworzyli frontowe drzwi i zobaczyli ogromny łeb George'a przyciśnięty do szyby bentleya, a tuż za nim jedwabistą mordkę Millie. Wypuszczone z samochodu, oba psy pobiegły natychmiast w stronę Tinkera, który przyglądał im się ostrożnie z głębi holu.

- Zostawimy drzwi otwarte - zdecydowała Clotilde. - Będą mogły pobiegać dookoła i zapoznać się ze sobą.

W miłym nastroju wypili kawę i zjedli potężne porcje smacznego ciasta, podanego przez Rosie, a potem zawołali psy i poszli na spacer, nie bacząc na zbliżającą się ulewę. Clotilde, otulona w stary płaszcz, z kapturem nasuniętym fantazyjnie na rozwichrzone włosy, wcale nie zdawała sobie sprawy z tego, jak ślicznie wygląda. Rzucała psom patyki do aportowania

i ścigała się z nimi, a także gawędziła z Jamesem. Deszcz rozpadał się już na dobre, kiedy wreszcie zawrócili w kierunku domu.

- Miałam zamiar zakończyć wybór mebli przed lunchem - oznajmiła Clotilde - bo muszę jeszcze przygotować listę spraw do załatwienia w związku z Bożym Narodzeniem.

- A czy masz już sprecyzowane pojęcie o tym, co chciałybyś zatrzymać?

- Tak i nie. Widzisz, powinnam wybrać kilka użytecznych przedmiotów, koniecznych do umeblowania małego mieszkania, ale z drugiej strony chciałabym bardzo zachować parę gracików, które nie mają praktycznego zastosowania...

Kiedy dotarli do domu i zrzucili z siebie mokre okrycia, James zaproponował Clotilde pomoc przy wyborze mebli, ponieważ zostało im jeszcze pół godziny do lunchu.

Pomoc Jamesa okazała się wyjątkowo cenna, bo chociaż nie mówił zbyt wiele, jego uwagi były bardzo trafne. W rezultacie w ciągu pół godziny sporządzili listę wybranych przedmiotów, obejmujących zarówno podstawowe meble codziennego użytku, jak i kilka drobnych antyków, do których Clotilde była szczególnie przywiązana.

- To ci powinno wystarczyć do urządzenia mieszkania - oznajmił James. - Przypuszczalnie pozostawisz te rzeczy na miejscu, dopóki nie będziesz wiedziała, co z nimi zrobić.

- Chciałabym je zabrać, zanim wprowadzi się nowy właściciel.

- A kiedy to ma nastąpić?

- W tym sęk, że nie wiem i pan Trent również nie potrafi mi podać żadnego określonego terminu. Prawnicy zawsze tak wolno pracują, prawda?

- Prawdopodobnie wszyscy odkładają załatwienie

ważniejszych spraw na okres późniejszy - odpowiedział beztrząsowo James.

Po herbacie Thackery wyruszył w drogę powrotną do Londynu, nie ukrywając bynajmniej faktu, że jest z kimś umówiony na kolację. Clotilde powiedziała mu do widzenia z pełną rezerwy godnością, i pewnie dlatego poklepał ją tylko dobrotliwie po ramieniu, niczym dobry wujaszek, i rzucił niedbałym tonem, że spotkają się za kilka dni w klinice.

Clotilde była zadowolona, że wieczorna ciemność nie pozwoliła mu dojrzeć jej rozczarowania tym chłodnym pożegnaniem, ale kiedy pomagała Rosie w zmywaniu naczyń, przygnębienie malujące się na jej twarzy nie uszło uwagi starej gosposi.

- Doktor przyjeżdża i odjeżdża, kiedy mu to odpowiada - powiedziała powoli Rosie, przyglądając się uważnie Clotilde - ale nie przestał interesować się sprawami panienki, jak na prawdziwego przyjaciela przystało.

- Ach, Rosie - wykrzyknęła Clotilde zdławionym głosem. Rzuciła ścierkę do wycierania naczyń, wybiegła z kuchni i skryła się w sypialni, żeby się spokojnie wypłakać. Minęło przynajmniej pięć minut, zanim zdążyła się uspokoić. Umyła twarz i zeszła ponownie na dół. Rosie była nadal w kuchni i ubijała jajka na omlet.

- Nie powinnaś się tak zamartwiać, kochanie - powiedziała ze współczuciem. - Panienska zachowuje się tak chłodno i spokojnie w towarzystwie doktora, że na pewno niczego nie zauważył. To tak dobry człowiek, że byłoby mu przykro...

Clotilde uścisnęła ją serdecznie.

- Och, Rosie, ty jedna mnie rozumiesz i potrafisz dodać otuchy. Wolałabym umrzeć niż pozwolić, żeby odkrył moje prawdziwe uczucia.

- Nie, kochanie, do tego nie dojdzie. Ale byłoby paniencie lżej, gdyby wyjechała stąd na pewien czas.

- Tak, wiem o tym i muszę to zrobić. Zaraz po Bożym Narodzeniu złożę wymówienie i znajdę sobie jakąś pracę gdzieś bardzo daleko. Ale będę przyjeżdżała tutaj, żeby cię odwiedzić od czasu do czasu.

- Oczywiście, przecież będę miała prawo przyjmować własnych gości - oświadczyła z dumą Rosie.
- Nowy właściciel wyraźnie to zaznaczył w rozmowie z panem Trentem. A później może doktor Thackery zmieni szpital, a jeżeli nawet zostanie u św. Almy, to panienska wcale nie musi go spotykać, pracując w innej części Londynu.

- To prawda, ale na pewno łudziłabym się nadzieją, że go spotkam, a to nie doprowadziłoby do niczego dobrego. Nie, Rosie, najrozsądniej będzie wyjechać stąd na dłużej.

Następnego dnia Clotilde wybrała się na tak daleką wędrowkę po okolicznych polach i lasach, że nawet Tinker się zmęczył. Ona jednak poczuła się znacznie lepiej. Wracając do Londynu, miała już przemyślany plan działania. Wiedziała, że nie będzie to łatwe, ale tymczasem powinna utrzymać znajomość z Jamesem na przyjacielskiej stopie. Nie musi go zawiadamiać o decyzji opuszczenia szpitala. Prędzej czy później dowie się o tym od kogoś, lecz wówczas - jeżeli szczęście jej dopisze - ona będzie już miała nową pracę gdzieś daleko stąd. I na pewno nie powie mu, dokąd się uda. Jej wyjazd będzie oznaczał ostateczne zerwanie wszelkich stosunków między nimi. Potrafiła otrząsnąć się z rozpaczki po stracie rodziców, umiała odzyskać wewnętrzną równowagę po ciosie, jaki zadał jej Bruce, poradzi sobie i teraz.

Boże Narodzenie było już bardzo blisko i zaraz po powrocie do szpitala Clotilde wpadła w wir gorączkowych przygotowań do świąt. Do jej szczególnych obowiązków należało ułożenie grafiku dyżurów pielęgniarek na sali w ten sposób, żeby każda z nich miała

przynajmniej kilka godzin wolnych w okresie świątecznym. Trzeba było również pomyśleć o dorocznym balu dla personelu medycznego. Clotilde wcale nie miała ochoty iść na zabawę, ale wiedziała, że wypada jej pokazać się na tej imprezie choć na krótko. Wybrała się więc na West End i po odwiedzeniu kilku modnych magazynów znalazła elegancką suknię z perłowszarego jedwabiu w srebrne gwiazdy. Postanowiła, że pójdzie na bal tylko na godzinę, zatańczy z kim trzeba, a potem wymknie się dyskretnie i wróci do siebie.

Czas uciekał w szalonym tempie i Clotilde ani się obejrzała, jak nadszedł dzień balu. Rano James przyszedł na swój obchód i wydawało jej się, że jest bardziej oficjalny niż zwykle, ale jak zawsze bardzo grzeczny. Rozmawiał z nią wyłącznie na tematy zawodowe i dopiero tuż przed wyjściem, stojąc między Jeffem Saundersem i Mary Evans, zapytał wprost, czy będzie na balu.

Clotilde odpowiedziała krótko, że przyjdzie, i natychmiast go pożegnała. Nie rozumiała tylko, dlaczego odniosła wrażenie, że był usatysfakcjonowany jej odpowiedzią, chociaż wcale się nie uśmiechnął i patrzył na nią spod przymkniętych powiek.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tego dnia Clotilde specjalnie przedłużyła sobie dyżur do ósmej wieczorem, żeby Sally i inne pielęgniarki mogły skończyć pracę o piątej. Dzięki temu zostawało im sporo czasu na przygotowanie się na bal. Ona zaś miała do pomocy dwie salowe w starszym wieku, ale mimo to uporała się z robotą dopiero o wpół do dziewiątej i w dalszym ciągu wcale się nie spieszyła. W rezultacie weszła do sali konferencyjnej, w której odbywała się zabawa, co najmniej w dwie godziny po rozpoczęciu imprezy.

O tej porze nikt już nie witał gości przy wejściu. Clotilde przesunęła się zręcznie koło tańczących i znalazła sobie miejsce między siostrą Parsons, która w następnym roku miała już przejść na emeryturę, i szpitalnym kapelanem. Zaledwie jednak zdążyła zamienić z nimi kilka słów, kiedy poproszono ją do tańca. Jej partnerami byli kolejno: sekretarz szpitala, starszy anestezjolog i jeden z chirurgów konsultantów.

Tańczyła właśnie z Jeffem Saundersem, kiedy dojrzała w tłumie Jamesa, który górował wzrostem nad pozostałymi uczestnikami zabawy. Jego partnerką była Mary Evans i Clotilde jednym bystrym spojrzeniem oceniła toaletę młodej kobiety, stwierdzając z satysfakcją, że suknia jej jest zbyt opięta i ma za głęboki dekolt. Tego rodzaju wycięcie było przewidziane na wydatny biust, którym Mary Evans na pewno nie mogła się poszczycić. Kolejnym spojrzeniem oceniła strój Jamesa, świetnie skrojoną wieczorową marynarkę i olśniewająco białą koszulę. Niespodzie-

wanie wzrok ich się spotkał i Clotilde szybko odwróciła głowę, czując przyspieszone bicie serca. Zachowuję się jak podłotek, zganiła się w duchu.

- Chciałabym już stąd wyjść, Jeff- powiedziała do partnera, jak tylko nastąpiła przerwa w tańcach.

- Zabawa jest urocza, ale mam jej dość.

- Jak sobie życzysz. Czy mam cię odprowadzić?

- Do hotelu dla pielęgniarek? To by dopiero było gadanie! Wymknę się sama po cichu.

- Ale dopiero po tańcu ze mną, mam nadzieję?
- zabrzmiał tuż koło jej ucha głos Jamesa.

Jeff uśmiechnął się uprzejmie i zniknął w tłumie.

- Jeżeli nie zatańczymy ze sobą chociaż raz - ciągnął James - zaczną się plotki, że doszło między nami do poważnego nieporozumienia, a tego chyba sobie nie życzymy, prawda?

- No tak, dobrze - zgodziła się Clotilde. - Ale ja naprawdę chcę stąd wyjść...

- I zrobisz to na pewno, bądź spokojna.

Orkiestra zaczęła znowu grać i włączyli się w krąg ludzi tańczących na parkiecie. Clotilde z całego serca pragnęła, żeby muzyka trwała w nieskończoność.

- Panie mają bardzo piękne toalety - oznajmiła, usiłując prowadzić towarzyską rozmowę.

- Nie zauważyłem. Dlaczego chcesz wyjść tak wcześniej?

- Wydaje mi się, że w ogóle nie powinnam była przychodzić.

- Nie masz racji. Twój rodzice życzyliby sobie, żebyś się dobrze bawiła.

- Tak, zapewne, ale jestem dzisiaj trochę rozstrojona.

- Czy zdążyłaś zjeść kolację? Przyszłaś na bal bardzo późno.

Wcale nie sądziła, że zwrócił na to uwagę.

- Skończyłam dyżur po ósmej. Zapomniałam

o kolacji, ale przypuszczam, że bar jest dobrze zaopatrzony.

- Biegnij szybko po płaszcz. Zjemy coś w mieście.

- Nie możemy tego zrobić - zaprotestowała Clotilde.

- To znaczy ja mogę wyjść i nikt tego nie zauważy, ale ty...

Oczy doktora rozbłysły gwałtownie.

- Zawsze robię to, co mi się podoba, ale dla spokoju twojego sumienia możemy później wrócić na zabawę. A teraz idź po palto.

- A co z doktor Evans? - dopytywała się z uporem.

- Nie zauważyłem, żeby Mary Evans była głodna.

W dodatku to ona właśnie zawsze mi przypomina o konieczności regularnego odżywiania się. A tymczasem nie jadłem dzisiaj nawet lunchu - zakończył z nutą rozżalenia w głosie.

- Będę w holu za kilka minut - oświadczyła potulnie Clotilde i pośpiesznie powędrowała do swojego pokoju po jakieś okrycie.

James zabrał ją do eleganckiej restauracji, gdzie oboje pochłonęli z apetytem duże porcje karczochów w pikantnym sosie, znakomitego homara oraz smażone grzyby z sałata, -a zakończyli tę ucztę bitą śmietaną z anansem. Siedzieli potem przy kawie, rozmawiając swobodnie o tym i owym. W pewnej chwili Clotilde zerknęła na zegarek i przeraziła się.

- Spójrz, która godzina! - wyjąkała z przestraczem.

— Bał się zaraz skończy. Dobry Boże, musimy iść!

- Przyjdziemy akurat na ostatni taniec - powiedział leniwie James.

- Ale ja nie miałam zamiaru wracać na zabawę...

- W takim razie możemy posiedzieć tutaj trochę dłużej albo... wiesz co, mam lepszy pomysł! Zatańczymy sobie w holu kliniki tylko we dwoje.

- Nie możemy tego zrobić - oświadczyła szybko,

niepewna czy James mówi poważnie. Uśmiechnął się do niej szeroko i stało się jasne, że tylko żartował.

- Naprawdę myślę, że powinniśmy już iść - upierała się i wbrew wszelkiej logice poczuła się mocno zawiedziona, kiedy przestał oponować.

- Czy będziesz bardzo zajęta w czasie Bożego Narodzenia? - zapytał ją w powrotnej drodze.
- Katrina chciałaby spotkać się z tobą. Oczywiście nie w pierwszy dzień świąt, ale może w drugi albo zaraz po świętach?

- To bardzo miłe z jej strony, ale naprawdę nie mogę. Widzisz, dziewczęta mają już swoje plany. Dałam każdej z nich po jednym wolnym dniu. A ponieważ Rosie spędzi święta u swojej siostrzenicy, postanowiłam zostać w pracy. Wcale mi to nie przeszkadza.

Obawiając się, że będzie nalegał, nie dała mu dojść do słowa.

- Dziękuję ci za kolację - była wspaniała. Ale czy zdążymy na czas? Wszyscy zauważą twoją nieobecność.

- Pochlebiasz mi. Katrina będzie rozczarowana, ale może uda nam się coś załatwić na Sylwestra. No, jesteśmy na miejscu i orkiestra wciąż gra. Zatańczymy?

Pragnęła tego nad wszystko w świecie, ale...

- Nie, nie, dziękuję ci, było uroczo, ale ja muszę...

Gorączkowo szukała jakiejś wymówki, lecz zdołała tylko wyjąkać:

- Nie mogę, och, nie mogę.. - i pobiegła nieprzytomnie przez korytarze, w górę po schodach aż do swojego pokoju.

Rozbierając się i kładąc do łóżka, Clotilde nie mogła się powstrzymać od łez, a potem płakała jeszcze trochę do poduszki, zanim wreszcie zmorzył ją sen. Rano czuła się okropnie, ale nie była wyjątkiem, gdyż tańce ciągnęły się do trzeciej rano i nikomu nie udało się porządnie wyspać.

Pomimo nawału pracy, w ciągu kilku następnych dni Clotilde znalazła trochę czasu na wizytę u pana Trenta. Pokazała mu spis mebli, które chciała zatrzymać dla siebie, a on pochwalił ją za trafny wybór i oznajmił, że obecny właściciel domu zamierza wprowadzić się po Nowym Roku.

- Chociaż wydaje mi się - dodał swym suchym, starczym głosem - że zależy to jeszcze od różnych okoliczności. O ile wiem, Rosie ma spędzić święta u swojej siostrzenicy. Czy wybierasz się jeszcze do Wendens Ambo przed Bożym Narodzeniem?

- Tak, w ostatni weekend przed świętami. Zostało tam trochę ubrań, które chcę ze sobą zabrać.

- A czy masz już plany na przyszłość?

- O tak. Jutro złożę wypowiedzenie w szpitalu. Znalazłam kilka ofert pracy, które mnie interesują.

- W Londynie?

- Nie, w Birmingham i w Liverpoolu. Jest również dobra posada w Edynburgu, ale stamtąd byłoby mi trudno przyjeżdżać z wizytą do Rosie, a przecież tylko ona mi została.

- Tak, tak, oczywiście. No cóż, moja droga, życzę ci dużo szczęścia na nowej drodze życia.

Nazajutrz Clotilde złożyła rezygnację. Przełożona pielęgniarek, surowa starsza dama, która nie miała zwyczaju okazywać nikomu swych uczuć, potraktowała ją wyjątkowo łagodnie.

- Nie jestem zaskoczona twoją decyzją, moje dziecko - oświadczyła przyjaźnie. - Wiem, że spotkało cię wielkie nieszczęście i być może zmiana pracy i otoczenia będzie dla ciebie korzystna. Żałuję naturalnie, że nas opuszczasz, ponieważ jesteś inteligentną dziewczyną o wysokich kwalifikacjach, ale nie pozostaje mi nic innego, jak życzyć ci powodzenia.

Pozostałą część tygodnia wypełniły Clotilde intensywne przygotowania do Bożego Narodzenia. Wiek-

szość pacjentek wracających do zdrowia wybierała się na święta do domu. Niektóre z nich zostały wypisane, inne musiały po kilku dniach wrócić do szpitala. Natomiast ciężko chore kobiety umieszczono w oddalonym kącie sali, gdzie mogły mieć względny spokój podczas świątecznego gwaru. W chwilach wolnych od pracy na oddziale Clotilde załatwiała niezliczone sprawunki na życzenie pacjentek, wybierała drobne prezenty dla koleżanek i gromadziła zapasy różnych łakoci, orzechów, czekoladek i wszelkiego rodzaju chrupek na poczęstunek dla gości.

James przyszedł na obchód rankiem tego dnia, w którym Clotilde planowała wyjazd do domu. Wizyta trwała trochę dłużej niż zwykle, ponieważ doktor starał się zwolnić jak najwięcej paq'entek na święta. Clotilde nie widziała go od pamiętnego balu i teraz pilnie uważała, aby ich kontakt ograniczał się wyłącznie do spraw służbowych.

Przy tradycyjnej filiżance kawy James zaczął omawiać jakąś pilną sprawę ze swoim asystentem. Natomiast Clotilde słuchała Mary Evans, która z ogromnym zapałem opowiadała jej o przyjęciu, jakie urządzał tego wieczoru personel medyczny. Według słów pani doktor, miała to być szampańska, całonocna impreza, na którą James był naturalnie zaproszony.

- Czy pani nam nie zazdrości, siostró Collins?
- ciągnęła doktor Evans, śmiejąc się figlarnie. - Życie musi wydawać się pani nudne po wyjeździe Bruce'a. Słyszałam, że chodzi teraz na randki z młodą studentką, której ojciec jest bogatym kupcem.

Clotilde pominęła milczeniem tę nietaktowną uwagę i oświadczyła spokojnie, że wieczorne przyjęcie zapowiada się interesująco i zapewne wszyscy będą się na nim dobrze bawili. James nie zareagował na tę rozmowę nawet mrugnięciem oka, chociaż Clotilde była pewna, że słyszał każde słowo. Czy byłby

zaskoczony - zastanowiła się w duchu - gdyby nagle przechyliła się przez biurko i porządnie wytargała za uszy Mary Evans?

Po wyjściu lekarzy Clotilde siedziała jeszcze przez pewien czas nieruchomo, próbując się opanować.

Wieczorem, przed wyjazdem do domu, powiadomiła Sally o swojej rezygnacji z pracy i zachęciła ją do ubiegania się o to stanowisko. Jazda do Wenden Ambo pochłoneła sporo czasu, ponieważ wieczór był mroźny, a droga śliska i Clotilde musiała bardzo ostrożnie prowadzić swoje małe auto. Zajechała jednak szczęśliwie, a Rosie natychmiast postawiła przed nią talerz gorącej zupy. Na deser były nadziewane babeczki i butelka sherry ofiarowana przez pastora.

Siedziała długo w kuchni popijając sherry i gawędząc, a Tinker drzemał spokojnie koło ciepłego piecyka. Okazało się, że nabywca domu nie ma nic przeciwko temu, żeby pies pozostał pod opieką Rosie. Pan Trent przekazał tę wiadomość telefonicznie i obie bardzo się ucieszyły z takiego obrotu sprawy.

- Tinker będzie tęsknił za panienką tak samo jak ja - powiedziała ze smutkiem Rosie. - Ale panienka nie zapomni nas odwiedzać, kiedy to tylko będzie możliwe, prawda, panno Tilly?

- Oczywiście! Jeżeli przyjmę posadę w Birmingham, będę mogła przyjeżdżać na dwa wolne dni w tygodniu. A poza tym od czasu, kiedy zabrakło rodziców, Tinker bardzo się do ciebie przywiązał. Nie sprawia ci chyba zbyt wiele kłopotów, Rosie?

- Ależ skąd! Jest doskonałym towarzystwem na samotne wieczory. A więc panienka złożyła już wymówienie w pracy... Ale chyba zobaczymy się jeszcze, zanim panienka wyjedzie do innego miasta?

- Naturalnie, moja droga, odwiedzę was zaraz po Bożym Narodzeniu, a potem zobaczymy, co będzie

dalej. Nie wiadomo jeszcze dokładnie, kiedy wprowadzi się nowy właściciel?

Rosie potrząsnęła przecząco głową.

- Nie, ale to musi być niezwykle zacny człowiek, panno Tilly. Mógł mnie przecież z miejsca zwolnić, a tymczasem nie tylko pozwolił mi zostać, lecz również zgodził się na zatrzymanie Tinkera i na wizyty panienki.

Clotilde przyznała rację starej gosposi, ale w głębi serca miała pewne wątpliwości. Być może dla niej samej byłoby lepiej, gdyby zerwała wszelkie nici wiążące ją z dawnym życiem i odcięła się od niego raz na zawsze. Kto wie, czy tego nie zrobi w przyszłości.

Cały następny dzień Clotilde spędziła na długich spacerach z Tinkerem. Lubiła tak wędrować w mroźnym powietrzu, oddychać głęboko i cieszyć się skrzypieniem śniegu pod stopami. Przed powrotem do Londynu podwiozła Rosie i Tinkera do domu siostrzenicy. Przy pożegnaniu wierna gosposia popłakała się ze wzruszenia, wręczając Clotilde dwie paczuszki obwiązane kolorowymi wstążeczkami.

- Jeden prezent jest ode mnie, a drugi od Tinkera - wyjaśniła. - Och, panno Tilly, mam nadzieję, że następne Boże Narodzenie spędzimy znowu razem.

Clotilde uściskała ją serdecznie.

• - Kochana Rosie, obiecuję ci solennie, że za rok zaproszę cię na święta do własnego małego mieszkanca - i Tinkera oczywiście także.

Pożegnała się przyjaźnie z siostrzenicą Rosie, pogłaskała psa i wsiadła do samochodu.

- Jedzie panienka prosto do szpitala? - zapytała Rosie.

- Tak, moja droga. Zatelefonuję jeszcze do ciebie, a teraz życzę wam wszystkim bardzo miłych świąt!

Odjechała szybko, nie oglądając się za siebie.

Następnego dnia rano doktor Evans przyszła na oddział kobiecy wyjątkowo wcześniej i zupełnie nie

w porę, ponieważ pielęgniarki zajmowały się właśnie myciem chorych i prześcielaniem łóżek. W dodatku pani doktor była w złym humorze i wydawała mnóstwo sprzecznych poleceń. Clotilde dołożyła jednak starań, aby wszystkie jej życzenia zostały spełnione, a następnie zaproponowała kawę i ku jej zaskoczeniu Mary Evans przyjęła zaproszenie. Prowadząc ją do swojego pokoju, Clotilde zastanawiała się z niechęcią, o czym właściwie będą rozmawiać. Kiedy Sally podała kawę, Clotilde zaprosiła ją do towarzystwa przypuszczając, że rozmowa potoczy się łatwiej, jeżeli będą we trzy.

Początkowo wymieniły kilka uwag na temat zbliżającego się Bożego Narodzenia, ale doktor Evans szybko wprowadziła bardziej osobistą nutę do swoich wynurzeń.

- Przyjęcie udało się wspaniale - oświadczyła z widoczną satysfakcją. - Ciągnęło się kilka godzin, a James okazał się cudownym kompanem.

Po tych słowach rzuciła bystre spojrzenie na Clotilde, której twarz nawet nie drgnęła.

- Cieszę się, że wszyscy dobrze się bawili - powiedziała spokojnie.

- Była szczególna okazja do uczczenia. Nie mówiłam jeszcze o tym nikomu, ale on jest tak samo przejęty jak ja! Tylko niech mnie pani nie prosi o wyjawienie sekretu!

Mary Evans zaśmiała się wysokim, dziewczęcym dyszkantem, na dźwięk którego Clotilde wzdrygnęła się mimo woli.

- W porządku, pani doktor - odezwała się opanowanym głosem. - Wcale nie miałam takiego zamiaru. A jak się pani bawiła na balu?

Doktor Evans zrzędała nieco mina. Spojrzała podejrzliwie na Clotilde, ale twarz dziewczyny była nieprzenikniona.

- No cóż, bal był całkiem niezły, tylko za duży

tłok i niektórzy mężczyźni uważali za stosowne oddalać się bez przyczyny. James zniknął gdzieś na długo, a kiedy wrócił, powiedział mi tylko, że musiał rozwiązać niespodziewany problem.

Clotilde mruknęła coś niewyraźnie. Ten niespodziewany problem to zwykły głód. Nie uważała jednak za konieczne wyjaśnić tego pani doktor. Zaproponowała jej tylko trochę więcej kawy, zapewniła, że będzie pracowała przez całe święta, i odprowadziła gościa na oddział.

Kiedy wróciła, Sally zbierała z biurka kubeczki po kawie.

- Ależ to męcząca kobieta! - westchnęła Clotilde.
- Jest po prostu okropna! - zawtórowała jej Sally.
- I to jej gadanie o doktorze Thackerym i ich wspólnym sekrecie. Myślisz, że są zaręczeni? Trudno mi w to uwierzyć. Gdyby tak było naprawdę, to Thackery potrafi wspaniale ukrywać swoje uczucia.

Clotilde wzruszyła tylko ramionami. Była tak zaskoczona i oszołomiona, że nie mogła zebrać myśli. Jej także nie mieściło się w głowie, że James mógłby rzeczywiście zaręczyć się z Mary Evans. Ale przecież Katrina wspominała, że interesuje się kimś ze szpitala, a doktor Evans już od pewnego czasu robiła różne aluzje. To zaś, co powiedziała dzisiaj, to coś więcej niż tylko aluzja.

Pełne znaczenie tych słów dotarło do jej świadomości dopiero wieczorem, kiedy przypadkiem zobaczyła, jak James wychodzi z kliniki w towarzystwie Mary Evans i razem z nią wsiada do bentleya. W tym momencie Clotilde zrozumiała, że jej jedyna szansa na prawdziwe szczęście zniknęła raz na zawsze.

Poszła na górę do swojego pokoju, umyła włosy, przebrała się i zeszła na kolację, w czasie której udało jej się rozbawić wszystkich dowcipną rozmową. Nie mogła jednak spać w nocy i ucieszyła się, kiedy nadszedł świt.

Jak zwykle w dniu obchodu lekarskiego, na całym oddziale wrzała gorączkowa praca. W dodatku rozdzielanie codziennej poczty zajęło Clotilde znacznie więcej czasu niż normalnie, ponieważ nadeszło bardzo dużo świątecznych kart z życzeniami. W tym czasie dwaj woźni wnieśli olbrzymią choinkę i ustawili ją na środku sali. Zaraz po wyjściu doktora Thackery'ego pielęgniarki, które będą miały trochę wolnego czasu, zajmą się przystrajaniem drzewka, a także dekorowaniem całej sali fantazyjnymi łańcuchami i wielkimi kwiatami z kolorowych bibułek. Wszystkie te ozdoby były dziełem ich własnych rąk i dziewczęta czuły się z tego powodu dumne i podniecone.

Thackery pojawił się jak zawsze punktualnie. I jak zawsze towarzyszyli mu Jeff Saunders i Mary Evans. Clotilde czekała na nich przy wejściu.

- Dzień dobry, siostró - pozdrowił ją James.
- Postaramy się dzisiaj nie marudzić. Na szczęście nie mamy teraz ciężko chorych pań. Przypuszczam jednak, że są jakieś rezerwowe miejsca w razie nagłego wypadku?

- Tak, panie doktorze. Mamy cztery wolne łóżka na głównej sali i kilka dodatkowych w bocznych skrzydłach.

- Miejmy nadzieję, że nie zostaną zajęte. Zaczniemy więc od pani Dove...

Obchód przebiegł szybko i sprawnie. Na sali panował już odświętny nastrój, a doktor z uśmiechem na ustach składał życzenia pacjentkom. Kiedy przeszli do służbowego pokoju Clotilde, okazało się, że na biurku stoi duże pudełko czekoladek, a obok niego dwie butelki najlepszej sherry. Był to podarek od Jamesa dla pielęgniarek oddziału kobiecego. Clotilde podziękowała mu uprzejmie, nalała wszystkim kawy i włączyła się w ogólną rozmowę. Ponieważ nie było żadnych poważniejszych spraw do omówienia, in-

strukcje doktora ograniczały się do zmiany niektórych leków.

- Zapłacimy jeszcze za ten obecny spokój - zauważył żartobliwie James. - Zawsze tak bywa. Przyjdę jutro, siostrzo, żeby pokroić indyka. Do zobaczenia.

Zaraz po wyjściu lekarzy zaczęły się prace dekoracyjne, które wypełniały pielęgniarkom każdą chwilę między codziennymi zajęciami. Wieczorem skromna szpitalna sala nabrała wręcz bajkowego wyglądu. Pęki fantastycznych, bibułkowych kwiatów zwisały spod sufitu, kunsztowne girlandy zdobiły wezgłowania łóżek, a imponująco długie barwne łańcuchy przecinały całą salę wzdłuż i wszerz. Na środku królowała wspaniale ubrana choinka, rozjarzona kolorowymi światełkami. Kiedy Clotilde obchodziła po raz ostatni tego dnia sale pacjentek, spotkała się z tyloma słowami uznania i wdzięczności, że zapomniała o zmęczeniu. Jeżeli nawet przystrojenie sali wymagało dodatkowej pracy, a po trzech dniach trzeba będzie usunąć wszystkie ozdoby, warto było ponieść ten trud, żeby zobaczyć wyraz zachwytu na twarzach chorych.

Nazajutrz, w wigilię, Sally miała pół wolnego dnia na spotkanie ze swoim chłopcem, a Clotilde pełniła dyżur razem z dwiema praktykantkami. Ponieważ na sali panował spokój, po pewnym czasie zwolniła je i samotnie czuwała nad chorymi aż do ósmej wieczorem, kiedy zmieniły ją nocne pielęgniarki. Zjadła kolację w towarzystwie koleżanek, obiecała im, że wkrótce przyjdzie na tradycyjne świąteczne spotkanie i po ciemku weszła znowu na salę, gdzie wygaszono już światła na noc, żeby umieścić pod choinką stos kolorowych paczuszek z prezencikami dla pacjentek.

W pokoju wypoczynkowym dla personelu pielęgniarskiego było już tłoczno. Prawie wszystkie dziewczęta pracowały ciężko przez cały dzień i to samo czekało je w ciągu następnych dwóch dni. Teraz więc

korzystały z chwili wytchnienia, aby swobodnie pogwarzyć we własnym gronie, częstując się ciastem, orzechami i innymi łakociami, jakie przygotowano dla nich z okazji świąt. Clotilde zdjęła czepek, usiadła na kanapie i włączyła się do ogólnej rozmowy. Patrząc na przyjazne twarze otaczających ją koleżanek pomyślała, że będzie jej brakowało ich towarzystwa, kiedy opuści szpital.

Nagle drzwi się uchyliły i jedna z salowych oznajmiła, że ktoś czeka w holu na siostrę Collins. Zdziwiona Clotilde szybko włożyła czepek na głowę.

- Któż to może być o tak późnej porze? - zastanawiała się głośno. - Pewnie jakiś roztargniony krewny którejś z pacjentek zapomniał podać paczkę. Zaraz wrócę. Zostawcie mi trochę sherry.

W holu oczekiwał jej James. Clotilde stanęła jak wryta, wciągając gwałtownie oddech.

- Masz przekrzywiony czepek - zauważył doktor z uśmiechem. - Przywiozłem Katrinę, która chce się z tobą zobaczyć.

- Och... - zdołała jedynie wyjąkać wpatrując się w niego z osłupieniem. Wyglądał bardzo dystyngowanie w wieczorowej marynarce i świetnie skrojonym palcie.

- Miałaś ciężki dzień? - zapytał ze współczuciem. - Samochód stoi przed wejściem.

- A gdzie jest Katrina? - jej głos był tak podejrzliwy, że James wybuchnął głośnym śmiechem.

- W aucie oczywiście! - odpowiedział na jej pytanie.

Otworzył przed nią drzwi i razem wsiedli do bentleya. Katrina, która siedziała w tyle wozu, na widok Clotilde wydała radosny okrzyk.

- Witaj, Tilly. Myślałaś, że zapomniałam o tobie? Nic podobnego! Wielka szkoda, że nie możesz spędzić Bożego Narodzenia w naszym domu, ale James obiecał, że przywiezie cię na Nowy Rok. To dopiero będzie zabawa. Wracam do Leyden dopiero w połowie

stycznia, więc będziemy mogły znowu wybrać się razem na zakupy. A tu jest prezent dla ciebie.

Wcisnęła w ręce Clotilde sporą paczkę.

- Mam nadzieję, że będzie ci się podobał. Obejrzyj go zaraz, bardzo cię proszę.

- Zrobię to z największą przyjemnością. Jesteś taka miła... - wymamrotała zmieszana Clotilde, rozwiązując kolorowe wstążki. - Och, jakie to piękne! To naprawdę cudowny upominek!

W otwartym pudełku na jej kolanach znajdowała się wytworna i z pewnością bardzo kosztowna torebka z mięciutkiej, brązowej skóry.

- Cieszę się, że jesteś zadowolona. Mamy podobny gust - oświadczyła Katrina. - Ta apaszka, którą mi przysłałaś na gwiazdkę, także jest śliczna. Bardzo ci dziękuję. Ach, jak ja lubię Boże Narodzenie! Te wszystkie prezenty i przyjęcia... James, czy mamy trochę czasu, żeby zabrać Tilly na drinka?

- Dziękuję ci, ale muszę wracać do szpitala - powiedziała pośpiesznie Clotilde. - Sprawiałaś mi ogromną radość przyjeżdżając tutaj. Mam nadzieję, że ty i twoi bliscy będziecie mieli wspaniałe święta.

Pocałowała Kitty w policzek na pożegnanie i wysiadła z wozu. James odprowadził ją i przystanął, patrząc na nią uważnie.

- Co ofiarowałam ci na gwiazdkę w ubiegłym roku? - zapytał.

- Notes - odpowiedziała natychmiast.

- A w poprzednim roku skórzany portfelik, prawda? Tym razem nie mam dla ciebie prezentu, a wiesz dlaczego, Tilly? Dlatego, że nie mogę podarować ci tego, co bym pragnął...

Clotilde zrobiło się przykro i żeby ukryć to niemiłe wrażenie, zaczęła mówić z pośpiechem:

- Och, to nic nie szkodzi. Prezenty na gwiazdkę to taki staromodny obyczaj, a zresztą dałeś nam przecież

czekoladki i doskonałe sherry... Ale naprawdę muszę już iść. Było mi bardzo miło zobaczyć się z Kariną. Dobranoc.

Clotilde powróciła do koleżanek, które podziwiała jej nową torebkę firmy Gucci.

- Dobrze jest mieć bogatych przyjaciół - zauważyła niefrasobliwie jedna z dziewcząt - Skoro nasza butelka jest już pusta, to może napijemy się herbaty?

Posiedziały jeszcze trochę, wymieniły drobne upominki i rozeszły się do swoich pokoi. Clotilde przyjrzała się raz jeszcze nowej torebce i schowała ją do szafy. Jakie to charakterystyczne dla Katriny, pomyślała z czułością, że kupiła mi taki kosztowny prezent. Na pewno jest rozpieszczona, ale ma także dobre serce.

W pierwszy dzień świąt od rana padał śnieg, co spotęgowało świąteczny nastrój w klinice. Przy dźwiękach kolęd, nadawanych przez radio, Clotilde obeszła całą salę, dopytując się o samopoczucie chorych i składając im serdeczne życzenia. Następnie wraz z innymi pielęgniarkami pomogła się ubrać tym paniom, które mogły wstać z łóżek i zająć miejsca na krzesłach ustawionych wokół choinki:

Punktualnie o godzinie dwunastej pojawił się James w asyście Jeffa Saundersa i Mary Evans. Witając się z Clotilde, życzył jej wesołych świąt, a ona zrewanżowała mu się tym samym. Jeff pocałował ją po przyjacielsku w policzek, a doktor Evans w ogóle się nie odezwał. Thackery obszedł salę różnym krokiem, zatrzymując się na chwilę przy kolejnych pacjentkach i zamieniając z każdą kilka miłych słów.

- A teraz do roboty! - oświadczył uroczyście, wracając na środek sali, gdzie dostarczono właśnie z kuchni pieczonego indyka. Pokrajał go z taką samą zręcznością, z jaką robił wszystko, czego się tylko dotknął. Clotilde dokładała jarzyny do poszczególnych porcji, a praktykantki roznosiły je chorym. Na deser

podano świąteczny pudding, a po skończonym posiłku Clotilde zaprosiła lekarzy i pielęgniarki do swojego biura na tradycyjną lampkę wina.

James nigdy nie pozostawał długo na tego rodzaju oficjalnych uroczystościach. Tym razem również wypił kieliszek sherry, podziękował wszystkim z ujmującym uśmiechem i przeprosił, że musi już odejść. Clotilde nie zauważyła lekkiego zdziwienia na jego twarzy, kiedy Mary Evans postąpiła w taki sam sposób. Rzuciła tylko krótkie spojrzenie na lewą rękę Mary, ale nie dostrzegła na jej palcu zaręczynowego pierścionka. Może dopiero teraz pójdą na świąteczną kolację tylko we dwoje i James oświadczy się... Na samą myśl Clotilde zbladła tak gwałtownie, że praktykantka, z którą rozmawiała, zapytała ją niespokojnie, czy czuje się dobrze.

Przed wyjściem Thackery zamienił kilka uprzejmych słów z każdą z pielęgniarek po kolei. Na końcu podszedł do Clotilde, podziękował jej za ofiarną pracę i miękkim, niemal aksamitnym głosem życzył jej raz jeszcze miłych świąt.

Clotilde patrzyła, jak odchodzi szybkimi krokami i myślała z goryczą, że czekają ją faktycznie bardzo miłe chwile, jeżeli można tak określić dyżurowanie od rana do wieczora, doglądanie pacjentek, podawanie herbaty ich krewnym, zabawianie gości, przedstawianie wszystkiego w sali szpitalnej, żeby zrobić miejsce na występy amatorskiego chóru studenckiego w drugi dzień świąt, a wreszcie żmudne uprzątnięcie dekoracji i całego bałaganu, którego nie da się uniknąć przy tego rodzaju okazjach. Czuła się mocno pokrzywdzona, ale poszła do swoich podopiecznych z pogodnym uśmiechem na twarzy i zaczęła zabawiać chore panie najlepiej, jak potrafiła.

Po południu na sali zapanowała głęboka cisza. Była to normalna godzina odpoczynku, a dzisiaj,

zwłaszcza po przeżytych rano wzruszeniach, wszystkie pacjentki chętnie ułożyły się do spokojnej drzemki. Clotilde doszła do wniosku, że przez pewien czas może pozostać sama na dyżurze i pozwoliła Sally pójść na oddział chirurgii, gdzie pracował jej chłopak. Usiadła za biurkiem i przymknęła oczy, starając się wykorzystać chwilę wytchnienia, ale jej myśli nieustannie wracały do Jamesa. Cóż on teraz robi? Pewnie siedzi w swym uroczym mieszkaniu w towarzystwie Mary Evans... A może zabrał ją do domu swoich rodziców? Pograżona w tych bolesnych domysłach usłyszała nagle, że ktoś otwiera drzwi do głównej sali. Zerwała się z miejsca i z palcem na ustach pośpieszyła na spotkanie gościa w obawie, czy nie zakłóci on spokoju pacjentek.

Na przeciwko niej, stąpając równie ostrożnie jak ona, szedł James i śmiał się bezgłośnie. Bez słowa wziął ją pod ramię i wprowadził ponownie do służbowego pokoju, zostawiając za sobą otwarte drzwi.

- Czy to jakiś nagły wypadek? - zapytała zdumiona.
- Myślałam, że Jeff jest na dyżurze.

- Słusznie myślałaś. I nic mi nie wiadomo o żadnym nagłym wypadku. Chciałem tylko zobaczyć się z tobą. Dzisiaj rano miałaś taką srogą minę, że po prostu bałem się odzywać do ciebie, Tilly.

Stał tak blisko niej, że musiała się lekko cofnąć, żeby spojrzeć mu w oczy.

- Co za głupstwa opowiadasz! Wcale nie miałam srogiej miny. Byłam tylko bardzo zajęta...

- Doprawdy? Wobec tego mogę spełnić życzenie Katriny bez obawy, że dostanę po uszach.

Błyskawicznie pochylił się do przodu i po raz pierwszy w ciągu kilku lat znajomości pocałował ją w same usta.

- Czy wiesz, co to oznacza? - spytał po chwili.

Clotilde usiłowała uspokoić swój przyśpieszony

oddech i odzyskać normalny wygląd, co było raczej trudne w tych okolicznościach.

- Nie wiem - wymamrotała cicho.

- To mój pożegnalny hołd dla siostry Clotilde Collins - oznajmił z przekornym uśmiechem. - Przemysł to sobie, zanim spotkamy się znowu, Tilly.

Zniknął równie szybko, jak się przedtem pojawił, zostawiając ją z zamętem w głowie i mnóstwem pytań cisnących się na usta. Czy wiedział, że odchodzi ze szpitala? Przymuszczałnie przełożona pielęgniarek powiadomiła go o tym. A może w ten przewrotny sposób chciał jej dać do zrozumienia, że zamierza ożenić się z tą okropną Mary Evans? Miotana sprzecznymi myślami Clotilde podeszła do okna w samą porę, żeby zobaczyć, jak znajomy Bentley wyjeżdża z bramy kliniki. Ku swemu wielkiemu rozczarowaniu nie była w stanie dostrzec, czy w samochodzie znajduje się jeszcze ktoś oprócz Jamesa.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Chociaż nie było to łatwe, Clotilde spędziła pozostałą część świąt z pogodną miną, nie pozwalając nikomu domyślić się, jak wielkie rozterki szarpia jej sercem. Cierpliwie wysłuchiwała zwierzeń pacjentek, łagodziła ich drobne zmartwienia i starała się, jak mogła, aby dostarczyć im trochę radości z okazji Bożego Narodzenia. Dwa dni minęły bardzo szybko i trzeba było przywrócić normalny ład na oddziale.

Wieczorem, po zgaszaniu świateł, nocne pielęgniarki, poruszając się cichutko pomiędzy łóżkami, pozdejmowały większość papierowych łańcuchów i sztucznych kwiatów, a dziewczęta z porannej zmiany sprawnie uprzątnęły resztę dekoracji. Wyniesiono choinkę i szpitalna sala wydała się nagle dziwnie pusta i trochę smutna. Clotilde wiedziała, że lekarze tolerują wprawdzie świąteczny nastrój, ale tylko w ściśle określonym czasie. Później natomiast życzą sobie, żeby wszystko wróciło jak najprędzej do zwykłego porządku. Toteż osobiście dopilnowała, aby sala miała nieskazitelny wygląd w chwili, w której wkroczył do niej James i rozpoczął obchód. Puste łóżka zostały już zajęte przez nowe pacjentki. Były to przeważnie starsze kobiety, mocno rozżalone na zły los, który wpędził je do szpitala w najprzyjemniejszym okresie roku. Kiedy James zbliżył się do pierwszej z nich, Clotilde z podziwem obserwowała, jak umiejętnie potrafi w ciągu zaledwie kilku minut poprawić niedobry humor leciwej damy.

- Bardzo szybko znajdzie się pani znowu w domu

- zapewnił ją z głębokim przekonaniem w głosie.
- To zapalenie oskrzeli minie bez żadnego śladu, a teraz trzeba tylko wypoczywać i nabierać sił.

Zostawił pacjentkę uśmiechniętą i spokojnie przeszedł do następnego łóżka. Ma rzeczywiście niezwykle dar postępowania z chorymi, pomyślała Clotilde, stwierdzając ten fakt nie po raz pierwszy.

Obchód przebiegł bardzo pomyślnie, a Clotilde była zadowolona, że w ciągu całej wizyty doktora udało jej się zachować wobec niego czysto służbową, neutralną postawę. Nic też dziwnego, że doznała wstrząsu, kiedy niespodziewanie zwrócił się do niej z uwagą natury osobistej.

- Może siostra zechce zamienić się z kimś na wolne dni. Katrina oczekuje siostry w wieczór sylwestrowy.

Serce Clotilde zabiło gwałtownie.

- Obawiam się, że to będzie niemożliwe, panie doktorze. Ułożyłam już cały grafik...

Doktor spojrzał na Sally, która właśnie przyniosła kawę i w odpowiedzi na niemą prośbę w jego oczach odezwała się szybko:

- Chętnie się z tobą zamienię. W gruncie rzeczy bardzo mi to odpowiada.

- W takim razie sprawa jest załatwiona - powiedział James głosem nie znoszącym sprzeciwu. - Przyjadę po siostrę o siódmej wieczorem.

Clotilde gorączkowo szukała właściwych słów. Była jednocześnie wściekła na niego za podejmowanie decyzji w jej imieniu, zachwycona perspektywą wyjazdu do **jego** rodzinnego domu, a także zaniepokojona, jak zareaguje na to Mary Evans. Być może miała również wziąć udział w przyjęciu. Clotilde rzuciła na nią krótkie spojrzenie. Pani doktor wyglądała na zagniewaną, ale zachowała milczenie. Starając się nie zdradzić swoich myśli odwróciła twarz w stronę Sally:

- Dziękuję ci, Sally. Wobec tego zrobimy tak, jak proponujesz i zamienimy dyżury.

Przy kawie James gawędził z Mary Evans i nie wspomniał więcej o zaproszeniu Katriny. Pożegnał Clotilde z nikłym uśmiechem na twarzy, a Mary Evans odwróciła się tylko wyniośle. Jedynie Jeff zachował się tak jak zawsze.

- Do zobaczenia jutro, Tilly - powiedział przyjaźnie i podążył za odchodzącym doktorem.

Przez następne dwa dni Clotilde zastanawiała się nieustannie, w jaki sposób wymigać się od wyjazdu z Jamesem. Trzeciego dnia przypadł jego obchód, a ona wciąż wahała się, jak powinna postąpić. Idąc na dyżur podjęła wreszcie stanowczą decyzję, że wycofa się z danej obietnicy.

Z różnych względów obchód ciągnął się dłużej niż zwykle, a przy kawie rozmawiano wyłącznie na tematy służbowe. Kiedy lekarze już odchodzili, Clotilde zdobyła się w końcu na odwagę i zwróciła się bezpośrednio do Jamesa:

- Chciałabym zamienić z panem kilka słów, doktorze Thackery - odezwała się zdecydowanym tonem,

- Nie teraz, Clotilde - odmówił jej kategorycznie i zniknął w głębi korytarza, zanim ona zdążyła podejść do drzwi. Oburzona do głębi jego zachowaniem Clotilde wróciła do pokoju i w milczeniu usiadła za biurkiem.

- Mogła przynajmniej pożegnać się z nami - oznajmiła ironicznie Sally porządkując rozrzucone papiery.

- Kto taki? —zapytała zdziwiona Clotilde.

- Jak to kto? Oczywiście nasza kochana Mary! Dzisiaj wieczorem wyjeżdża do Cardiff. Dostała tam bardzo dobrą posadę. Wszystko zostało załatwione w wielkim pośpiechu. Widocznie zdała sobie sprawę, że nic nie wyjdzie z jej planów wobec doktora Thackery'ego i dlatego starała się o nowe stanowisko

w ścisłej tajemnicy. I tak wszyscy się z niej podśmiewali, że ma zupełnego bzika na punkcie doktora... Ale co ci się stało? Strasznie zbladłaś?

- Nic mi nie jest, to tylko zmęczenie. Ta wiadomość trochę mnie zaskoczyła, Sally. Wydawało mi się, że Mary Evans i Thackery planują wspólną przyszłość...

Sally roześmiała się drwiąco.

- Z jej strony na pewno nie brakowało dobrych chęci, ale łatwo było zauważyć, że jego to ani ziębi, ani grzeje.

- Sądziłam... to znaczy, jego siostra powiedziała mi... i przypuszczałam, że to musi być doktor Evans - słowa Clotilde były równie chaotyczne jak kłębiące się w jej głowie myśli. Siłą woli przywołała się do porządku i skoncentrowała na sprawach służbowych.

- Trzeba odnieść te formularze do pracowni rentgenologicznej, Sally.

Zagłębiły się w codziennej pracy i nie rozmawiały więcej o doktor Evans. Clotilde nie potrafiła jednak przestać o niej myśleć. Czyżby Mary odrzuciła propozycję Jamesa? Czy w ogóle doszło do oświadczeń? A jeżeli nie, to o kim mówiła Katrina? James powiedział coś o pożegnaniu siostry Collins... Chyba nie chciał jej dać do zrozumienia? Już dość tych marzeń na jawie, upomniała się ostro.

Kiedy obchodziła wieczorem salę, przywołała ją do siebie Linda Bond, zaledwie siedemnastoletnia, ale bardzo wygadana i trochę zuchwała dziewczyna z przedmieścia, która właśnie dochodziła do zdrowia po przebytych zapaleniu płuc. Chciała pokazać Clotilde nowe fasony sukienek w najświeższym magazynie mody.

- Siostra też mogłaby się tak wystroić, no nie? Przecież siostra nie jest jeszcze taka stara. Ma siostra chłopaka? Bo jeżeli nie, to najwyższy czas, żeby sobie kogoś przygadać!

W tym momencie do sali wszedł James. Linda zrobiła oko do Clotilde.

- On by się w sam raz nadawał dla siostry!
- oznajmiła głośno.

- Miło mi to słyszeć - oświadczył James i zwrócił się do Clotilde: - Siostra chciała ze mną porozmawiać, prawda?

- Tak... nie, doprawdy nie wiem... to już nie ma znaczenia - wymamrotała Clotilde, oblewając się rumieńcem.

- Może siostra chciała mi powiedzieć, że odchodzi?
- zapytał bez większego zainteresowania.

- Do licha, siostra na pewno wychodzi za męża, no nie? - wykrzyknęła niepoprawna Linda. - I bardzo słusznie! Przecież siostra nie może tkwić tutaj do końca życia, w tym śmiesznym czepku na głowie! Mam rację, doktorze, no nie?

- Oczywiście, Lindo, chociaż nie zgadzam się z tobą w sprawie czepka. Mnie się siostra w nim podoba.

- Czy pan doktor chciał się z kimś zobaczyć?
- przerwała te żarciki surowym głosem Clotilde.

- Porozmawiamy o tym w biurze, siostrzo.

Thackery uśmiechnął się figlarnie do Lindy i poszedł razem z Clotilde w kierunku służbowego pokoju. Kiedy znaleźli się już w środku, zamknął drzwi i oparł się o nie plecami.

- Siadaj, Tilly - powiedział spokojnie - i mów, co masz do powiedzenia.

Teraz, kiedy była najlepsza okazja do szczerzej rozmowy, brakowało jej właściwych słów.

- Więc wiesz o tym, że odchodzę? - odezwała się niepewnym głosem.

- O tak, nie sądziłaś chyba, że uda ci się utrzymać to w tajemnicy. Jakie masz plany?

- Jest jedna wolna posada w Birmingham, a druga w miejskiej klinice w Bristolu.

- Ale jeszcze się nie zdecydowałaś?

- Nie.

- To dobrze. Teraz ja będę mówił, a ty masz nie przerywać.

Odszedł od drzwi i swoim zwyczajem przysiadł na brzegu biurka. - Musimy sobie kilka rzeczy wyjaśnić. Bawiło mnie, kiedy od czasu do czasu słyszałem śmieszne plotki o mojej rzekomej zażyłości z Mary Evans. Były tak absurdalne, że nie zwracałem na nie żadnej uwagi. Ale po zastanowieniu się doszedłem do wniosku, że ty w nie uwierzyłaś, czy tak?

Przestał mówić, czekając na odpowiedź.

- Tak - wyszeptła zawstydzona Clotilde.

- Wiesz już, że to czysta fantazja, więc możemy o tym zapomnieć. To nie ma żadnego znaczenia. Zgadzasz się?

Wziął jej rękę w swoje dłonie i trzymał ją w ciepłym uścisku.

- Tak - szepnęła ponownie Clotilde, czując jak bardzo sam jego dotyk podnosi ją na duchu.

- A teraz inna sprawa - ciągnął dalej James spokojnym głosem. - To ja jestem nowym właścicielem twojego domu.

Podniosła na niego zdumione oczy.

- Ty? Jak to? I nic mi nie powiedziałaś...

- Takie postępowanie wydawało mi się najbardziej logiczne. Pan Trent zgodził się ze mną i Rosie również.

- Ale mnie nic nie powiedziałaś - powtórzyła gniewnie Clotilde. - Dlaczego?

- Ponieważ wówczas okoliczności mi nie sprzyjały.

- A teraz sprzyjają? Czemu? - spytała rozdrażniona.

- To właśnie chciałem ci wytłumaczyć, kochanie.

W tym momencie rozległ się dzwonek telefonu i James z westchnieniem podniósł słuchawkę, a Clotilde

- przyjemnie zaskoczona pieszczotliwym zwrotem

„kochanie” - przyglądała się, jak rozmawia. Szybko zorientowała się, że będzie musiała jeszcze poczekać na jego wyjaśnienia, ponieważ twarz Jamesa zmieniła się błyskawicznie, nabierając wyrazu czujności i skupienia. Kiedy odłożył słuchawkę, stało się jasne, że ich poprzedni intymny nastrój prysnął.

- Będziemy musieli przyjąć ofiary zbiorowego zatrucia pokarmowego - wyjaśnił krótko. - Chodzi o gości weselnych z ulicy Tutty, przypuszczalnie około trzydziestu osób. Ile mamy wolnych łóżek?

- Cztery na głównej sali, po dwa w bocznych skrzydłach. Mogę dostawić jeszcze sześć w samym środku.

- Dobrze. Zajmij się tym natychmiast. Miejmy nadzieję, że nie wszyscy ulegli zatruciu. Schodzę na dół do izby przyjęć.

James ruszył szybkim krokiem w stronę drzwi, ale w połowie drogi zawrócił i zbliżył się do Clotilde, która podnosiła już słuchawkę telefonu.

- My możemy poczekać, oni nie mogą - powiedział miękko i pocałował ją w policzek.

Clotilde pozwoliła sobie na minutę szczerej radości, a potem rzuciła się w wir działania. Zadzwoniła najpierw do Jeffa, a później do administracji z prośbą o dostarczenie dodatkowych łóżek. Następnie poleciła dyżurnym pielęgniarkom przygotowanie wolnych miejsc na przyjęcie pacjentek i właśnie wychodziła z biura, kiedy zatelefonowano z dołu, że dwie chore są już w drodze na oddział, a można się spodziewać przynajmniej sześciu następnych.

Pierwsze dwie ofiary zatrucia były w ciężkim stanie. Odczuwały silne bóle i były już mocno odwodnione. Ze sprawnością, nabytą w ciągu kilku lat praktyki, Clotilde pomogła im rozebrać się ze świątecznych sukienek, ułożyła je w łózkach, podłączyła kroplówki i podała lekarstwa. Kręcąc się jak w ukropie przy

układaniu kolejnych paq'entek, Clotilde znalazła jednak chwilę czasu, żeby pomóc nowemu lekarzowi. Młody doktor Pratt czuł się zupełnie zagubiony w tej krytycznej sytuacji, zwłaszcza że nie wiedział, gdzie znajduje się szafka z podstawowymi lekami i instrumentami medycznymi. Wkrótce pojawił się Jeff z wiadomością, że trzeba przyjąć jeszcze dwie ciężko chore kobiety.

Podczas gorączkowej pracy Clotilde nie zauważyła nawet, kiedy wybiła północ. Krzątała się koło chorych, korzystając czasem z dorywczej pomocy pielęgniarek z nocnej zmiany. James, Jeff i świeżo zatrudniony doktor Pratt pracowali nieustannie, krążąc między oddziałem kobiecym a męskim, gdzie na szczęście przybyło znacznie mniej pacjentów. Było już dobrze po północy, kiedy Clotilde mogła nareszcie przekazać swoje obowiązki jednej z koleżanek, specjalnie ściągniętej na dodatkowy dyżur. Nie widząc nigdzie w pobliżu Jamesa, poszła do siebie, rzuciła się na łóżko i zasnęła jak kamień.

Rano obudziła się z wrażeniem, że dopiero co przyłożyła głowę do poduszki. Idąc na oddział, pośpiesznie wymieniała życzenia noworoczne ze spotykanymi osobami, ale nie wdawała się z nikim w dłuższą rozmowę, ponieważ chciała jak najszybciej sprawdzić stan chorych.

Okazało się, że ofiary niefortunnej uczyty weselnej czuły się już znacznie lepiej. Wyglądały bardzo blado i mizernie, ale nie cierpiały tak mocno, jak poprzednio.

- Musieliście tu mieć niezły dom wariatów ubiegłej nocy - zauważyła Sally. - I oczywiście nie mogłaś zejść z dyżuru. A czy w ogóle ktoś cię zastąpił?

- Dopiero po północy - westchnęła Clotilde. - W tej sytuacji i tak nie miałabym odwagi skorzystać z wolnych dni... Wezmę je później, w ciągu tygodnia.

Przy kawie rozmawiano wyłącznie o chorych i ich dolegliwościach. Dopiero przed samym odejściem James zwrócił się bezpośrednio do Clotilde:

- Pojutrze zaczynają się twoje wolne dni, Clotilde. Sam to załatwiłem. Będę w holu o ósmej rano. Śniadanie możemy zjeść po drodze.

Speszona spojrzeniami Sally, Jeffa i doktora Pratta, Clotilde nie potrafiła znaleźć żadnej logicznej odpowiedzi. Zresztą James wcale jej nie oczekiwał.

- Do widzenia, siostró Collins - wyrecytował oficjalną formułkę pożegnalną i wielkimi krokami podążył w kierunku bloku męskiego.

Przez cały dzień Clotilde targały sprzeczne uczucia. Chwilami poddawała się nastrojowi radosnego oczekiwania, ale zaraz potem zalewała ją fala oburzenia na jego postępowanie. I wciąż nie była pewna, czy ją kocha. Przecież nie powiedział jej tego. Wprawdzie zabrakło mu czasu, ale mógł przynajmniej dać jej jakiś wyraźny znak. Cóż z tego, że ją pocałował. Robił to również wcześniej i nie miało to wówczas większego znaczenia.

Schodząc z dyżuru, Clotilde żywiła nadzieję, że otrzyma jakąś wiadomość od Jamesa albo spotka go w korytarzu, ale nic takiego nie nastąpiło.

Następnego dnia Clotilde nie pracowała przed południem. Spakowała torbę podróżną na krótki wyjazd, zabierając ze sobą parę spodni i gruby sweter, a także elegancką sukienkę na wieczór. Następnie zeszła do telefonu w holu i zadzwoniła do Rosie, która była już trochę zaniepokojona brakiem wiadomości od niej w ciągu kilku ostatnich dni.

- Przepraszam cię, Rosie - powiedziała Clotilde ze skrucą - ale mieliśmy tyle zamieszania, że zupełnie nie miałam czasu odezwać się do ciebie. Słuchaj, Rosie, ty wiedziałaś, że James kupił nasz dom?

- Tak, kochanie, ale musiałam mu obiecać, że

dochowam tajemnicy. To miała być miła niespodzianka. A więc powiedział panience o tym?

- Dwa dni temu. Dlaczego tak postąpił, Rosie?

W słuchawce zabrzmiał tłumiony śmiech.

- Proszę go o to zapytać, panno Tilly!

- Na pewno to zrobię. Zabiera mnie do domu rodziców na zaproszenie swojej siostry. Przyjadę do ciebie w przyszłym tygodniu, o ile oczywiście James się nie wprowadzi...

W słuchawce nastąpiła dłuższa cisza i zaniepokojona Clotilde poruszyła widełkami aparatu.

- Słyszysz mnie, Rosie?

- Tak, kochanie.

Kiedy Clotilde objęła dyżur, na oddziale kobiecym panowało lekkie ożywienie. Wszystkie panie, które miały być zwolnione do domu, były już ubrane i opowiadały właśnie innym chorym o pechowym weselu. W trakcie wykonywania codziennych obowiązków Clotilde udzieliła im jeszcze kilku dobrych rad, a potem zajęła się doktorem Pratem, który wciąż nie czuł się zbyt pewnie na nowym miejscu. Upłynęło sporo czasu, zanim zdołał się zapoznać ze stanem zdrowia poszczególnych pacjentek. Po lunchu pojawił się James. Wszedł do sali bardzo cicho, nie zakłócając spokoju drzemającym chorym, szepnął coś do ucha drugiej pielęgniarki i zabrał Clotilde do pokoju biurowego.

- Miałem ci wyjaśnić, dlaczego okoliczności mi teraz sprzyjają - oświadczył bez żadnych wstępów, sadzając ją na krześle i przysiadając na brzegu biurka naprzeciwko niej. - Większość z nich jest bez znaczenia. Ważne jest jedynie to, iż nareszcie uświadomiłaś sobie, że mnie kochasz. Zajęło ci to dużo czasu, prawda, najdroższa? Obawiałem się już, że do końca życia będę obsadzony w roli starego przyjaciela.

Clotilde zerknęła na niego nieśmiało.

- Jakim cudem to odgadłeś?

- Myślę, że udało mi się dobrze cię poznać. Poza tym kochałem cię od tak dawna, na długo przed tym, zanim zjawił się Bruce. A miłość wyostrza zmysł postrzegania.

Wstał z biurka i jednym ruchem porwał ją w swoje silne ramiona. Jego pocałunek był tak upajający, że Clotilde zakręciło się w głowie i pragnęła tylko, żeby trwał wiecznie. Niestety, odezwał się telefon, a ponieważ nie przestawał dzwonić, Clotilde musiała go w końcu odebrać. Ktoś chciał mówić z Jamesem, więc oddała mu słuchawkę.

- To młody Pratt - wyjaśnił jej po krótkiej wymianie zdań. - Ma kłopoty z ciężkim przypadkiem zapalenia oskrzeli w bloku męskim i potrzebuje pomocy. Moja najmilsza, chciałbym ponad wszystko zabrać cię dzisiaj na kolację, ale muszę przyjąć kilku pacjentów między szóstą a ósmą, a o dziewiątej wieczorem mam ważne zebranie.

Pocałował ją raz jeszcze bardzo czule.

- Nie spóźnij się jutro rano, bo sam przyjdę wyciągnąć cię z łóżka!

Po wyjściu Jamesa Clotilde usiadła za biurkiem i pograżyła się w myślach. Chciała zadać mu tak wiele pytań, ale zapomniała o wszystkim i teraz nie miało to już najmniejszego znaczenia.

Wstała nazajutrz bardzo wcześnie i poświęciła sporo czasu na staranny makijaż i ułożenie włosów. Wypiła pośpiesznie herbatę i zbiegła do holu. Nie było jeszcze ósmej, ale James czekał już na nią. Powitał ją krótkim pocałunkiem, zauważył, że pięknie wygląda, i pojechali na zachód. Ruch na jezdni nie był zbyt ożywiony, więc szybko wydostali się z Londynu, wjeżdżając na trasę M3. Zjedli śniadanie w małym, przydrożnym hoteliku i kontynuowali podróż, nie rozmawiając wiele, tak jakby oboje czekali na właściwy moment, a tymczasem wystarczała im wzajemna bliskość.

Wkrótce dotarli do przedmieść Shaftesbury. W nocy padał śnieg, i widok białych pól dookoła miasta był zachwycający. Na głównej ulicy James zwolnił, a potem skręcił w lewo w węższą alejkę, wzdłuż której ciągnął się szereg niewielkich domków, a na końcu widniała otwarta drewniana brama. Przejechał przez nią, okrążył imponujący, stary dom w stylu wiktoriańskim i zatrzymał wóz przed frontowym wejściem.

- Jesteśmy w domu - oznajmił - ale zanim wejdziemy do środka, chodźmy obejrzeć miasto.

Przeszli przez trawnik i przystanęli przed niewysokim murkiem, który okalał całą posiadłość. Dom był położony na wzgórzu. U ich stóp rozciągała się wspaniała panorama miasta, a dalej jaśniała biel ośnieżonych pól z ciemno zarysowaną linią lasu na horyzoncie.

- Teraz jest właściwy moment i odpowiednie miejsce na rozmowę - powiedział James ciepłym głosem. - Nie ma tu żadnych telefonów i nikt nam nie przeszkodzi. Jesteśmy tylko my dwoje, moja najdroższa.

Przyciągnął ją do siebie, patrząc czule na jej uszczęśliwioną twarz, i usta ich spotkały się w długim pocałunku.

- Wyjdiesz za mnie, kochana? Tak szybko, jak tylko uda się to załatwić. Zmarnowaliśmy tak dużo czasu... Musimy mieszkać w Londynie, ale na każdy weekend będziemy jeździli do Wendens Ambo, a kiedy zapagniemy odmiany, wybierzemy się tutaj. Dzieciom na pewno spodoba się ta okolica...

- Jeszcze nie powiedziałam, że cię poślubię, a już mamy dzieci! - zauważyła Clotilde.

James przycisnął ją do siebie tak mocno, że ledwie mogła oddychać.

- A więc wyjdiesz za mnie, najdroższa? - zapytał

raz jeszcze, a jego głos wcale nie był taki spokojny i opanowany jak zawsze.

- Pragnę tego ponad wszystko w świecie - wyznała Clotilde. - Nie potrafię pojąć, dlaczego nie uświadomiłam sobie wcześniej, że cię kocham. Widywałam cię przecież dwa razy w tygodniu przez całe trzy lata. Przykro mi, że musiałeś czekać na mnie tak długo...

- Bądź pewna, że dopilnuję, abyś mi to wynagrodziła z nadwyżką, kochanie.

Od strony domu dobiegły ich jakieś głosy i szczekanie psów. Frontowe drzwi otworzyły się szeroko i kilka osób wyszło na ganek, a psy rzuciły się w kierunku Jamesa z radosnym ujadaniem.

- Chodź i poznaj moją rodzinę - zaprosił ją James, otaczając jej plecy mocnym ramieniem. Idąc u jego boku Clotilde była całkowicie pewna, że nie straciła jedynej szansy na prawdziwe szczęście, a jej marzenia stają się teraz rzeczywistością.